



Świat oszalał! Minęło zaledwie 70 lat od zakończenia II wojny światowej, a już zapomniano o jej okrucieństwach, o śmierci ponad 60. milionów ludzi.

Każdego roku w wielu, wielu krajach odbywają się uroczystości z okazji rocznicy zakończenia II wojny światowej. Uroczystości często wręcz pompatyczne (jak np. w Rosji), organizowane z wielkim rozmachem i przyćmiewające swoim patosem sens tego, co się stało 1 września 1939 roku. A potrzebna jest cisza, bo najlepiej myśli się tylko w ciszy. Tylko w ciszy można zrozumieć, co doprowadziło do największego w historii świata ludobójstwa. Zrozumieć i zapobiec. Zrobić wszystko, by już nigdy z powodu ambicji jednostek nie umierały miliony...

Ukraina, Syria, Turcja, Irak – długa jest lista krajów, które w ostatnim czasie zetknęły się z terroryzmem. Terroryzmem sterowanym ambicjami i pieniędzmi ludzi (?) całkowicie pozbawionych sumienia. Dla nich życie człowieka to tylko cyfra w taryfikatorze. Tak, wprowadzono taryfy na życie. Wiadomo już, ile kosztuje raketa zrzucona na mieszkańców miasta w dalekim kraju. Ile wart jest granat rzucony w tłum ludzi. Ile osób może zabić bomba na ludnym placu w centrum miasta. W niedzielę. I ile ta bomba kosztuje. A jeszcze – ile kosztuje „praca” tego, który ową bombę podłożył...

Tymczasem zamawiający i opłacający podobne „akcje” siedzą bezpiecznie w ciepłej, ciszy i całkowitym spokoju. Spokoju sumienia, wszak nie może niepokoić coś, czego się nie ma...

A ile kosztuje życie człowieka? Dziewięć miesięcy, dziewięć zazwyczaj trudnych dla przyszłej matki miesięcy. Ból porodu. Wieloletnie trudy związane z wychowaniem i nauką pociechy. I ta ogromna „praca serca”: miłość, którą daje się dziecku i której się go uczy. A wszystko po to, by w jeden mig ktoś to życie zabrał, uściwiwszy opłatę „zgodnie z taryfą”. Przy czym winien jest nie tylko ten, co za zbrodnię zapłacił. Bo płacił nie ze swojej kieszeni, ale z pieniędzy płatników podatków, którzy popierając działania możnowładcy – stają się współwinnymi zbrodni.

Ile kosztuje ludzkie życie? Ile kosztują łzy matek, żon, osieroconych dzieci, inwalidów? Ile warte są nieprzespane noce, wypełnione pytaniem: „dlaczego”? Jaka jest cena bólu mieszkającego w człowieku, któremu w bezlitosny sposób zabrano ukochaną osobę? Jak żyć z martwym kawałkiem siebie w środku siebie?..

Ile kosztuje ludzkie życie?

„Ludzie ratują wartość pieniądza, ale nie umieją ratować wartości życia” (kard. Stefan Wyszyński). A „prawo do życia nie jest tylko kwestią światopoglądu, nie jest tylko prawem religijnym, ale jest prawem człowieka” (św. Jan Paweł II).

Dorota JAWORSKA

KRYNICA

kwartalnik mniejszości
polskiej na Ukrainie

Zespół redakcyjny:

Dorota Jaworska (*red. naczelny*)
Mariusz Woźniak OP
Stanisław Panteluk
Oleksij Brasławiec

Stali korespondenci:

Teresa Dutkiewicz (Lwów)
Stanisław Stępień (Przemyśl)
Jan Ciechanowicz (Wilno)
Wiktoria Wachowska (Żytomierz)
Michał Micel (Nowy Jork)

Skład i łamanie:

Wydawniczy Oddział Instytutu Nauk
Religijnych Św. Tomasza z Akwinu
Red. tech. Mychajło Rojik
Zdjęcie na 1–4 str. okładki:
Jelena Gonczarowa



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.”

Koordynator projektu:
Fundacja Wolność i Demokracja



Adres redakcji:
Ukraina, Kijów, 04119,
ul. Jakira, 13
tel/fax: (044) 570 19 45
e-mail: dorota57@ukr.net
www.kresy24.pl/archiwum-
kwartalnika-krynica/

SPIS TREŚCI:

WYDARZENIA

Przyroda, czerwiec i Chopin (<i>Ołena Arendarewska</i>)	2
Listy dobroci i pokoju (<i>Andżelika Plaksina</i>)	3
„Kijowszczyzna – Konstelacja Harmonii” (<i>Helena Chomenko</i>)	4
Kościół zwrócono prawowitym właścicielom (<i>KOS</i>)	4
Polacy Kijowa pamiętają (<i>A. Kosowski</i>)	5
Wizyta (<i>Arseniusz Milewski</i>)	6
Adam Mickiewicz znowu w Zbarażu (<i>Stanisław Panteluk</i>)	7
Polska Szkoła Sobotnia w Kijowie (<i>Andżelika Plaksina</i>)	8
Bykownia – Wielka Lekcja Historii (<i>A. Kosowski</i>)	9
Historia żywa (<i>Eugeniusz Gołybardi</i>)	10
Wspólnymi siłami (<i>Stanisław Panteluk</i>)	11
W Politechnice Kijowskiej (<i>Janusz Fuksa, Zygmunt Nikodem</i>)	12

W KRAJU

Zmiany nie tylko pokoleniowe (<i>Eugeniusz Jabłoński</i>)	13
---	----

NA ŚWIECIE

Na forum ONZ	17
--------------	----

GOSPODARKA

Polski eksport po siedmiu miesiącach 2015 roku (<i>GUS</i>)	20
Polonijny szczyt gospodarczy (<i>Mikołaj Oniszczyk</i>)	21

POLSKA, UNIA, ŚWIAT

Warszawskie felietony Mikołaja Oniszczyka	22
---	----

POSTACI

Edward Bonifacy Pawłowicz (<i>Dr Jan Ciechanowicz</i>)	28
--	----

HYMNIKA POLSKA

U źródeł hymniki polskiej (<i>Bogdan Zakrzewski</i>)	36
--	----

JĘZYK POLSKI

Frazeologizmy w języku polskim (<i>Ludmiła Pietruszka</i>)	52
--	----

PROZA

Krajobrazy słowem malowane (<i>Wiesław Hop</i>)	56
---	----

POEZJA

„Trzeba pilnować słów”. Wiersze Mirosława Welz’a	62
--	----

LEGENDY POLSKIE

Legendy Lipskie. Cz. III (<i>Jerzy Drzewi</i>)	68
--	----

PRZYRODA, CZERWIEC I CHOPIN

Jedną z najbardziej romantycznych czerwcowych imprez muzycznych w tym roku był II Międzynarodowy Festiwal „Muzyka Chopina pod otwartym niebem”, który przebiegał w przepięknej, zielonej scenarii wyspy znajdującej się w parku należącym do Kompleksu Historyczno-Kulturalnego „Zamek Radomyśl”. Ten fortyfikacyjny obiekt, wzniesiony na granitowej skale przez mnichów z Ławry Kijowsko-Peczerskiej, był pierwszą w Europie Środkowej manufakturą produkującą papier. Na początku XIX wieku na fundamentach papierni zbudowano młyn wodny. Współcześnie był on przez wiele lat opuszczony i zaniedbany. W takim stanie przejęła go znana ukraińska lekarka, działaczka społeczna i mecenas Olga Bohomolec, która przywróciła mu pierwotny wygląd.

Dziś mieści się tutaj Muzeum Ukraińskich Ikon Domowych, zawierające ponad 5000 unikatowych obrazów i rzeźb z całej Ukrainy. Jest tutaj także również sala koncertowa na 150 miejsc, która zgodnie z wynikami badań akustyczno-balistycznych spełnia najwyższe standardy europejskie. Podczas Festiwalu, w razie niepogody, może ona służyć schronieniem dla wykonawców i słuchaczy.

Tym razem pogoda dopisała i sześciogodzinny koncert-maraton fortepianowy dzieł Chopina w wykonaniu wybitnych artystów i najlepszych wykonawców szkół muzycznych dla dzieci podarował miłośnikom twórczości Wielkiego Polaka moc niezapomnianych wrażeń.



Inicjator i mecenas Festiwalu, prawnuczka dobroczyńcy Tereszczenko, Zasłużony Lekarz Ukrainy, kierownik Instytutu Dermatologii i Kosmetologii Olga Bohomolec

W koncercie udział wzięli: Jacek Kortus – laureat wielu międzynarodowych konkursów pianistycznych, zdobywca „Grand Prix” IX Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w Antoninie; Inessa Poronina

– solistka Narodowej Filharmonii Ukrainy i Łarysa Deordijewa – laureatka Ogólnoukraińskiego Konkursu Pianistów im. Łysenki.

Imprezę zaszczylił swoją obecnością Ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin.

*Olena
ARENDAREWSKA*



Otoczony ze wszystkich stron wodami zamek-papiernia w Radomyślu

LISTY DOBROCI I POKOJU

Zapewne tak interesującej podróży do krajów Europy, jak ta, która odbyła się na różnokolorowych balonikach – nie spodziewały się ani dzieci, ani ich rodzice, ani goście, których pod koniec czerwca br. zgromadziła na podwórzu kijowskiej Szkoły nr 175 wyjątkowa okoliczność – zamknięcie letniego obozu lingwistycznego „Czerwona Kalina”. Tam latem dzieci uczyły się różnych języków, poznawały kulturę wielu krajów Europy. Rezultaty nauki dzieci zademonstrowały podczas swoich wystąpień: śpiewów, tańców, deklamacji wierszy, prezentacji opowiadań, przysłów. A były to wystąpienia w językach obcych, w tym także po polsku (co jest wielką zasługą Łesi Jermak – dyrektorki polskiej Szkoły Sobotniej, działającej przy Związku Polaków na Ukrainie).



Dzieci malują listy dobroci i pokoju

Głównym akcentem pokazu było otwarcie wystawy listów-obrazków od dzieci polskich dla dzieci Donbasu. Organizatorem przedsięwzięcia było kierownictwo szkoły, reprezentowane przez Olenę Roman, oraz Departament Służby Synodalnej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu. Owe listy kierownik Departamentu Służb Socjalnych abp Serhij przekaze do Domów Dziecka Mariupola.

Dziecięce przesyłki z Polski przekazali małym kijowianom partnerzy z Klubu Inteligencji Katolickiej. Niezwykle ważne jest to, żeby dzieci mieszkające w innych krajach nie były obojętne na sytuację, jaka wynikała na Ukrainie. Takie przesyłki, pełne dobroci i pokoju, istotnie przyczyniają się do budowania nowej, lepszej przyszłości.

Akcję wsparł także Konsulat Generalny RP w Kijowie, który na spotkaniu reprezentowała Pani Konsul Ewa Matuszek-Zagata.

Uczniowie nie tylko obejrzyli prace swoich rówieśników z Polski, ale także namalowali swoje przesłania pokoju i dobra dla przyjaciół w Polsce. Należy podkreślić, że włączyły się one do tego dzieła z wielkim zapalem, gdyż rodzice wielu z nich walczą na Wschodzie, broniąc Ukrainy. Ponadto część uczniów tej szkoły to byli mieszkańcy obwodu donieckiego i ługańskiego. Głównymi ideami zorganizowania dziecięcych przesyłek były: przesłanie pokoju dla Ukrainy i pragnienie jedności dla jej mieszkańców.

Andżelika PŁAKSINA



Polskie dzieci z Sobotniej Szkoły przy ZPU: Razem możemy więcej!

„KIJOWSZCZYZNA – KONSTELACJA HARMONII”

– pod taką dewizą przebiegał w dniu 23 sierpnia 2015 r. pierwszy w Białej Cerkwi obwodowy festiwal wspólnot narodowych. Festiwal rozpoczął uroczysty przemarsz centralnymi ulicami miasta przedstawicieli wspólnot etnicznych, w którym wzięły także udział cztery polskie stowarzyszenia: z Białej Cerkwi, Borodianki i Bojarki.

Ostatnim punktem pochodu był festiwalowy koncert, który odbył się na centralnym placu miasta. Na święto przybył m.in. przewodniczący Kijowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Wołodmyr Szandra.

Każda wspólnota narodowa zaprezentowała nie tylko swoje osiągnięcia artystyczne, ale również zdolności kulinarne.



Stowarzyszenie Kultury Polskiej im. Zygmunta Krasińskiego w Białej Cerkwi wraz z innymi zrzeszeniami wspólnot narodowych uczestniczyło w festiwalu „Kijowszczyzna – Konstelacja Harmonii”

Helena CHOMENKO

KOŚCIÓŁ ZWRÓCONO PRAWOWITYM WŁAŚCICIELOM



Kościół św. Anny w Barze

Kościół św. Anny w Barze przekazano na własność wspólnocie religijnej. Kościół św. Anny posiada legendarną historię, która sięga czasów średniowiecza. W latach 1550 – 1557 zbudowano tu pierwszy drewniany

kościół p.w. św. Mikołaja i utworzono parafię z fundacji królowej Bony Sforzy.

Niestety, sto lat później strawił go pożar, podobnie jak wzniesioną po nim drewnianą świątynię. Dopiero w 1811 r. rozpoczęto budowę murowanej świątyni. Konsekwował ją biskup kamieniecki Franciszek Mackiewicz, a wyposażył ksiądz Lubomirski. Na początku XX w. kościół powiększono i nadano drugi tytuł – św. Anny. W latach 1933 – 1942 władze komunistyczne kościół zamknęły, jednak później pozostawał jednym z nielicznych na Podolu czynnych kościołów katolickich. Po upadku ZSRR świątynię odremontowano.

Budowla kościoła posiada dużą wartość architektoniczną – stanowi jeden z najlepszych wzorców neogotyku w skali całej Ukrainy. Wyjątkowe jest także jego usytuowanie – to bodajże jedyny w naszym kraju przypadek, gdy dwa kościoły różnych konfesji znajdują się w tak bliskim sąsiedztwie: kościół katolicki i prawosławną cerkiew oddziela tylko niewysokie kute ogrodzenie.

KOS

POLACY KIJOWA PAMIĘTAJĄ

15 sierpnia br. obchodziliśmy 95. rocznicę wielkiego zwycięstwa Wojska Polskiego nad nawałą bolszewicką, które uratowało młodą niepodległość Polski i zapewniło Polsce dziewiętnaście lat niezmaconego rozwoju.

W Kijowie są cztery miejsca, gdzie spoczywają żołnierze, którzy walczyli o niepodległość Polski lub bronili jej niezawisłości w różnych okresach historycznych. W świąteczny Dzień Wojska Polskiego przedstawiciele Ambasady RP, Ataszatu Wojskowego i Konsulatu Generalnego w Kijowie, aktywni działacze środowisk polskich w Kijowie oddali cześć poległym bohaterom.

Pierwsze kwiaty i znicze złożono na mogile 114 żołnierzy Wojska Polskiego (głównie 5 i 6 Pułku Piechoty Legionów), którzy walczyli w maju i czerwcu 1920 roku w obronie Kijowa na Przyczółku Browarskim a których prochy zostały przeniesione pod koniec lat dwudziestych do bratniej mogiły na Cmentarzu Bajkowa.

Igor Winokurov – absolwent Wydziału Historii Uniwersytetu Charkowskiego, doktorant Uniwersytetu Europejskiego we Florencji – przytoczył dane historyczne dotyczące najdawniejszych dziejów tego miejsca pochówku, zaś opiekujące się od wielu już lat polskimi grobami na Cmentarzu Bajkowa Panie Czesława Raubiszko i Prezes Kijowskiego Narodowośćowo-Kulturalnego Stowarzyszenia Polaków „Zgoda” Wiktoria Radik opowiedziały o szczytnych działaniach członków Stowarzyszenia, których celem była rekonstrukcja żołnierskiej kwatery.

Uroczystości złożono kwiaty i zapalono znicze w Skośnej Kaponierze, w miejscu, gdzie byli więzieni a następnie rozstrzelani przywódcy Powstania Styczniowego na ziemiach Ukrainy. Gospodarze obiektu oprowadzili delegację po kazamatach kijowskiej cytadeli, przypominając szczegóły tych odległych czasów, czasów heroicznych walk i oporu przeciwko tyranii caratu.

Na Cmentarzu Darnickim w ciszy złożono biało-czerwone kwiaty

na grobach żołnierzy polskich poległych w II wojnie światowej, w 1944 roku. Konsul Generalny RP w Kijowie Rafał Wolski podkreślił, że żołnierze ci walczyli w szeregach I i II Armii Wojska Polskiego. Armię tę sformowano jako narzędzie politycznej akcji Rosji Radzieckiej, skierowanej przeciwko legalnemu polskiemu rządowi w Londynie. Jednak była to armia, żołnierze której walczyli przeciwko Niemcom hitlerowskim i nie szczędząc krwi wyzwalałi spod okupacji ziemie Ukrainy, a później Polski. Armia ta, jako jedyna polska formacja wojenna, miała honor zakończyć swój szlak bojowy w płonącym Berlinie, w maju 1945 roku.

„Nigdy jeden naród nie może i nie powinien rozwijać się kosztem drugiego, nie może rozwijać się za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę eksploatacji, za cenę jego śmierci” – te słowa, wypowiedziane onegdaj przez św. Jana Pawła II, nad wyraz trafnie zabrzmiały na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bykowni pod Kijowem, upamiętniającym tragedię Polaków – ofiar stalinowskiego Wielkiego Terroru.

Pełnych powagi i skupienia uczestników ceremonii żałobnej powitał z-ca kierownika ds. naukowych Narodowego Historyczno-Naukowego Zespołu Memorialnego „Bykowniańskie Mogiły” Tetiana Szeptycka, która przybliżyła zebrany historię i stan obecny cmentarza. Modlitwę za spoczywające w Bykowni ofiary sowieckiego systemu agresji wymierzonej przeciwko człowiekowi poprowadził ksiądz phm. Sławomir Wartalski – misjonarz ze Zgromadzenia św. Wincen- tego a Paulo.

A. KOSOWSKI



Uczestnicy uroczystości
żałobnych na Cmentarzu
Bajkowa obok mogiły
polskich legionistów

WIZYTA

W zachodniej części obwodu kijowskiego znajdują się dwa rejony: makarowski i borodiański, będące miejscem stałego zamieszkania Polaków od przełomu XVII i XVIII stulecia. Na tych terytoriach Polacy zakładali swoje wsie; tu były kościoły, szkoły, rozwijała się przedsiębiorczość. W czasach sowieckich wszystko to zostało praktycznie zniszczone. Z Polaków gwałtem czyniono ludzi radzieckich z wypłowiałym rodowodem. Na wiele dziesięcioleci polska kultura i język zostały wytarte z pamięci szeregu kolejnych pokoleń. Jedyne, co głęboko tliło się w duszach ludzi, to wiara w Boga i wierność narodowym, polskim tradycjom oraz nadzieja, że czasy się zmieniają.

Runął radziecki kolos i stopniowo społeczność polska, niczym Feniks z popiołu, zaczęła się odradzać. Ogromną rolę w tym dziele odegrała ojczyzna naszych pradziadów – Rzeczpospolita, która nie zapomniała o „swoich”.

W czasach odradzania się polskiej wspólnoty funkcję integracyjną pełniły organizacje polonijne, m.in. Związek Polaków na Ukrainie. Propagował on słowo polskie i tworzył przesłanki rozwoju polskich wspólnot. Ogromnej pomocy i wsparcia polskim organizacjom udzielały polskie placówki dyplomatyczne, m.in. Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie.

29 sierpnia br. z oficjalną wizytą do dwóch miasteczek: Makarów i Borodianka przybyła Pani Konsul Agnieszka Rączka. Powodem wizyty było powstanie w Makarowie nowej organizacji: „Związek Polaków Rejonu Makarowskiego”.



Wizyta Pani Konsul odbiła się w tej miejscowości szerokim echem. Z wielką serdecznością powitał Panią Konsul Przewodniczący Makarowskiej Rejonowej Administracji Państwowej, kierownik w dziale kultury w Makarowie i założyciel organizacji polskiej – prezes Wadim Naumow wraz ze swoim młodym aktywem.

Gościa przywitano chlebem i solą oraz występem miejscowego zespołu skrzypków. Następnie pokazano Pani Konsul nowe biuro organizacji, znajdujące się w centrum Makarowa, w Miejskim Domu Kultury. Dostojny Gość podarowała nowopowstałej organizacji książki. Aktywiści organizacji opowiedzieli o swoich planach: nauce języka polskiego, historii Polski, kultywowaniu tradycji swoich przodków.

Po przebyciu 23 kilometrów Goście dotarli do śródmieścia Borodianki, gdzie uroczystie ich powitali: mer Borodianki Wiktor Truchan, prezes „Związku Polaków Rejonu Borodianskiego” Arseniusz Milewski, kierownik Związku Przedsiębiorców Rejonu Borodiańskiego Ołeksandr Marczenko. Znowu były chleb i sól oraz dobre słowa od przedstawicieli wspólnoty polskiej.

Rozmowy przeprowadzone w Urzędzie Miasta dotyczyły działań na rzecz pogłębienia dobrosąsiedzkich kontaktów między Ukrainą i Polską na przykładzie jednego, odrębnego rejonu. Omawiano znaczenie otwarcia sobotniej szkoły w Borodiance.

Następnie delegacja udała się na ceremonię otwarcia biura Związku Polaków w Borodiance oraz szkoły sobotniej dla dzieci. Będzie ona funkcjonować bezpłatnie dla dzieci w wieku od 6 do 10 lat.

Pani Konsul życzyła dzieciom i dorosłym sukcesów, dobrze oceniła pracę borodiańskiej organizacji, przekazała w prezencie wspaniałe książki i podręczniki dla dzieci, słowniki, bajki i plakaty. Wiceprezes Związku Polaków w Borodiance Walenty Kowalski z synami podarował sobotniej szkole nowe biurka.

Prezes Związku Polaków, Arseniusz Milewski, serdecznie podziękował wszystkim za prezenty.

Arseniusz MILEWSKI

Borodianka.
Pani Konsul Agnieszka Rączka
(w centrum, z kwiatami w ręku)
w otoczeniu miejscowych Polaków

ADAM MICKIEWICZ ZNOWU W ZBARAŻU

„Lepszy w wolności kęsek lada jaki, niżli w niewoli przysmaki” – nad wyraz aktualnie dla Ukraińców i Polaków brzmi dziś ta sentencja Wieszczki z Nowogródka, któremu niezliczone rzesze wielbicieli wznosiły pomniki.

Pomnikowych wizerunków autora „Dziadów” Adama Mickiewicza jest dziś na świecie ponad 120. Jednym z nich jest pomnik Poety w leżącym na pograniczu Wołynia i Podola Zbarażu. Stał tam w 1898 roku – w setną rocznicę urodzin Poety – na rynku miasta, a ufundowano go ze składek miejscowej ludności.

Niestety, w latach 1918–1919 po raz pierwszy zdemolowano go podczas polsko-ukraińskiego konfliktu, wrzucając ostatecznie do rzeki Gniezny.

Druga dewastacja miała miejsce w czasie wojny z bolszewikami w 1920 roku, kiedy ponownie utopiono go w pobliskim Stawie Bazarzyńskim. Po wyparciu bolszewików na wschód, Wojsko Polskie odnowiło cokolwiek i pomnik, który uroczystie odsłonięto w dniu 29 czerwca 1921 roku.

W czasach radzieckich, po II wojnie światowej, pomnik przemieszczono do Parku Miejskiego przy zbarskim zamku.

Mijały lata i pomnik znowu uległ częściowej ruiny, tym razem już pod wpływem czasu i nienależytego doгляdu. Powierzchnowy, „kosmetyczny” remont pomnika przeprowadzono dopiero w 1970 roku.

Latem 2015 roku Fundacja MOSTY we współpracy z Narodowym Rezerwatem Architektonicznym „Zamki Tarnopolszczyzny”, przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Ambasady RP na Ukrainie, Konsulatu Generalnego RP w Łucku, firmy „Plastics Ukraina” i Międzynarodowego Stowarzyszenia Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie, siłami zespołu polskich konserwatorów pod kierownictwem prof. Janusza Smazy z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych przeprowadziła gruntowną renowację i konserwację tego zabytkowego pomnika. Działania te powiązane były z przypadającą w tym roku 160. rocznicą śmierci najśłynniejszego polskiego wieszka.

I oto 29 sierpnia 2015 roku na dawnych, uporządkowanych dziś parkowych zboczach skarpy Góry Zamkowej, nastąpiło uroczyste, kolejne już (czwarte) odsłonięcie pomnika, którego tak okrutnie nie szczędził los.

W ceremonii wziął udział Ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin, Konsul Generalny RP w Łucku Beata Brzywczy, Przewodniczący Tarnopolskiej Pań-

stwowej Administracji Obwodowej Stepan Barna, Mer Zbaraża Roman Polikrowskyj, prof. dr hab. Janusz Smaza, przedstawiciele władz lokalnych, donatorzy i prezesi organizacji polskich z Podola, Wołynia i Galicji Wschodniej, przedstawiciele ukraińskiej inteligencji oraz mediów polskich i ukraińskich.

Po odsłonięciu pomnika Ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin – dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do jego odrestaurowania – powiedział:

„Stało się tak, że Zbaraż głęboko wpisał się w historię, aczkolwiek w pamięci prawie każdego Ukraińca i każdego Polaka Zbaraż istnieje w dużej mierze w skojarzeniach powiązanych z historycznymi konfliktami, dokładniej z bitwą pod Zbarażem stoczoną tu w 1649 roku. Bardzo się zatem cieszę, że dziś spotykamy się po dobrosąsiedzku, dzieląc swoje radości i smutki, w atmosferze wzajemnego zrozumienia i pokazując, że możemy wspólnie odtwarzać nasze wspaniałe dziedzictwo kulturowe”.

Uroczystość swoim występm uświetnił Zespół Folklorystyczny Ziemi Ścinawskiej. Zgromadzeni wysłuchali też recytacji utworów Adama Mickiewicza i Tarasa Szewczenki.

Uroczystości w Zbarażu były połączone z konferencją poświęconą wpływowi twórczości Adama Mickiewicza na twórców ukraińskich, jak też ochronie zabytków i współpracy polsko-ukraińskiej w zakresie dziedzictwa kulturowego i historycznego. Moderatorem spotkania był historyk, publicysta, muzyk i pisarz Jurij Rudnykij.

Stanisław PANTELUK



Aktu odsłonięcia pomnika dokonali Ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin i Przewodniczący Tarnopolskiej Państwowej Administracji Obwodowej Stepan Barna

POLSKA SZKOŁA SOBOTNIA W KIJOWIE

Tegoroczna inauguracja drugiego już roku szkolnego w Polskiej Szkole Sobotniej, która powstała przy Związku Polaków Ukrainy we wrześniu 2014 r., przyniosła wiele radości tak dzieciom, jak ich rodzicom oraz gościom.

W tym roku swoje drzwi dla zajęć Szkoły Sobotniej gościnnie otworzyła kijowska Szkoła nr 175 im. W. Marzenki. Stało się to dzięki wsparciu Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie, Fundacji „Biało-Czerwone ABC”, Fundacji „Wolność i Demokracja” oraz Kuratorium Oświaty dzielnicy Szewczenkowskiej miasta Kijowa, które dla dzieci polskiego pochodzenia zaplanowało 4,5 godziny zajęć tygodniowo (w każdą sobotę). Zajęcia będą prowadzone równoległe w siedzibie Związku Polaków Ukrainy i Centrum Twórczości dla Dzieci i Młodzieży Sołmiańskiej dzielnicy Kijowa. Każda grupa posiada swojego opiekuna, który stara się jak najlepiej dopasować plan zajęć do poziomu znajomości języka uczniów.

Rozpoczęcie roku szkolnego zaszczyliła swoją obecnością Pani Agnieszka Rączka – attaché konsularny Wydziału Konsularnego Ambasady RP na Ukrainie, Referat ds. Współpracy z Polakami na Ukrainie, która w imieniu polskiej placówki dyplomatycznej podarowała uczniom książki. Książki te są niezbędnie po-

trzebne do opanowania języka polskiego i poznania kultury polskiej.

Ubiegły rok szkolny przyniósł znaczne osiągnięcia, chociaż warunki nauczania były niełatwe, brakowało pomieszczeń do prowadzenia zajęć. Jednak dzięki staraniom doświadczonych i rzetelnych nauczycieli: Łesi Jermak, Iwanny Cerkowniak i Łarysy Bułanowej dzieci w dużym stopniu opanowały język polski i zapoznały się z kulturą, historią i tradycjami Polski, o czym można się było przekonać oglądając program artystyczny zaprezentowany przez uczniów w dniu uroczystego rozpoczęcia nowego roku szkolnego.

W tym roku znacznie zwiększyła się liczba osób pragnących nauczyć się języka ojczystego – nie tylko należących do Polonii ukraińskiej, lecz również przedstawicieli innych narodowości Ukrainy. Świadczy to o tym, że w ostatnich latach nauka języka polskiego stała się niezwykle popularna latami na Ukrainie. Dyrektor Polskiej Szkoły Sobotniej przy ZPU Łesia Jermak powiedziała, że prowadzenie zajęć w kijowskiej Szkole nr 175 stwarza dobre warunki do zwiększenia ilości uczniów i udoskonalenia poziomu nauczania.

Kolejny rok szkolny zapowiada się interesująco i optymistycznie, i z całą pewnością bardzo pracowicie.

Andżelika PŁAKSINA



Inauguracja roku szkolnego w Polskiej Szkole Sobotniej przy ZPU. Razem uczniowie, nauczyciele, rodzice i goście

BYKOWNIA – WIELKA LEKCJA HISTORII

17 września br., w 76. rocznicę napaści Związku Radzieckiego na Polskę Premier RP Ewa Kopacz przybyła do Kijowa, aby złożyć wieńce na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bykowni, upamiętniającym 3435 polskich więźniów aresztowanych i zamordowanych przez NKWD. Polski Cmentarz Wojenny stanowi część Narodowego Historyczno-Naukowego Zespołu Memorialnego „Bykowniańskie Mogiły”.

W imieniu rodzin katyńskich wieńce złożyła także Anna Łuczak-Szczurek oraz Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert.

W uroczystościach żałobnych wziął udział Premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk. Zebrani uczcili minutą ciszy pamięć ofiar stalinowskiego terroru. Trębacz z Orkiestry Reprezentacyjnej WP odegrał utwór żałobny „Śpij, kolego”. Zabrzmiął Dzwon Pamięci. Duchowni różnych konfesji odmówili modlitwę ekumeniczną w intencji poległych. Następnie Premierzy Polski i Ukrainy złożyli wieńce w ukraińskiej części cmentarza, gdzie znajduje się kurhan – symboliczna, zbiorowa mogiła ofiar stalinowskiego terroru z lat 1937 – 1939.

„Te okrutne zbrodnie popełniane tu – powiedziała w przemówieniu Premier Polski – były możliwe, bo odrzucono tradycyjną moralność, poszanowanie praw człowieka i praw narodów, ale też odrzucono poszanowanie godności. To powinno być dla nas wszystkich wielką lekcją. Dziś, gdy patrzymy w przyszłość, jesteśmy optymistami, bo wierzymy, że budujemy wspólnotę europejską opartą o te właśnie wartości, które odrzucał totalitaryzm”

Premier mówiła również o tym, że *„każdy, kto dziś w Europie i na świecie choćby w najmniejszym stopniu kwestionuje prawa człowieka, uważa że są narody lepsze i gorsze, a konflikty powinno się rozwiązywać siłą – nie wyciągnął wniosków z przeszłości. My Polacy i Ukraińcy te wnioski wyciągnęliśmy”*.

„Dziś Polska mówi bardzo mocnym głosem: naród ukraiński ma prawo do wolności, do bezpieczeństwa, do życia w stabilnych granicach. Naród ukraiński wreszcie



Przemówienia wygłosili Premier Polski Ewa Kopacz i Premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk

ma prawo do bycia częścią wspólnoty europejskiej” – mówiła szefowa polskiego rządu. A na zakończenie przemówienia oświadczyła: „Chylę dzisiaj czoła nad grobami niewinnych, ale podnoszę dumnie czoło, by powiedzieć: dwa bratnie narody: Polacy i Ukraińcy mają przed sobą dobrą przyszłość”.

Arsenij Jaceniuk powiedział: *„w tym świętym miejscu powinniśmy sobie przysiąc, że będziemy kontynuować walkę o niezależność, wolność demokratycznego świata. W cywilizowanym świecie nie ma miejsca na imperiaлизм, totalitaryzm. Ci, którzy idą tą drogą, powinni skończyć w trybunale w Hadze”*. I dodał: *„Naziści, bolszewicy, komuniści dzielili nasze kraje. Znęcali się nad naszymi narodami. To w Brześciu naziści i Sowieci przeprowadzali paradę wojskową. To za naszymi plecami został podpisany pakt Ribbentrop-Mołotow, co stało się przyczyną wybuchu drugiej wojny światowej”*.

Premier Ukrainy podkreślił, że jedność Warszawy i Kijowa jest osią naszej wspólnej europejskiej przyszłości. *„Byliśmy razem, jesteśmy i będziemy razem we wspólnej walce o europejską przyszłość, o wolność każdego obywatela Ukrainy i Polski”* – oświadczył.

W uroczystościach żałobnych uczestniczyli także członkowie polskiej społeczności Kijowa, m.in. członkowie Związku Polaków na Ukrainie i Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

A. KOSOWSKI

HISTORIA ŻYWA

Od grudnia 1991 roku, kiedy braterska Polska od razu uznała niezależność Ukrainy, obywatele tego kraju wkroczyli w epokę pogłębiania tegoż braterstwa, w epokę głębszego poznania prawdy. Po 24 latach w niepodległej Ukrainie nadal pękają „bańki mydlane” mitów, które „napisano” w Moskwie.

10 września 2015 o godzinie 12.00 w Muzeum Historycznym w Charkowie otwarto wystawę „Zniszczenie polskiej elity. Katyń AB Action”. Dokumenty i fotografie z polskich, brytyjskich, niemieckich i radzieckich archiwów opowiadają o losach obywateli polskich – ofiar dwóch reżimów totalitarnych. Wystawa została przygotowana przez Instytut Pamięci Narodowej w Polsce.

Ta właśnie wystawa, tylko tym razem prezentowana w Kijowie, stała się tłem interesującej konferencji naukowej, która odbyła się w Narodowym Muzeum Ukrainy pod patronatem Ambasady RP w Ukrainie i przy aktywnym udziale polskiego Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie i ukraińskiego IPN w Kijowie.

A ponieważ w dziele dotarcia do prawdy historycznej ważną rolę odgrywają życiorysy starszych osób, to właśnie o takie życiorysy oparta została oparta idea zorganizowania konferencji.

Honorowymi gośćmi konferencji były osoby zasłużone i dobrze znane na Ukrainie i Polsce: badacz historii zbrodni kateńskie i stalinowskich represji pułkownik Andrij Amos, aktywna działaczka Towarzystwa Osób Represjonowanych Nadija Wiktorowska-Slesariewa, prof. Julia Jaworska.

Otwierając konferencję Zastępca Dyrektora Instytutu Pamięci Narodowej Ukrainy – Ołeksandr Zinchenko przypomniał zebranym historię zbrodni

katyńskiej. Pułkownik Andrij Amos opowiedział o losach swojej rodziny na terenach Polski okupowanej w 1939 roku przez Armię Czerwoną i o trzech falach deportacji Polaków na Syberię i do Kazachstanu w latach 1939 – 1940. Wygnańcom zabierano polskie dokumenty tożsamości i transportowano na Wschód w bydłych wagonach; połowa ludzi umierała w drodze. Po przybyciu na miejsce zsyłki czekała ich ciężka, niewolnicza praca, bytowa wegetacja.

...Dziadek Julii Jaworskiej za przykładną służbę otrzymał od króla na własność ziemię jako osadnik. Odnalazł czerwoną i białą glinę, założył przedsiębiorstwo. Julia poszła do pierwszej klasy polskiej szkoły. A potem przyszli Sowieci i w jednej chwili życie stało się udręką, niekończącym się koszmarem. Kilka godzin na spakowanie niezbędnych rzeczy, bydły wagon, długa droga o głodzie i chłódzie. A potem – Kazachstan i życie w opłakanych warunkach. Po 1955 roku – utrudniany przez NKWD powrót na Ukrainę...

...Rodzice Nadiji Wiktorowskiej-Slesariewej zostali represjonowani w czasie „czystek” stalinowskich przed II wojną światową. Najpierw NKWD aresztowało i wkrótce rozstrzelało ojca, którego bezpośrednio przed aresztem mianowano na stanowisko zastępcy komisarza ludowego (ministra) do spraw agrotechniki. Potem aresztowano matkę, a małą Nadiją oddano do specjalistycznego Domu Dziecka „dla dzieci wrogów ludu”...

Taki właśnie był start życiowy wielu osób dziś już w podeszłym wieku, osób powszechnie szanowanych i zasłużonych. Mimo upokorzeń ze strony władzy sowieckiej, zachowały one godność osobistą, nie poddały się, pracowicie torowały sobie drogę życiową, wierni zasadom humanizmu i PRAW-DZIE.

W czasie konferencji zebrani na sali z wielkim zainteresowaniem słuchali bardzo osobistych wypowiedzi gości honorowych, zadawali im pytania i uważnie wsłuchiwali się w słowa odpowiedzi.

Oklaski i kwiaty dla gości honorowych były ostatnim akcentem konferencji.



Plk w st. sp. Andrij Amos, Nadija Wiktorowska-Slesariewa, prof. Julia Jaworska

Eugeniusz GOŁYBARD

WSPÓLNYMI SIŁAMI

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP w Kijowie wraz Wydziałem Ekonomicznym Ambasady RP w Kijowie, Polsko-Ukraińską Izbą Gospodarczą oraz Międzynarodowym Stowarzyszeniem Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie w siedzibie WPHI zorganizowali prezentację projektu uruchomienia Naukowo-Dydaktycznego Ośrodka (Obserwatorium) Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyła Stepanyka i Uniwersytetu Warszawskiego.

Prezentowany projekt przewiduje następujące przedsięwzięcia: odbudowę gmachu przedwojennego Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego na Górze Pop Iwan w Czarnohorze, budowę nowego pomieszczenia dla Polsko-Ukraińskiego Domu Spotkań Młodzieży Akademickiej w Mikuliczynie, odrestaurowanie domu Stanisława Vincenza w Bystrcu.

Dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Jan Malicki dr h.c. oraz rektor Przykarpackiego Uniwersytetu w Iwano-Frankiwsku, prof. dr hab. Ihor Cependa – zagorzali inicjatorzy i entuzjaści projektu – zapoznali przedstawicieli polskich firm na Ukrainie i dziennikarzy ze szczegółami projektu.

Naukowa prezentacja od pierwszej chwili przeistoczyła się w niezwykle ciekawą kulturalno-oświatową opowieść o podłożu historycznym.

Dokumentację odbudowy obserwatorium przygotowała strona ukraińska, uwzględniając recenzje specjalistów polskich i w roku 2012 przystąpiono do prac. Założona została, wspólna dla obu uczelni, Polsko-Ukraińska Fundacja Współpracy Akademickiej OBSERWATORIUM, której celem jest gromadzenie środków, odbudowa i zarządzanie obiektami. W tym roku Fundacja otrzymała w dwóch transzach 100 tys. złotych, za co planowane jest odtworzenie murowanego ogrodzenia obiektu. Póki co nie wystarcza środków na sfinansowanie budowy stropu nad dawnym obserwatorium, co musiało być iść w parze z odbudową zburzonej granatami klatki schodowej.

Wśród sponsorów, którzy już zainteresowali się projektem wymieniono Kompanię PZU, która postanowiło wesprzeć inicjatywę w części tworzenia ratownictwa górskiego oraz firmę „Sanitec-Koło”, oferującą wyposażenie obserwatorium w ceramikę sanitarną.



Tak w niedalekiej przyszłości wyglądać będzie Naukowo-Dydaktyczny Ośrodek (Obserwatorium) Uniwersytetu Przykarpackiego i Uniwersytetu Warszawskiego na Górze Pop Iwan w Czarnohorze

Wiceprezes Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej, prezes Międzynarodowego Stowarzyszeniem Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie – Ireneusz Derek wysoko ocenił prezentowany projekt i zagwarantował rozpowszechnienie informacji na temat projektu wśród inwestorów wchodzących do tych organizacji, zachęcając ich do odbudowy i rozbudowy tych ośrodków.

Równie duże zainteresowanie i wsparcie dla budowy pomieszczenia Międzynarodowego Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej Polski i Ukrainy w Mikuliczynie pozwoli na wykonanie wszystkich prac projektowych, a w konsekwencji na realizację budowy.

Odbudowany dom Stanisława Vincenza w Bystrcu powinien stać się nie tylko wyrazem pamięci dla tego wybitnego pisarza, eseisty, miłośnika i znawcy Huculszczyzny i Pokucia, autora m.in. tetralogii „Na wysokiej połoninie”, ale również służyć będzie miejscowej ludności, m.in. jako ośrodek szkoleniowy, szczególnie w zakresie organizacji przedsięwzięć turystycznych, w tym agroturystyki. Poza Studium Europy Wschodniej, jednostką szczególnie zaangażowaną w realizację tego przedsięwzięcia jest Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Wydziału Historycznego UW.

Warto wspomnieć, że Vincenz żył na pograniczu kulturowym wołoskim, węgierskim, żydowskim, cygańskim, słowackim, ormiańskim, ukraińskim, czeskim, polskim i austriackim, przywiązywał wielką wagę do historycznej idei tolerancyjnego współżycia i współdziałania ludów, grup społecznych i różnych wyznań.

Wspaniałą prezentację prelegenci zakończyli słowami-apelem: „*Ogromnie liczymy na wsparcie tego trudnego, ale szlachetnego przedsięwzięcia*”.

Stanisław PANTELUK

W POLITECHNICE KIJOWSKIEJ

W Politechnice Kijowskiej (KPI) na placu Wiedzy w centrum miasteczka akademickiego 31 sierpnia 2015 r. zebrało się kilka tysięcy studentów pierwszego roku, by świętować swój dzień. Na granitowej trybunie stanęli rektor i jego goście, reprezentujący władze Ukrainy i Kijowa. Uroczystość rozpoczęła parada werblistek. Przy dźwiękach hymnu narodowego wzniosła się na maszt flaga państwowa Ukrainy. Delegacje wydziałów złożyły kwiaty pod pomnikami czternastu wybitnych naukowców uczelni, w tym pod pomnikiem Wojciecha Świątosławskiego – polskiego fizykochemika światowej sławy.

Studentów powitał rektor profesor Mychajło Zhurowski. Po nim przemówili jego goście, a wśród nich, w imieniu polskich wychowanków uczelni, Janusz Fuksa. Na plac wkroczyli przodownicy nauki i zwycięzcy olimpiad przedmiotowych z dziećmi podopiecznej szkoły podstawowej. Po nich weszli studenci zagraniczni ze swoimi flagami państwowymi a następnie wyróżniający się sportowcy i uczestnicy amatorskich zespołów artystycznych. Pojawili się tegoroczni zwycięzcy konkursów Królowa KPI i Mister KPI. Zespół „Styl” odtńczył walca. Zapłonął znicz pod dźwięki hymnu „Gaudeamus igitur”, wykonanego przez chór uczelniany. W niebo wzbił się napis „KPI” ułożony z żółtych i niebieskich baloników. Po zakończeniu godzinnej uroczystości studenci pierwszego

roku udali się do swoich fakultetów na spotkania z dziekanami.

Delegacja Sekcji Wychowanków Politechniki Kijowskiej, w składzie Janusz Fuksa i Zygmunt Nikodem, wręczyła złote odznaki honorowe Naczelnej Organizacji Technicznej podczas specjalnie zwołanego spotkania. Otrzymali je profesorowie: Ołeksij Nowikow – prorektor i dyrektor Instytutu Fizykotechnicznego KPI oraz Stepan Kudria – zastępca kierownika Katedry Odnawialnych Źródeł Energii KPI. Delegacja zapoznała się z pracami naukowo-dydaktycznego Ukraińsko-Polskiego Centrum Doskonalenia Technologii Odnawialnych Źródeł Energii i Efektywności Energetycznej, które finansowane jest przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Delegacja wysłuchała i obejrzała prelekcję prorektora profesora Serhija Sydorenki na temat koncepcji rozwoju parku naukowego KPI przez jego rozbudowę i utworzenie politechnicznego miasteczka naukowego dla uczestników, wśród których będą przodujące firmy wysokich technologii. KPI jako pierwsza w rankingu uczelnia techniczna Ukrainy ma podstawy, by spodziewać się dalszego wzrostu zainteresowania ze strony firm światowych.

Delegacja złożyła wizyty w Redakcji „Dziennika Kijowskiego” i w Związku Polaków na Ukrainie.

*Janusz FUKSA
Zygmunt NIKODEM*



Uroczystość inauguracji
nowego roku akademickiego
w KPI

ZMIANY NIE TYLKO POKOLENIOWE

Od 6 sierpnia 2015 roku najwyższy urząd w Rzeczypospolitej Polskiej pełni nowy Prezydent Andrzej Duda. Pierwsze dni i tygodnie jego urzędowania są obiecujące i pełne dobrych nadziei. Andrzej Duda chce być Prezydentem wszystkich Polaków, to jest nie tylko tych, którzy na niego głosowali, ale i tych, którzy oddali głos na jego konkurenta Bronisława Komorowskiego albo w ogóle nie poszli do lokali wyborczych. Zapowiada, że będzie Prezydentem dialogu i porozumienia, że będzie usilnie pracował nad odbudową wspólnoty Polaków. Te deklaracje nie do końca rozpraszają obawy tych licznych osób, które boją się, że pozostanie orędownikiem tylko jednego środowiska politycznego, czyli Prawa i Sprawiedliwości, z którego się wywodzi, które zgłosiło go (a konkretnie prezes Jarosław Kaczyński) jako kandydata na prezydenta i przeprowadziło udaną kampanię wyborczą. Formalnie, przed zaprzysiężeniem na Prezydenta, złożył legitymację PiS, jest więc bez przynależności partyjnej, ale przecież swoich sympatii i powiązań politycznych nie wyzbył się z dnia na dzień. To, na ile górę wezmą interesy całej polskiej społeczności nad interesami potężnej wpływowej grupy, świadczyć będzie o jego klasie, woli i wielkości. A takie zadatki ma. To widać gołym okiem. I słysząc. Przemawia w sposób przekonujący, zawsze bez kartki, zachowując klarowność i jasność myśli, tego, co chce powiedzieć. Nawet pierwsze orędzie przed Zgromadzeniem Narodowym – posłami i senatorami – tuż po złożeniu przysięgi, wygłosił z pamięci, bez ani jednego zaglądania do kartki z notatkami. To samo powtórzyło się 15 sierpnia, gdy jako zwierzchnik sił zbrojnych, przemawiał do oficerów i żołnierzy oraz całego narodu z okazji 95. rocznicy zwycięstwa nad bolszewikami w bitwie warszawskiej, co stanowi Święto Wojska Polskiego.

Andrzej Duda jest utalentowanym człowiekiem. Ma dopiero 43 lata. Jest z wykształcenia prawnikiem, z tytułem doktora. Wykładał na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, skąd się wywodzi oraz na uczelni prywatnej w Poznaniu. W wyborach nie był faworytem. Bo pewnym wygranym wydawał się dotychczasowy Prezydent Bronisław Komorowski, który przez lata utrzymywał 70 procent zaufania społecznego i wszystko wskazywało na to, że reelekcję ma w kieszeni. A jednak stało się inaczej. Aczkolwiek traktowano go jako polityka z drugiego a nawet trzeciego szeregu, ze

skromnym doświadczeniem pracy w Ministerstwie Sprawiedliwości (przez kilka miesięcy był wiceministrem), w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, posła na Sejm i deputowanego do Parlamentu Europejskiego. A jednak przebił się dość szybko do świadomości Polaków. Bo kampanię wyborczą rozpoczął na pół roku przed wyborami, prowadził ją bardzo intensywnie, odwiedził 250 powiatów, czyli 3/4 wszystkich, rozmawiał z mieszkańcami małych miast i wsi, z rolnikami, mówił o konieczności zmian w polityce krajowej, rodzinnej i zagranicznej, wiele obiecywał, nikomu ze słuchaczy starał się nie narazić. I w efekcie to przyniosło mu sukces.

Ekonomiści obliczyli, że spełnienie wszystkich obietnic wymagałoby 250-300 miliardów złotych, czyli niewiele mniej niż wynosi roczny budżet państwa. Na takie wydatki skarb państwa nie może sobie pozwolić, bo oznaczałoby to katastrofę, jeśli nawet nie od razu, to za kilka lat i w długiej perspektywie. Na przykład z tytułu przywrócenia poprzedniego wcześniejszego przechodzenia na emeryturę kobiet i mężczyzn, podwyższenia kwoty zarobków wolnych od podatków czy comiesięcznego dodatku w kwocie 500 zł na dziecko. Najwidoczniej wnikając w realia tego, na co państwo jest stać, Prezydent Duda już tak bardzo nie nalega na szybką realizację tych zapowiedzi, choć powtarza, iż z niczego się nie wycofuje. Zmienił również polityczny ton swego języka, podobnie jak uczyniło to całe Prawo i Sprawiedliwość. Już nie mówi się o konieczności powstania z kolan, o Polsce w ruinie czy z dykty. Pod wpływem ostrej reakcji ze strony ogółu Polaków dostrzega się już dorobek Polski ostatnich 26 lat i mówi nie o konieczności odbudowy kraju, tylko jego doskonalenia, rozwijania i lepszego zarządzania. A taka zmiana ku lepszemu jest zawsze potrzebna i niezbędna.

Prezydent Andrzej Duda bardzo często odwołuje się do poglądów i dokonań Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Nie ma się co temu dziwić. Bo to w jego kancelarii przechodził ważne państwowe szlify, odpowiadając ze problematykę prawną i jemu zawdzięcza otwarcie drogi do dzisiejszej kariery. W odróżnieniu od Lecha Kaczyńskiego, który był w uciążliwym konflikcie z rządem i Premierem Donaldem Tuskiem, on, Prezydent Duda stara się z rządem współpracować, co najbardziej widoczne jest w polityce obronnej i zagranicznej, w których to obszarach Konstytucja daje Pre-

zydentowi duże uprawnienia. W polskiej opinii publicznej i w mediach z życzliwością odnotowano program wizyt zagranicznych i udziału Prezydenta w konferencjach międzynarodowych w okresie pierwszych stu dni urzędowania. Pewien niedosyt wzbudza tylko niedoprecyzowanie stanowiska i kontaktów z Ukrainą oraz z kierownictwem Unii Europejskiej w Brukseli. Trudno jednak od nowego Prezydenta oraz jego najbliższych współpracowników wymagać, aby w tak krótkim czasie po wprowadzeniu się do Pałacu Prezydenckiego wszystko było dopięte na ostatni guzik. Tym bardziej, że uzgodnienia na linii Warszawa-stolica zagraniczne, zgranie intencji i kalendarzy spotkań zależy od obu stron i często mimo dobrych intencji – nie jest takie proste i łatwe. Rodacy życzą Dudzie dobrze, bo dobra życzą Polsce.

Zmiana w polskim Pałacu Prezydenckim to nie tylko wymiana lidera i ekipy zbliżonej do Platformy Obywatelskiej na zbliżoną do Prawa i Sprawiedliwości, ale i zmiana pokoleniowa.

Andrzej Duda jest młodszy od Bronisława Komorowskiego o ponad dwadzieścia lat. To różnica jednego pokolenie. I różnica w mentalności, w podejściu do najnowszej historii Polski oraz wypływających z niej przesłanek. Pokolenie Komorowskiego to twórcy, przywódcy i wojownicy „Solidarności”. Ich głównym celem było obalenie w Polsce systemu komunistycznego, czy prościej mówiąc realnego socjalizmu. Dokonali tego po mistrzowsku. Zmiana ustroju w Polsce w 1989 roku dokonała się w sposób bezkrwawy, bez wystrzałów i ofiar. Dotychczasowi władcy i pretendenci do władzy dogadali się w toku kilkutygodniowych obrad przy Okrągłym Stole. Posłużyło to za wzór przy podobnych zmianach w innych krajach europejskiego obozu tzw. demokracji ludowych, z wyjątkiem Rumunii. Ci, którzy w Polsce doszli do władzy po 1989 roku, dokonali w kraju ogromnych zmian i przeobrażeń. Jest to wspólny dorobek wszystkich ekip, które w okresie 26 lat sterowały tymi procesami. Przy czym dotyczy to tak tych, którzy tworzyli koalicje rządzące, jak i polityków i państwowców będących przez jakiś czas w opozycji. Nikt nie ma wątpliwości, iż kraj, zwłaszcza po przystąpieniu do NATO i Unii Europejskiej, zmienił się nie do poznania, przy czym działać się to w warunkach bezpieczeństwa i pokoju. Polska przeszła też suchą stopą przez światowy kryzys finansowy i gospodarczy. Ani jednego roku nie odnotowano spadku PKB. Wzrost nie zawsze był taki, jakiego byśmy pożąдали, ale stałe był. Dlatego ten fakt oraz atmosferę wolności i swo-

body z dumą podkreślają liderzy wywodzący się z „Solidarności” i ich partnerzy.

Najmłodsze Polki i najmłodsi Polacy, a nawet ci w wieku 30–40 lat i nieco starsi nie pamiętają i nie kojarzą w ogóle lub tylko w niewielkim stopniu tego, co było w czasach Polski Ludowej. Dla nich wolność, swoboda wypowiedzi, brak cenzury, łatwość kontaktów poprzez Internet i inne podobne urządzenia, możliwość łatwego wyjazdu za granicę – do krajów Unii Europejskiej nawet bez paszportu zagranicznego, tylko na dowód osobisty itd. to coś zupełnie normalnego, czego w ogóle się nie zauważa, jak nie zauważa się powietrza. Do ich wyobraźni nie przemawiają zachwyty nad wolnością i dostatnią Polską. Nie czują więc wdzięczności do starszego pokolenia. Rewolucja ojców i dziadków to nie ich rewolucja. Oni chcą mieć coś, co mogą przypisać sobie. Dostrzegają natomiast istniejące jeszcze obszary biedy i wykluczenia, trudności z uzyskaniem pracy na godziwych warunkach a nie ewentualnie jedynie doraźnej, na umowach śmieciowych, a także trudności w awansie, bo dobre etaty i wysokie stanowiska są zajęte przez starszych. Chcieliby też mieć szybko własne mieszkanie, niedrogie, bo na inne ich nie stać. W poszukiwaniu lepszej i dobrze opłacanej pracy oraz mieszkania wyjeżdżają do Wielkiej Brytanii, Irlandii, Niemiec, Skandynawii i innych krajów. I o to obwiniają rządzących. Nie akceptują również obecnego układu władzy, całego istniejącego systemu, partyjniactwa, brak jasnych perspektyw itd. Dlatego domagają się zmian. Nie zawsze je dobrze sobie uświadamiają i przedstawiają, byle tylko były, jakiegokolwiek. Nie jest to konflikt pokoleń. Otwartego buntu nie ma, nie ma wieców protestu, wychodzenia na ulice, marszów z flagami i transparentami, blokady dróg, co ma miejsce w wielu krajach Zachodu.

Niestety, tego stanu w dostatecznym stopniu nie zauważyli rządzący, a nawet i opozycja. Z tego stanu ducha młodzieży na dobre zdano sobie sprawę dopiero podczas wyborów prezydenckich, gdy na kandydata na prezydenta, populistę, muzyka i śpiewaka Pawła Kukiza, głoszącego totalną krytykę całego istniejącego systemu, rozwalenia wszystkiego i budowania od nowa, w I turze wyborów oddano ponad 3 miliony głosów, czyli prawie 21%, głównie ludzi młodych.

To dla wszystkich polityków zabrzmiało jak dzwon alarmowy. Nagle, nie tylko Jarosław Kaczyński i PiS, zaczęli na cały głos głosić konieczność zmian. Tę konieczność nie wszyscy pojmują jednakowo. Najdalej w swych postulatach i zapowiedziach idą partie i nowo

powstające partyjki – jak przed każdymi wyborami parlamentarnymi – o obliczu skrajnie radykalnym. Ale w duchu zmian wypowiadają się również partie obecnie sprawujące władzę – Platforma Obywatelska i Polskie Stronnictwo Ludowe. Tyle tylko, że te partie znają doskonale gorzki smak rządzenia, wiedzą, na co pozwala budżet a na co nie, a w konsekwencji nie składają pustych obietnic, tylko przyspieszenie pewnych zmian i reform.

W sposób widoczny zmiany dostrzec można na listach kandydatów na posłów i senatorów w wyborach zaplanowanych na 25 października. Wśród kandydatów, a dotyczy to praktycznie wszystkich partii, jest o wiele mniej niż uprzednio zasłużonych „weteranów”, a w szczególności ludzi w jakimś stopniu już zgranych, niepopularnych, a często wręcz skompromitowanych w różnych aferach, jak z PO w aferze podsłuchowej (w nielegalnych nagraniach polityków, którzy nieostrożnie wypowiedzieli oporo kompromitujących ich opinii i niezadko używali wulgarnego języka). Za to na listach tych pojawiło się dużo kandydatów młodych, jeszcze nie opatrzonych, obiecujących, a jednocześnie takich, którzy dali już o sobie znać z jak najlepszej strony. Na listach jest też dużo więcej kobiet. To są znamienne zmiany.

Nie ulega wątpliwości, że główna batalia o zwycięstwo w tych wyborach rozegra się pomiędzy dwoma najsilniejszymi obecnie ugrupowaniami parlamentarnymi – Platformą Obywatelską a Prawem i Sprawiedliwością. Na fali wznoszącej od paru już miesięcy jest PiS. Tej partii sprzyja wygrana Andrzeja Dudy, którą chce ona przekuć na zdobycie większości w Sejmie, najlepiej w takiej mierze, aby móc samodzielnie utworzyć rząd i samodzielnie – bez pomocy koalicjanta – sprawować władzę w kraju. Sondaże opinii publicznej dają jej taką nadzieję. Wielu Polaków taką perspektywą jest mocno przerażonych. Obawiają się bowiem, że Andrzej Duda wzmocniony rządem sformowanym przez PiS, albo odwrotnie: rząd PiS wspierany przez Prezydenta Dudę mogą narazić Polskę na wiele niebezpiecznych zmian tak w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej, włącznie z zapowiadaną zmianą Konstytucji. Czyli ze zmianą ustrojową – zamiast systemu gabinetowo-parlamentarnego (dużymi uprawnieniami rządu i parlamentu) na system prezydencki, czyli olbrzymimi uprawnieniami prezydenckimi. Taka sytuacja miała już miejsce w latach 2005 – 2007 (Prezydent Lech Kaczyński i Premier Jarosław Kaczyński) i nic dobrego Polsce nie przyniosła. Dużo Polaków to pamięta, ale wielu już o tym zapomniało, a najmłodsi wyborcy w

ogóle nie wiedzą. Straszak PiS-owski działał skutecznie w poprzednich wyborach, przez prawie osiem lat. Lecz poczyną zawodzić. Biskupi i księża prawie oficjalnie popierają tak PiS, jak i prezydenta Dudę.

Platforma Obywatelska nie złożyła jednak broni. Przez osiem lat sprawowania władzy zdołała się ludziom opatrzyć. A wcielając w życie niepopularne reformy, aczkolwiek konieczne, a także niektóre ustawy społeczne, jak podniesienie do 67 lat wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn, obowiązku szkolnego od 6 lat, ograniczenie ujemnych skutków Otwartych Funduszy Emerytalnych, ustawa o in vitro – zdołała się narazić licznym grupom ludności i Kościołowi katolickiemu. Takie bywają jednak skutki postępu, reform i odpowiedzialności za państwo. Premier Ewa Kopacz, a zarazem przewodnicząca PO, otwarcie przyznała się do wielu błędów, przyrzekła, że wyciągnęła z nich wnioski na przyszłość, a ponadto dokonała radykalnych zmian w rządzie, w swoim otoczeniu i na listach wyborczych. To wszystko może pozwolić odzyskać PO uprzednią siłę i doprowadzić do ponownego zwycięstwa wyborczego, a zatem i utrzymania władzy. Na wrzesień zapowiedziany jest kongres programowy PO i może on oznaczać nowe mocne otwarcie tej partii. Obserwatorzy i zwykli wyborcy na zapowiadane zmiany programowe w polityce gospodarczej, społecznej i każdej innej oczekują z dużą nadzieją i zacięciem.

Nieco w cieniu dwóch głównych partii – PO i PiS toczy się batalia o byt polityczny mniejszych aktualnie partii, a zwłaszcza PSL, które niedawno obchodziło 120 lat ruchu ludowego w Polsce, a także koalicji Zjednoczonej Lewicy, ruchu (nadal nie partia) Pawła Kukiza i kilku mniejszych ugrupowań ze skrajnej prawicy, narodowców, lewicy, która nie weszła w skład wspomnianej wyżej koalicji i innych sił. Szczególnie ciekawa może być rywalizacja między PSL a PiS o względy rolników oraz pozostałych mieszkańców wsi. Głosy na te mniejsze ugrupowania mogą w sporej mierze zaważyć na wyniku rywalizacji między PiS i PO.

Jest znamienne i zdarza się to w Polsce po raz pierwszy, iż swe największe partie do wyborów poprowadzą dwie kobiety. Jeśli chodzi o PO jest to lekarka z zawodu, była minister zdrowia i marszałek Sejmu, a od niespełna roku Premier rządu Ewa Kopacz. Wykazuje ona wielką wolę walki o wygranie wyborów, stanowczość i jasność do czego dąży i co chce osiągnąć dla kraju i narodu. Natomiast PiS prowadzi w kampanii wyborczej Beata Szydło, z zawodu etnograf, która w

swej partii uchodzi za najlepszą znawczynię problematyki ekonomicznej, a która w razie zwycięstwa PiS ma objąć tekę premiera. Za Beatą Szydło przemawia na plus, że niedawno skutecznie pokierowało kampanią wyborczą Andrzeja Dudy na Prezydenta. Wygląda na to, że tak czy inaczej na czele rządu w Polsce po październikowych wyborach nadal stać będzie kobieta.

Obu paniom, bez względu na to, która z nich wyjdzie ze zmagających w glorii chwały i triumfu, należy życzyć, by poprowadziła Polskę i Polaków ku lepszemu jutru oraz uznaniu w świecie.

Eugeniusz JABŁOŃSKI

Warszawa

Prezydent RP Andrzej Duda o sobie

Urodziłem się 16 maja 1972 roku w Krakowie.

W 1984 roku wstąpiłem do 5 Krakowskiej Drużyny Harcerskiej „Piorun” im. Legionistów 1914 r. i po kilku latach zostałem jej drużynowym. Harcerską przygodę zakończyłem w 1990 r.

W latach 1987-91 byłem uczniem klasy humanistycznej w II Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie.

W 1991 rozpocząłem studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Obroniłem magisterium w lutym 1997 roku i podjąłem pracę naukowo-dydaktyczną w Katedrze Postępowania Administracyjnego, a w 2001 r. w Katedrze Prawa Administracyjnego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W styczniu 2005 r. uzyskałem stopień doktora nauk prawnych na podstawie rozprawy „Interes prawny w polskim prawie administracyjnym”.

Wiosną 2005 r. założyłem własną kancelarię prawną.

Po wyborach parlamentarnych w 2005 roku zostałem ekspertem od legislacji Klubu Parlamentarnego Prawo i Sprawiedliwość.

1 sierpnia 2006 r. premier Jarosław Kaczyński powołał mnie na stanowisko wiceministra sprawiedliwości. Z tego stanowiska zostałem odwołany 15 listopada 2007 w związku z wyborem przez Sejm w skład Trybunału Stanu.

16 stycznia 2008 r. Prezydent Lech Kaczyński mianował mnie podsekretarzem stanu w Kancelarii Prezydenta RP. W lipcu 2010 r. po wyborze Bronisława Komorowskiego na urząd Prezydenta RP, złożyłem dymisję z zajmowanego stanowiska.

W 2010 roku uzyskałem mandat radnego miasta Krakowa i zostałem przewodniczącym klubu radnych Prawa i Sprawiedliwości.



W wyborach parlamentarnych 9 października 2011 roku, startując z listy Prawa i Sprawiedliwości w okręgu krakowskim, zostałem wybrany posłem na Sejm, zdobywając 79 981 głosów. Objąłem stanowisko Wiceprzewodniczącego Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej.

27 listopada 2013 r. zostałem rzecznikiem prasowym Prawa i Sprawiedliwości i pełniłem tę funkcję do 9 stycznia 2014 r., kiedy Komitet Polityczny Prawa i Sprawiedliwości wybrał mnie na szefa sztabu kampanii do Parlamentu Europejskiego.

25 maja 2014 r. uzyskałem mandat posła do Parlamentu Europejskiego, zdobywając 97 996 głosów.

W pierwszej turze wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej 10 maja 2015 roku otrzymałem 34,76 % liczby ważnych głosów. W ponownym głosowaniu 24 maja 2015 roku zostałem wybrany na Prezydenta RP, zdobywając 51,55 % liczby ważnych głosów.

6 sierpnia 2015 roku objąłem urząd Prezydenta RP, składając przysięgę przed Zgromadzeniem Narodowym.

NA FORUM ONZ

Wystąpienie Prezydenta RP Andrzeja Dudy na 70. sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych

28 września 2015 roku

Szanowny Panie Przewodniczący!

Ekscelencje!

Dostojni Delegaci!

Szanowni Państwo!

Gratuluje Przewodniczącemu 70. sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, Panu Mogensowi Lykketoftowi, wyboru na tę zaszczytną funkcję. Zapewniam Pana, Panie Przewodniczący, o pełnym wsparciu Polski dla Pańskich działań.

Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo!

Pokój i prawo – dwa słowa klucze, dzięki którym jesteśmy w stanie zrozumieć i docenić rolę Narodów Zjednoczonych w ostatnich 70 latach historii świata. Pokój i prawo – dwa słowa, bez których nie sposób wyobrazić sobie współistnienia narodów, grup etnicznych, wyznawców różnych religii. Pokój i prawo – pojęcia piękne, ważne, aczkolwiek nader kruche, o które musimy dbać, które musimy bez ustanku pielęgnować. My, Polacy, wiemy doskonale, że pokój nie jest dany raz na zawsze. Niespełna miesiąc temu przypadł mi honor, jako prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, wygłoszenia przemowy podczas uroczystości 76. rocznicy wybuchu II wojny światowej. 1 września 1939 roku o świcie rozpoczęła się inwazja nazistowskich Niemiec na moją ojczyznę. 17 dni później, 17 września 1939 roku otrzymaliśmy cios z drugiej strony – Związek Radziecki napadł na Polskę. I Polska zniknęła z mapy. Ale Polacy są dumnym narodem i nie poddali się, bo ponad wszystko cenią sobie wolność. I dlatego do końca walczyli po stronie wolnego świata. Ta wojna, II wojna światowa największa i najbardziej krwawa w dziejach ludzkości, pogrążyła w mroku zbrodni, barbarzyństwa i cierpień całą Europę, wschodnią i południowo-wschodnią Azję, północną Afrykę, Bliski Wschód i wszystkie oceany.

Jedną z pierwszych ofiar tamtej wojny było prawo międzynarodowe. Kolejną zaś – prawa człowieka. Począwszy od fundamentalnego prawa do życia, aż po prawa żołnierzy uczestniczących w starciach zbrojnych, prawa cywili, ginących pod bombami, prawa uchodź-

ców. Skala terroru, zniszczeń oraz bezprawia owych lat postawiły społeczność międzynarodową przed ważną próbą. Należało podjąć wzmożone wysiłki w celu ochrony i zagwarantowania pokoju w przyszłości.

Rok 1945 to nie tylko zakończenie II wojny światowej, ale również powstanie Organizacji Narodów Zjednoczonych – podstawowego mechanizmu współpracy społeczności międzynarodowej dla zapewnienia globalnego pokoju i bezpieczeństwa. W 1945 roku utworzono także międzynarodowe trybunały karne – norymberski i tokijski. Wreszcie lata czterdzieste XX wieku to również przyjęcie dwóch szczególnie istotnych dokumentów – Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka oraz Konwencji o zapobieganiu i karaniu zbrodni ludobójstwa, której koncepcja w znacznym stopniu została opracowana przez Rafała Lemkina – wielkiego Polaka pochodzenia żydowskiego, wybitnego prawnika, wykładowcy uniwersyteckiego, nominowanego do pokojowej nagrody Nobla. Lemkin znał biegle dziewięć języków, ale najlepiej władał językiem prawa. Dostrzegł, że brakuje w nim jednego, ważnego słowa. To właśnie Lemkin wymyślił i użył w fachowej literaturze prawniczej po raz pierwszy terminu „*genocide*” – „*ludobójstwo*”. Polski prawnik poznał je zresztą w osobisty i tragiczny sposób – niemal cała jego rodzina została zamordowana w niemieckich obozach zagłady...

Nacisk na przestrzeganie prawa międzynarodowego, jak również bezwzględne karanie ludzi odpowiedzialnych za zbrodnie wojenne, miało być jednym ze sposobów zapobiegania krwawym konfliktom w przyszłości. Jak zauważył papież Jan Paweł II, „*Pokój i prawo międzynarodowe są wewnętrznie ze sobą związane: Prawo sprzyja pokojowi*”. Niestety, międzynarodowe traktaty są nadal łamane, solenne zobowiązania lekceważone, prawa człowieka nagminnie deptane.

Powinniśmy o tym stale przypominać. Bo nie dość przypominania, że prawo międzynarodowe to podstawowa wartość i podstawowe narzędzie do budowania pokoju na świecie. Żadne deklaracje przywódców państw, żadne obietnice i zaklęcia nie zastąpią traktatów, konwencji i rezolucji. Żadne negocjacje za zamknię-

tymi drzwiami nie mogą także prowadzić do ich naruszenia, do ich złamania, do ich podeptania.

Wszystkie państwa powinny korzystać z przysługujących im praw na równych zasadach, a wszelkie działania podważające owe zasady powinny być stanowczo odrzucane przez społeczność światową i międzynarodową. Polska, tak boleśnie doświadczona przez II wojnę światową i przez ponad 40-letni okres opresji reżimu komunistycznego, jest szczególnie wyczulona na używanie siły w stosunkach między państwami, na stosowanie agresji zbrojnej, na łamanie praw człowieka. Polska czuje się więc w obowiązku przypomnieć, że takie metody są nie tylko niemoralne, nie tylko niezgodne z szeroko rozumianym humanizmem, ale przede wszystkim – sprzeczne z prawem międzynarodowym. Dlatego chciałbym powtórzyć z całą mocą: w sytuacji, kiedy jakieś państwo dokonuje agresji, prowadząc swoją politykę zagraniczną przy pomocy faktów dokonanych – czołgów, rakiet i bomb, społeczność międzynarodowa jest zobowiązana do odrzucenia faktów powstałych w wyniku takich działań.

W tym kontekście kluczowe jest kontynuowanie prac nad poprawą efektywności funkcjonowania Rady Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych, ciała odpowiedzialnego za ochronę międzynarodowego pokoju. Należy nieustannie przypominać, że przywilej stałego członkostwa wiąże się z obowiązkiem podejmowania aktywnych działań zmierzających do realizacji podstawowych celów ONZ, które wymienione są w art. 1. Karty. W ostatnich latach prawo weta wielokrotnie prowadziło do całkowitego impasu prac Rady, i to w najistotniejszych kwestiach dotyczących właśnie bezpieczeństwa. Dlatego też Polska wspiera francuską propozycję dotyczącą przyjęcia kodeksu postępowania w sprawie powstrzymania się od użycia prawa weta w przypadku, gdy mamy do czynienia z najcięższymi zbrodniami w rozumieniu prawa międzynarodowego, w tym ze zbrodnią ludobójstwa.

Szanowni Państwo!

Spójrzmy, jak bardzo niespokojny jest dziś świat. Ile milionów ludzi cierpi z powodu wojen, niedostatku, głodu czy prześladowań religijnych. Czy możemy sobie pozwolić na obchodzenie zasad Karty Narodów Zjednoczonych? Czy powinniśmy przemykać oko na łamanie przyjętych zobowiązań, działania z pozycji siły i faktów dokonanych? Czy powinniśmy przechodzić do porządku dziennego nad prawnymi manipulacjami i nad akcjami propagandowymi, usprawiedliwiającymi działania niegodne i bezprawne?

Odpowiedź brzmi nie. I to musi być odpowiedź każdego uczciwego człowieka i każdego uczciwego polityka.

Prezydent Rzeczypospolitej, Profesor Lech Kaczyński, występując w tej sali w 2009 roku, zwrócił uwagę, że naruszenie integralności terytorialnej państw jest zawsze przyczyną konfliktów na skalę globalną. Dziś ja również, jako Prezydent Rzeczypospolitej, chciałbym w imieniu Polski wyrazić mój sprzeciw wobec wizji świata zbudowanego na podziale stref wpływów i agresji ze strony tych, którzy dla własnych korzyści i ambicji ignorują zapisy prawa międzynarodowego, niwecząc wspólny 70-letni wysiłek Narodów Zjednoczonych. W naszej części Europy zbyt dobrze znamy koszty, jakie niesie ze sobą taka polityka, zwłaszcza jeżeli brakuje zdecydowanej i solidarnej reakcji innych państw na początkowym etapie agresji.

Szanowni delegaci!

Brak szacunku do prawa międzynarodowego może być zarzewiem wojny. Gdy zaś wojna już wybucha, na terenach ogarniętych konfliktami zazwyczaj przestaje obowiązywać jakiekolwiek prawo. Widzimy to w wielu miejscach świata, gdzie instytucje państwa zostały albo mocno nadwerżone, albo wręcz zastąpione przez prywatne armie, terrorystyczne bojówki, samozwańcze sądy.

To kolejne, poważne wyzwanie dla świata i dla Narodów Zjednoczonych. Coraz częściej dochodzi do konfliktów, w których trudno zdefiniować spierające się strony, w których działań wojennych nie prowadzą państwa, lecz bliżej nieokreślone grupy zbrojne, w których trudno odróżnić żołnierzy od cywilów. Jak dostosować obecne regulacje do nowych tych okoliczności, które dla wielu polityków i specjalistów od prawa międzynarodowego są nadal nie do końca zbadane i zrozumiałe?

Niestety, jedno nie zmienia się od setek lat: w różnych częściach świata, przy okazji różnych konfliktów, systematycznie ograniczana jest wolność sumienia i wyznania. Członkowie mniejszości religijnych, zwłaszcza chrześcijanie, narażeni są na prześladowania. Na Bliskim Wschodzie liczba aktów przemocy wobec przedstawicieli kościołów chrześcijańskich rośnie w zaskakującym tempie. Nie zapominamy też o ciężkim losie społeczności jezydów, mordowanych i wypędzanych ze swoich rodzinnych ziem. Polska apeluje do społeczności międzynarodowej o podjęcie zdecydowanych działań w celu ochrony praw mniejszości religijnych.

Konflikty zbrojne na Bliskim Wschodzie kosztują życie tysięcy niewinnych ofiar, naruszają stabilność społeczną i ekonomiczną regionu. Bojownicy tzw. Państwa Islamskiego plądrują muzea, bezczeszczą miejsca kultu,

wysadzają w powietrze pozostałości starożytnych metropolii. Pod koniec sierpnia dowiedzieliśmy się o zniszczeniu liczącej blisko dwa tysiące lat świątyni Baal Shamin. Dyrektor generalna Unesco Irina Bokowa stwierdziła, iż dewastacja świątyni jest niczym innym jak „zbrodnią wojenną”. W obliczu tych bestialskich czynów społeczność międzynarodowa powinna podjąć bardziej stanowcze kroki, aby powstrzymać praktyki niszczenia i grabieży światowego dziedzictwa.

Szanowni delegaci!

Od początku istnienia ONZ wspólnota międzynarodowa nie borykała się z kryzysami humanitarnymi o takiej skali, jak ma to miejsce obecnie.

Polska działa na rzecz wzmocnienia ogólnosiwiatowego systemu pomocy humanitarnej poprzez rozszerzanie współpracy między instytucjami międzynarodowymi, rządami i organizacjami pozarządowymi. Jednocześnie coraz większy nacisk powinien zostać położony na związek pomiędzy pomocą humanitarną a rozwojową. Chciałbym w tym miejscu wspomnieć z wielką satysfakcją o znacznym dorobku polskich organizacji humanitarnych, które aktywnie wspierają ludzi znajdujących się w potrzebie. Budują szkoły i domy pomocy, kopią studnie, dostarczają ubrania i koce, pomagają ofiarom rozmaitych konfliktów, reagują w sytuacjach klęsk żywiołowych. Przy tej okazji chciałbym wyrazić moją najszczerzą wdzięczność wobec wszystkich tych ludzi dobrego serca, wobec ludzi sumienia, którzy niosą pomoc innym, czasem ryzykując nawet własnym życiem.

Poszanowanie praw człowieka jest kluczową przesłanką dla zachowania pokoju i sprawiedliwości w życiu między państwami i narodami.

Szczególne znaczenie ma dla Polski obrona wolności sumienia, religii i wypowiedzi. Z wolnością wypowiedzi wiąże się obowiązek prawdy. Nic tak nie zatruwa relacji między narodami i państwami, jak manipulowanie prawdą, jak kłamstwo czy poniżające stereotypy. Dlatego prawda, także ta dotycząca historii, jest tak istotnym elementem relacji między państwami i pomiędzy narodami.

W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na los tych, dla których walka o prawdę i wolność słowa często kończy się więzieniem, a nawet śmiercią z rąk oprawców. Ludzi odważnych i bezkompromisowych. Dysydentów, dziennikarzy, blogerów, dzięki którym wychodzą na jaw zbrodnie totalitarnych reżimów, okrucieństwa dokonywane przez terrorystów w różnych zakątkach świata, brutalność sił porządku. Nie możemy zapominać o ich poświęceniu, a społeczność

międzynarodowa powinna im zapewnić stosowną ochronę, także w kontekście prawnym.

I jeszcze jedna grupa społeczna, o której nie sposób nie wspomnieć, gdy mówimy o prawach człowieka, o konsekwencjach wojen i masowych migracji. Mam na myśli kobiety. Matki, żony i córki, w Azji, Afryce, na Bliskim Wschodzie, na Ukrainie. Wymagają one naszej szczególnej troski, gdyż cierpią podwójnie. Najpierw, gdy tracą poczucie bezpieczeństwa, wiedząc, że wokół nich szaleje wojna. Potem zaś, gdy tracą swoich mężów, ojców, braci, synów, czasami nie mogąc ich nawet pochować. Łzy kobiety udręczonej wojną to największe oskarżenie ludzkości w XXI wieku.

Dostojni delegaci!

Obrona demokracji, zrównoważony rozwój ekonomiczny, zasypywanie nierówności społecznych, szerszy dostęp do edukacji, długofalowa ochrona przed skutkami zmian klimatycznych – wszystkie te wymienione elementy przyczyniają się do zachowania pokoju w świecie.

W tym kontekście chcę zapewnić o gotowości mojego kraju do włączenia się w realizację Celów Zrównoważonego Rozwoju. Polska aktywnie uczestniczy m.in. w międzynarodowych wysiłkach na rzecz uzgodnienia nowego porozumienia klimatycznego. Widzimy potrzebę trwałego porozumienia na tym polu, do którego przyłączą się wszystkie państwa i w odniesieniu do którego wszyscy podejmą wysiłek odpowiedni do swych faktycznych możliwości. Polska ma, skądinąd, niebagatelny wkład w ochronę klimatu. Wystarczy wspomnieć, że nasza transformacja gospodarcza przyczyniła się do obniżenia emisji dwutlenku węgla w Polsce o 30 procent w stosunku do 1990 r.

Gotowi jesteśmy także zwiększać nasz bezpośredni wkład w dzieło utrzymania pokoju i bezpieczeństwa. Tym motywowane właśnie jest także zgłoszenie naszej kandydatury na niestałego członka Rady Bezpieczeństwa.

Szanowni delegaci!

Polska, wciąż pamiętająca tragedię II wojny światowej i czasy komunizmu, zobowiązuje się do aktywnej współpracy na rzecz budowy porządku międzynarodowego opartego na prawie. Prawo sprzyja efektywnemu funkcjonowaniu społeczeństw, które tworzą państwa, ale również efektywnemu i pokojowemu ułożeniu stosunków między tymi państwami.

Twórzmy świat oparty na „sile prawa”, nie zaś na „prawie siły”.

Dziękuję bardzo!

W STOWARZYSZENIU EKSPORTERÓW POLSKICH

Polski eksport po siedmiu miesiącach 2015 roku

Według wstępnych danych GUS, po siedmiu miesiącach 2015 r. eksport towarów z Polski wyniósł 101,5 mld euro i był wyższy o 6,2% w porównaniu z poziomem sprzed roku. Import wzrósł o 2,6% do 99,6 mld euro. Notowany przed rokiem deficyt na poziomie prawie 1,5 mld euro został przekształcony w nadwyżkę w wysokości ponad 1,9 mld euro.

Za taką poprawę bilansu odpowiadały głównie korzystne wyniki obrotów z UE, gdzie notowano blisko 9% wzrost eksportu (do 80,2 mld euro) przy wzroście importu o 3,8 proc. (do 59,8 mld euro). Przełożyło się to na zwiększenie nadwyżki z UE o prawie 4,4 mld euro, do 20,4 mld euro, w tym z Niemcami o ok. 660 mln euro, Wielką Brytanią o 670 mln euro, Niderlandami o 655 mln euro oraz Republiką Czeską o 560 mln euro. Wskazane rynki znalazły się również w grupie tych unijnych państw, do których sprzedaż wzrosła najszybciej, tj. odpowiednio o: 8,5%, 11,4%, 18,5% oraz 11,3%.

Mniej korzystnie kształtowała się wymiana obrotów z pozostałymi rynkami rozwiniętymi, gdzie eksport spadł o 0,2%, w tym do Norwegii o 23,1%, Australii o 6,6% oraz Japonii o 0,9%. Spadki te zostały złagodzone dynamicznym wzrostem sprzedaży do Szwajcarii (o 16,3%), USA (o 14,8%), oraz Kanady (o 13,5%). Import z tej grupy rynków zwiększył się z kolei o 4,9%, a deficyt wymiany wyniósł 70 mln euro wobec notowanej przed rokiem nadwyżki w wysokości ok. 255 mln euro.



Po 7 miesiącach 2015 r. wyraźnie poprawiło się saldo wymiany z rynkami WNP (redukcja deficytu o prawie 1,4 mld euro, do 4,1 mld euro), co było rezultatem głębszego spadku importu z tych rynków (o 24,1% do 9,8 mld euro) niż eksportu (o 23,6% do ok. 5,7 mld euro). Wśród państw WNP najbardziej poprawiło się saldo obrotów z Rosją (o 1,5 mld euro) i Kazachstanem (o ok. 170 mln euro).

Pozwoliło to z nadwyżką skompensować pogorszenie bilansu obrotów z sześcioma państwami WNP, w tym z Białorusią o 345 mln euro.



W okresie siedmiu miesięcy br. odnotowano dynamiczne zwiększenie wymiany handlowej z pozostałymi rynkami rozwijającymi się (poza WNP). Eksport do tej grupy państw wzrósł o 14,5% (do 9 mld euro), a import o 15,5% (do 23,3 mld euro).

W przekroju towarowym największą poprawę salda odnotowano wśród produktów mineralnych (o prawie 2,2 mld euro), co wynikało z głębokiego spadku ich importu (o ok. 24%). Produkty mineralne były także jedyną grupą, gdzie w okresie 7 miesięcy br. nastąpił spadek eksportu (o 11,5%). Z drugiej strony najszybciej wzrosła sprzedaż wyrobów drzewno-papierniczych (o 8,6%) dominujących w polskiej wymianie z zagranicą, wyrobów elektromaszynowych (o 8%) oraz wyrobów przemysłu lekkiego (o 7%).

Źródło: Główny Urząd Statystyczny i Ministerstwo Gospodarki



Polonijny szczyt gospodarczy

W sobotę, 12 września, w Warszawie, w salach Biblioteki Narodowej zainaugurowane zostały obrady trzydniowej XVIII Światowej Konferencji Gospodarczej Polonii. To wydarzenie ważne i znaczące.

Inicjatorem i organizatorem konferencji była Fundacja Polonia. W konferencji uczestniczyli przedstawiciele naczelnych władz państwowych, Stowarzyszenia Eksporterów Polskich, samorządowych, firmy krajowe i polonijni właściciele firm z różnych krajów świata. Formuła spotkania była tradycyjna: wystąpienia, dyskusja, kawa i herbata w przerwie. Celem konferencji było omówienie całokształtu współpracy ze środowiskiem polonijnym w różnych regionach świata, w tym najbliższymi sąsiadami. Była to okazja do bezpośrednich kontaktów i wymiany poglądów, w czasie których intencje organizatorów zderzają się na ogół z oczekiwaniami uczestników. Tym razem były one wyjątkowo zbieżne, co potwierdziły głosy obu stron.

Tematyka

Z założenia powinna być interesująca. I taką była. Dotyczyła bowiem zarówno spraw ogólnych, jak i branżowych.

Nie hierarchizując ich – obejmowały one następujące tematy:

- znaczenie polonijnej przedsiębiorczości dla międzynarodowej współpracy;
- innowacyjność gospodarki z udziałem środków UE – najbliższym koniecznym zadaniem w budowaniu nowoczesnej Polski;
- modernizacyjna polityka gospodarcza Unii Europejskiej;
- prognozowanie alokacji kapitałów;
- gotowość sektora bankowego do wspierania przedsięwzięć innowacyjnych;
- możliwości współpracy w rozwijaniu nowoczesnych innowacyjnych technologii;
- innowacyjne technologie, subwencje i dotacje stymulatorem partnerstwa regionów polsko-niemieckich;
- jak Polonia może wspierać rozwój firm z Polski i jak być jednocześnie animatorem projektów o kulturze;



Minister Spraw Zagranicznych – Grzegorz Schetyna na trybunie XVIII Światowej Konferencji Gospodarczej Polonii

- reprezentacja polskiej gospodarki w krajach i regionach niemieckojęzycznych na przykładzie Niemiec;
- na progu połączenia rynków UE-Ameryka; nowe wyzwania – nowe możliwości;
- możliwości ekspansji polskich produktów na obie Ameryki;
- rola Izby Handlowej Izrael-Polska w kształtowaniu stosunków gospodarczych.

Dwa pierwsze tematy zreferowali przedstawiciele kierownictwa Ministerstwa Gospodarki i Minister Spraw Zagranicznych – Grzegorz Schetyna. W obradach wzięła także udział przedstawicielka Stowarzyszenia Eksporterów Polskich Dorota Świercz. To był dobry zaczątek informacyjno-problemowy do dyskusji, tak w obradach plenarnych, jak i w czasie sesji wyjazdowych w teren, m.in. do Włocławka.

Sentencje

Sentencje albo inaczej mówiąc – wnioski nie miały charakteru urzędowego. Jedno wszakże dało się odczuć – to jednoznacznie potwierdzona potrzeba dalszej współpracy na linii biznes polonijny-kraj ojczysty. A ponadto każdy z osobna wyniósł indywidualne wnioski. Na pewno pozytywne, bo z uznaniem i aprobatą odniesiono się do korzyści tego typu konferencji i spotkań. Bo to one także sprzyjają, realizowanej w praktyce, idei „partnerstwa dla sukcesu”.

Mikołaj ONISZCZUK

Dziekan Korpusu Promotorów Polskich Eksporterów

WARSZAWSKIE FELIETONY MIKOŁAJA ONISZCZUKA

Jest dobrze

W życiu bywa różnie – raz lepiej, raz gorzej, a na ogół tak sobie, czyli średnio.

A w polskim eksporcie, od dłuższego już czasu, jest dobrze. Nie inaczej jest więc i w tym roku, co potwierdzają najświeższe dane statystyczne. Według danych GUS za 7 miesięcy bieżącego roku – polski eksport globalny osiągnął już poziom 101,5 mld euro, co oznacza, że był wyższy, licząc w euro, o 6,2% niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. To wzrost wyprzedzający dynamikę PKB, a z tego wniosek, że to on znacząco ciągnie w górę wzrost gospodarczy kraju. Bo udział eksportu w PKB sięga już ponad 40%. A o czym to świadczy? Oczywiście o efektach pracy 20 tysięcy producentów eksportowych i eksporterów.

Co rośnie?

Rośnie eksport do krajów rozwiniętych, bo o 8,2%, w tym do Unii Europejskiej o 8,9% i do krajów rozwijających się o 13,8%. W efekcie – udział tych krajów w globalnym polskim eksporcie zwiększył się z 83,9% do 85,5%, w tym UE – z 77% do 79%. W bardziej szczegółowym ujęciu geograficznym odnotowano wzrost eksportu do Holandii, Hiszpanii, Włoch, Wlk. Brytanii, Czech, Niemiec, do Francji i Szwecji. Dla przykładu – eksport do Niemiec, największego naszego partnera handlowego, wzrósł z 26,15 do 26,7%, przy wzroście dostaw o 8,5%.

Co spada?

Spada eksport do krajów Europy Środkowo-Wschodniej, bo aż o 24,9%. Udział tych krajów spadł z 7,4% do 5,2%. Przyczyny tego są znane i oczywiste – to rosyjskie embargo i konflikt zbrojny Rosji z Ukrainą. Nasz eksport na rynek rosyjski spadł aż o 29%, a na Ukrainę o 10,3%. W rezultacie tego udział Rosji w polskim eksporcie spadł z 4,3% do 2,9%, a Ukrainy z 1,8 do 1,5%. Na pocieszenie może, choć marne, zmniejszyło się nasze ujemne saldo obrotów z Rosją z 6,5 mld euro do 4,9 mld euro, a dodatnie saldo z Ukrainą zwiększyło się z 728 mln euro do 3,0 mld euro.

Jak może być?

Jeżeli potwierdzać się będą nadal dotychczasowe atuty naszych producentów i eksporterów, w tym działania w stylu PAS, czyli przedsiębiorczości, aktywności i skuteczności, to – przy adekwatnym wsparciu ze strony struktur administracyjno-rządowych – o perspektywę tego i dalszych lat można być spokojnym. Jedno jest też pewne, że pełnego wsparcia, tak jak dotychczas, udzielać będzie też Stowarzyszenie Eksporterów Polskich. Potwierdzi to bez wątpienia najbliższy, bo planowany na 19 listopada br., XIV Kongres tegoż Stowarzyszenia w Warszawie.

Przyszłość tworzymy dzisiaj

A jak? Mówiono o tym konkretnie i rzeczowo w czasie II Wschodniego Kongresu Gospodarczego, który



odbył się w dniach 24-25 września br. w Białymstoku. Omówiono na nim wszystkie priorytety rozwojowe Podlasia, w tym inwestycje, eksport i konkurencyjność. Była w tym strategia, ambicje i plany. To wielce pożyteczna impreza informacyjno-promocyjna, w której udział wzięło ponad tysiąc uczestników i około stu prelegentów, w tym polityków, przedstawicieli polskich i zagranicznych firm, ekspertów i naukowców. Byli więc reprezentanci Białorusi, Ukrainy i Litwy, ale i z innych krajów europejskich. Podlasie utrzymuje bowiem ściśle kontakty z kilkoma regionami Włoch, Francji, Niemiec i Szwecji. A z naszej strony uczestniczyli wysocy rangą i kompetentni przedstawiciele Ministerstwa Gospodarki i Spraw Zagranicznych, z wicepremierem i ministrem gospodarki Januszem Piechocińskim na czele.

Możliwości regionalne współpracy

Tych nie brakuje w żadnej z dziedzin i są one wielorakie. Sam Białystok jest tego potwierdzeniem, nie mówiąc już o całym województwie podlaskim.

Potencjał gospodarczy województwa to przemysł spożywczy, lekki, drzewny, budowlany i maszynowy. Jedną z wizytówek eksportu, znanego i wyróżnianego za wyniki, jest Spółdzielnia Mleczarska „Mlekpól” z Grajewa czy spółka „Pronar” z Narwi. 300-tysięczny Białystok jest nie tylko stolicą administracyjną regionu, ale wszechstronnym i dynamicznym centrum gospodarczym, naukowym i kulturalnym. Bezdiskusyjny atut! Mówili o tym zarówno Marszałek Województwa Podlaskiego – Mieczysław Baszko, wojewoda podlaski – Andrzej Meyer, jak i Prezydent Białegostoku – Tadeusz Truskolaski.

Na co liczymy?

Na konstruktywne współdziałanie z naszej strony, a my na to samo ze strony naszych partnerów. Ukraina czy Białoruś liczą zwłaszcza na wsparcie inwestycyjno-kapitałowe, bo czego jak czego, ale pieniędzy im brakuje, jak kani dżdżu. Cenią sobie nasze wsparcie polityczne, w tym na forum unijnym, ale wsparcie ekonomiczne przede wszystkim. Szerzej na ten temat mówiono tak w czasie sesji plenarnej, jak i dyskusji. Akcentowano potrzebę i gotowość odbudowy koniunktury wzajemnych relacji ze wszystkimi wschodnimi sąsiadami, w tym także z Rosją. Jak podkreślił to Janusz Piechociński – gospodarka dzisiaj to partnerstwo w relacjach między państwami, narodami i firmami.

Wyzwania i drogi wyjścia

Im to poświęcono najwięcej uwagi. Chodzi o zahamowanie i przeciwdziałanie tendencjom spadowym w handlu z Ukrainą i Rosją. Chodzi o powrót na ścieżkę wzrostu ze wszystkimi krajami wschodnimi. Ponieważ jej na razie za bardzo nie widać, trzeba robić to, co się da, ale w żadnym razie nie opuszczać rąk, demonstrując bezsilność. Nie ma sytuacji bez wyjścia. Liczą się postawy aktywne i konstruktywne, w tym także tego typu spotkania władz decyzyjnych z realnym sektorem życia gospodarczego.

I w ten sposób Podlasie, jako struktura regionalna, wpisało się pozytywnie i konstruktywnie w ogólnokrajowy nurt inicjatyw i działań prorozwojowych gospodarki i międzynarodowej współpracy ekonomicznej.



handlowej. A potrzeba taka istnieje choćby z uwagi na fakt, że województwa podlaskie, warmińsko-mazurskie, świętokrzyskie, lubelskie i podkarpackie – zamieszkałe przez 21% ludności kraju – wytwarzając 15% krajowego PKB – eksportują jedynie 9% swojej produkcji. Sprzyjać temu będzie niewątpliwie realizacja Programu Operacyjnego Polska Wschodnia. Ale żeby osiągać cele, gospodarka musi być konkurencyjna i sprawna. A to zależy od naszej aktywności i sprawności działania. Opinie i wnioski z Kongresu również dobrze temu posłużą.

I wszystko byłoby dobrze, ale już w trakcie pisania tego komentarza – dotarła do mnie dość trwoźna wiadomość z Kijowa. Oto bowiem Bank Światowy pogorszył prognozy dotyczące gospodarki Ukrainy. Według nich spadek PKB Ukrainy w bieżącym roku ma wynieść aż 12%, a inflacja – 50%. Groza! Znane u nas pytanie: „Jak żyć?” jest w tej sytuacji w pełni zasadne. A co czeka Ukrainę w dalszych latach? Według tegoż Banku – w 2016 r. PKB ma wzrosnąć o 1%, w 2017 – o 2%, a w 2018 o 3%. Inflacja w 2016 r. ma wynieść 23,4%. A co z zadłużeniem zewnętrznym? W roku bieżącym wyniesie 156,7% PKB, w przyszłym roku 143,9% PKB, w 2017 r. – 135,7% PKB a w 2018 – 126,8% tegoż PKB. Dane NBU Ukrainy są bardziej optymistyczne, bo prognozują wzrost PKB w 2016 r. o 3,1%, a inflację na poziomie 12%.

To partnerstwo gospodarcze z Ukrainą będzie więc trudne. I może dlatego dobrze się stało, że na Kongresie mówiono o nim z troską i realnie.

O muzułmanach w Polsce

Może najpierw tytułem wprowadzenia w temat – o religii muzułmańskiej.

W dzisiejszym świecie wyznawców islamu dominują trzy nurty: to sunnizm, szyizm i charydżyzm. Rozłam islamu na sunnitów i szyitów nastąpił po śmierci Mahometa, czyli w roku 632 n.e. Poszło o przejęcie schedy po proroku Mahomecie. Jedni z nich uważali, że następcą powinien być najszlachetniejszy z towarzyszy Mahometa, a drudzy postać tę widzieli w Alim, który był bratem stryjecznym, przybranym synem i zięciem Mahometa. Za prawowitych następców Mahometa szyici uznają jedynie potomków Alego i Fatimy. Natomiast sunnici nie odrzucili następnych kalifów i to w nich widzą kontynuatorów. Tak czy owak – i jednych i drugich łączy wiara w jedyne Boga Allacha i postępowanie zgodnie z Koranem, świętą księgą islamu. A zgodnie z tą księgą – trzeba respektować pięć zasad określanych filarami islamu. A są nimi:

- szarada, czyli wyznanie wiary;
- salat – obowiązek modlitwy pięć razy w ciągu dnia;
- zakat – wymóg dawania jałmużny;
- saum – respektowania postu, czyli ramadanu;
- hadżdż – odbywanie, przynajmniej raz w życiu, pielgrzymki do Mekki.

Ale jak ktoś szerzy zasady islamu za pomocą oręża, czyli świętej wojny, to tych określa się mianem dżihadystów. Normalni wyznawcy islamu są sympatyczni i mili, co z całą odpowiedzialnością stwierdzam, bo przez okres czterech lat pracowałem w Casablance i objechałem całe Maroko, czyli kraj, w którym dominują sunnici. Do Polaków odnoszą się przyjaźnie i życzliwie.

Wyznawców islamu w świecie szacuje się na około 900 milionów, z czego 20-25% stanowią Arabowie. Według aktualnych danych – sunnici stanowią około 85%, a szyici około 10% wiernych.

Ilu jest muzułmanów, wyznawców islamu w Polsce – brak danych. Ale są, a ich liczbę szacuje się na kilka tysięcy. Niedługo ma być więcej, po przyjęciu, jak się przewiduje, od 5 do 7 tysięcy imigrantów.

Wśród żyjących w Polsce wyznawców islamu są trzy grupy:

- Tatarzy, głównie sunnici. Ich liczba to 2500-3000 osób;
- konwertytki – neofitki;
- imigranci z UE i Ameryki Północnej.

A dla nich jest w Polsce 5 czynnych meczetów:

- w Warszawie,
- w Poznaniu,
- w Gdańsku,
- w Bohonikach,
- w Kruszyńskich.

Był też ongiś meczet w Studziankach, ale w 1915 r. Rosjanie go spalili.

W Europie jest około 50 mln muzułmanów, w tym 4 mln w Niemczech.

22 września br. – Prezydent Rosji, Władimir Putin, zainaugurował działalność w Moskwie nowego, największego w Rosji i jednego z największych w Europie meczetu, mogącego pomieścić tysiące modlących się muzułmanów. Koszt budowy tego meczetu to suma niebagatelna, bo aż 170 mln USD. Ale to dobry uczynek, bo o tyle może zmniejszyć wydatki na cele np. wojenne.

I to by było na tyle, czyli po arabsku „baraka”.

Atuty Francji w Warszawie

Warszawa jest atrakcyjnym i żywym europejskim centrum kontaktów międzynarodowych. Praktycznie przez cały rok goszczą w niej turyści z całego świata, biznesmeni i przedstawiciele nauki i kultury. A w dniach 11 i 12 lipca br. – Francja. Gość dla Polaków zawsze atrakcyjny, a tym razem oryginalnie wielobarwny. I to w przeddzień jej Święta Narodowego, obchodzonego uroczystie 14 lipca. Tym razem to w Polsce zapoczątkowano te obchody. I to od razu w at-

mosferze rodzinnego pikniku, paryskich bistro i w rytmie największych francuskich przebojów muzyczno-tanecznych.

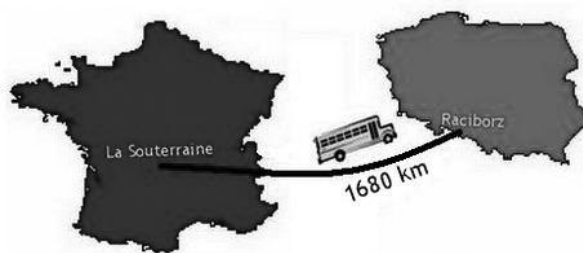
Respektując zasadę „*noblesse oblige*” – imprezy i spotkania odbyły się w jednym z najpiękniejszych, wielofunkcyjnych i rekreacyjnych parków stolicy, czyli w Parku Skaryszewskim, opodal Stadionu Narodowego.

Goszczą u nas zarówno wielcy jak i mali tego świata. Teraz byli Francuzi, a przedtem Litwini. Ukra-

inicy też byli, po prostu jako dobrzy i bliscy sąsiedzi. Ale to były wizyty czysto gospodarcze. W przypadku Francji – też były tematy gospodarcze, bo trzeba wiedzieć, że to trzeci inwestor zagraniczny w Polsce, a ponadto czwarty partner i rynek zbytu towarów eksportowych, i piąty partner w imporcie. Nasz eksport na rynek francuski w 2014 r. wynosił 9,18 mld euro, a import stamtąd – 6,20 mld euro. Jesteśmy więc eksporterem netto rzędu 3 mld euro. W tym ujęciu eksport wzrósł o 5,5% w stosunku do roku 2013, a import o 3,7%. Na fali wzrostu utrzymuje się i eksport, i import również w tym roku.

Warto o tym wiedzieć, bo stosunki gospodarcze są jednym z głównych filarów całokształtu wzajemnych stosunków. Mówiła o tym i ilustrowała przykładami m.in. Monika Constant, dyrektor generalna Francusko-Polskiej Izby Gospodarczej.

Warto mówić, bo Francja, to nie tylko bagietka, wieża Eiffela, żabie udka czy wytrawne wino. I o tym można było przekonać się w trakcie francuskiego weekendu. Przez cały czas trwania pikniku odbywały się liczne konkursy wiedzy o Francji, występy degustatora, który opowiadał o tym, jak najlepiej i do czego dobrać jakie wino. Był też pokaz kulinarny znanego francuskiego kucharza, Davida Gaboriaud, który wraz z uczniami podwarszawskiej szkoły gastronomicznej przyrządzał francuskie specjały, w tym regionalne, i opowiadał o ich historii i specyfice. Oczywiście zapro-



sił do ich degustacji. Nie zabrakło też wypiekanych croissantów, pain au chocolat, bagietek i quiche oraz wybornych naleśników.

Wszystko na potwierdzenie, że Francja, to kolebka dobrej kuchni. A co jeszcze było?

Odbył się finał trzeciej już edycji konkursu piosenki francuskiej, w którym zmierzyli się uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadpodstawowych z całej Warszawy. Każdy z uczestników finału odśpiewał dwie piosenki. Główną nagrodą był wyjazd do Paryża. Były też dwa pokazy mody francuskiej. Była też parada francuskich buldogów. Było mnóstwo stoisk firm francuskich, które od wielu lat prowadzą działalność w Polsce i wraz z inwestorami – stworzyli 200 tysięcy miejsc pracy w naszym kraju. I wreszcie – odbył się wielki bal lub, jak kto woli, szampańska zabawa.

Warszawiacy z uznaniem wyrażali się o inicjatywie Francusko-Polskiej Izby Gospodarczej i o świetnej organizacji Francuskiego Weekendu. Więcej więc takich weekendów!

Rekordowe wyniki w handlu z Grecją

W miarę jak poprawia się i stabilizuje sytuacja w Grecji – następuje również jej wzrost współpracy gospodarczej z zagranicą, w tym z Polską. Potwierdzają to najświeższe dane za I półrocze br. A są to wyniki rekordowe w historii wymiany handlowej między Polską i Grecją. Chodzi o poziom obrotów i ich dynamikę, a już z całą pewnością o polski eksport na rynek grecki. Tylko w minionym półroczu wartość obrotów handlowych sięgnęła już 699 mln euro, a to oznacza ich wzrost do ubiegłorocznego poziomu aż o 44,4%. W tym samym okresie polski eksport zwiększył się z 309,21 mln euro do 425,32 mln euro, czyli o 37,6%, natomiast import z 174,70 mln euro do 273,40 mln euro, czyli o 56,5%. Jest kilka czynników wpływających na ten stan rzeczy. Wymienię tylko trzy z nich.

Pierwszy, to oczywiście popyt po stronie greckiej.

A ten, poza normalnym popytem krajowym, generuje turystyka. Wystarczy powiedzieć, że w roku 2014 Grecję odwiedziło 23 mln turystów, a w roku bieżą-



cym ich liczba ma zwiększyć się do 25 mln. Do tego trzeba dodać, że Grecja posiada 40 tys. obiektów zakwaterowania, 6,5 tys. firm importerów i dystrybutorów, 4 tys. oddziałów w posiadaniu 30 sieci supermarketów, 4,5 tys. pojedynczych supermarketów, 30 tys. mini-marketów, 65 tys. firm cateringowych, 25 tys. lokali gastronomicznych Snack Cafe. To olbrzymi potencjał popytowo-konsumpcyjny. Nic też dziwnego, że grecki import sektora rolno-spożywczego szacowany jest na 5,5 mld euro. Polska zajmuje tu też znaczące miejsce, w tym eksportując m.in. pokaźne ilości wołowni, mebli z drewna i pieców grzewczych.

Drugi czynnik – to atuty i walory polskiego eksportu. Są one dobrze znane na całym świecie, a więc i Grekom. To wysoka jakość i konkurencyjne ceny. Stąd nieustające zainteresowanie i rosnące zapotrzebowanie na polskie produkty.

Z analizy zapytań firm greckich o charakterze branżowo-asortymentowym do perspektywicznych branż i towarów dla polskiego eksportu zaliczyć należy:

- żywność, produkty rolno-spożywcze, mięso, głównie wołowe, cielęcinę i przetwory z mięsa

oraz bydło wołowe, przetwory spożywcze, zawierające kakao, grzyby, głównie pieczarki, cukier i wyroby cukiernicze, mleko i przetwory mleczne, głównie mleko w proszku oraz przetwory zbożowe, a także tytoń i wyroby tytoniowe;

- wyroby chemiczne, w tym kosmetyki, farmaceutyki, odczynniki i komponenty chemiczne;
- wyroby przemysłowe, części i akcesoria, maszyny i urządzenia, urządzenia do cyfrowego przetwarzania danych, pralki, chłodziarki, opony pneumatyczne, pojazdy mechaniczne, meble z drewna i piece grzewcze.

A na tym tle trzecim, bardzo ważnym czynnikiem jest rola promocji w wykonaniu naszych ekonomicznych służb dyplomatycznych. Na tak konkurencyjnym rynku, jakim jest rynek grecki, nie wystarczy ograniczać się do przysłowiowej zasady, że „dobry towar sam się chwali”. Potrzebna jest rzeczowa i aktywna promocja! A w tej materii na uznanie zasługuje działalność Wydziału Promocji, Handlu i Inwestycji w Atenach.

Polska – Algieria

„Algieria jest jednym z priorytetowych partnerów gospodarczych Polski w regionie Afryki Północnej. W minionych pięciu latach polsko-algierskie obroty wzrosły blisko trzykrotnie i mamy nadzieję na ich dalszą dynamikę w przyszłości” – powiedział wicepremier, minister gospodarki Janusz Piechociński podczas Forum Polska-Algieria, które odbyło się 21 września 2015 r. w Warszawie.



Wicepremier Piechociński przypomniał, że dostrzegając znaczenie Algierii i wysoki potencjał dwustronnej współpracy gospodarczej – Ministerstwo Gospodarki w 2012 roku podjęło decyzję o włączeniu Algierii do grupy pięciu wybranych – obok Brazylii, Kanady, Kazachstanu i Turcji – najbardziej perspektywicznych dla Polski rynków pozaeuropejskich. Było to równoznaczne z objęciem jej kompleksowym programem promocji ogólnej. Kluczowym działaniem na rzecz rozwoju dwustronnej współpracy gospodarczej z Algierią są też działania rządu RP w ramach strategicznego Projektu „Go Africa”, którego celem jest zwiększenie polskiej obecności w Afryce. Wstępne założenia nowego, Pięcioletniego Planu Rozwoju Gospodarczego i Społecznego Algierii na lata 2015 – 2019 zakładają przeznaczenie znacznych środków z budżetu państwa. W związku z tym Polska jest zainteresowana możliwością aktywniejszego włączenia się polskich firm w realizację projektów objętych programem inwestycji publicznych, mających na celu dostawę towarów, usług czy nowoczesnych technologii dla procesu modernizacji i unowocześniania kraju. Chodzi o wykorzystanie szansy współpracy w takich dziedzinach, jak infrastruktura przemysłowa i transportowa, energetyka, budownictwo, gospodarka

wodna, ochrona środowiska, rolnictwo, informatyka, przemysł motoryzacyjny, turystyka, hotelarstwo, konserwacja zabytków czy lecznictwo.

Podczas tego spotkania zostało podpisane porozumienie o współpracy między Polską Agencją Informacji i Inwestycji Zagranicznych a algierską Agence Nationale de Développement de l'Investissement.

Według danych GUS za 7 miesięcy 2015 r. polsko-algierskie obroty handlowe osiągnęły wartość 251,9 mln USD, w tym polski eksport – 222,7 mln USD, natomiast import – 29,3 mln USD. W wymianie handlowej między Polską a Algierią od lat dominuje nasz eksport. W 2014 r., podobnie jak w latach poprzednich, najważniejszą pozycję stanowiły w nim produkty żywnościowe (ok. 282 mln USD).

W strukturze eksportu do Algierii w 2014 r. największymi grupami towarowymi były: produkty pochodzenia zwierzęcego (gł. mleko w proszku, sery i twarogi) – 188 mln USD (28% udziału w globalnym eksporcie), środki transportu (śmigłowce, pojazdy osobowe i dostawcze, części zamienne) – 173,5 mln USD (26%), urządzenia mechaniczne i elektryczne (silniki, turbiny, urządzenia dźwigowe, aparatura do telefonii przewodowej, maszyny budowlane, kable, przewody) – 90 mln USD (13%), produkty pochodzenia roślinnego (głównie pszenica, jęczmień) – 63 mln USD (9%). Do

Algierii wywozimy także produkty przemysłu chemicznego (odczynniki, soda) – 41 mln USD (6%), produkty mineralne (koks i półkoks) – 36 mln USD (5%). Wyeksportowaliśmy też duże ilości artykułów spożywczych (gł. produkty zbożowe, cukier, czekolada) – za kwotę 31,5 mln USD. Natomiast import z Algierii zdominowany był w 96% przez jedną pozycję, tj. przez fosforany wapnia wartości 56 mln USD.

Dostrzegając znaczenie Algierii i wysoki potencjał dwustronnej współpracy gospodarczej Ministerstwo Gospodarki w 2012 roku podjęło decyzję o włączeniu Algierii do grupy pięciu wybranych, najbardziej perspektywicznych dla nas rynków pozaeuropejskich (obok Brazylii, Kanady, Kazachstanu i Turcji), co równoznaczne było z objęciem jej 3-letnim kompleksowym programem promocji ogólnej.

W latach 2013 – 2014 w ramach tego projektu systemowego zorganizowano m.in. 11 polskich wystąpień na imprezach targowo-wystawienniczych w Algierii, kilkanaście misji gospodarczych-przyjazdowych i wyjazdowych oraz 11 konferencji tematycznych. Podkreślił to Radca-Kierownik Wydziału Promocji Handlu i Inwestycji w Algerze, Janusz Pisz. W kilkuset osobowym gremium uczestników forum nie mogło zabraknąć przedstawiciela Stowarzyszenia Eksporterów Polskich. Tym razem reprezentowała je ekspert Dorota Świercz.

„Wedle stawu grobla”

Tak – słowami znanego powiedzenia i przysłowia – można by określić aktualny stan i przyszłoroczną perspektywę finansową gospodarki ukraińskiej. Ujmując alegorycznie – staw to potrzeby, a grobla to możliwości finansowe ich choćby częściowego zaspokojenia. W stawie wody przybywa, a kładka wciąż wąska i krótka. A jest tak, bo stan ten pogarsza konflikt zbrojny na linii Rosja-Ukraina. Trwają jednak intensywne prace rządu ukraińskiego nad budżetem na rok 2016. Projekt ustawy budżetowej rząd miał skierować do Rady Najwyższej do 15 września br., a ta ma go uchwalić do 1 grudnia br.

Według aktualnych danych założenia budżetowe przewidują:

- wartość nominalną PKB na poziomie 2106 mld UAH;
- wzrost realnego PKB o 2%;
- wzrost cen artykułów spożywczych o 9%;
- wzrost cen wyrobów przemysłowych o 12%;
- bezrobocie na poziomie 9,9%;
- deficyt budżetowy – 3,75% PKB;

– kurs wymienny (średnioroczny) 22,5 UAH za 1 USD.

W odniesieniu do kursu walutowego MFW prognozuje go na poziomie 24,1 UAH/1 USD. Ukraińskie wydatki na cele obronne ukształtować się mają na poziomie 5% PKB. Są wysokie, ale na razie nie przewiduje się ich wzrostu w stosunku do roku bieżącego.

Debaty budżetowe są i do końca zapewne będą burzliwe. I to na wszystkich szczeblach i poziomach. Byle z korzyścią dla meritum. Największe kontrowersje budzą dwa elementy: brak określenia minimum życiowego i poziomu płacy minimalnej. A ceny i opłaty rosną. Cele społeczne są więc trochę traktowane po macoszemu.

Ale niczego nie przesądzając z góry, gdyby nie było eskalacji konfliktu z Rosją, to można uznać założenia budżetu ukraińskiego za w miarę realne.

A jeżeli tak, to bądźmy dobrej myśli, ale działajmy przezornie i w stylu, że w naszym fachu – nie ma strachu! Mowa o eksporterach i inwestorach, dla których nie ma kładek nie do przejścia.

EDWARD BONIFACY PAWŁOWICZ

Edward Bonifacy Pawłowicz urodził się w Turgielach pod Wilnem 7 lipca 1825 roku. Jego ojciec – Franciszek był komornikiem Wielkiego Księstwa Litewskiego, a matka Kunegunda pochodziła z rodu Pogorzelskich herbu Krzywda.

Natomiast panowie Pawłowiczowie pieczętowali się na Wileńszczyźnie godłem Jasieńczyk. Byli spokrewnieni z Downarowiczami, Siemaszkami, Helmanami, Chilińskimi, Hryniewiczami, Olszewskimi, Okinieczycami. Bardzo często wzmiankują o nich dawne źródła pisane. Tak np. Andrzej Pawłowicz, szlachcic wileński, zaufany powiernik króla Aleksandra Jagiellończyka, figuruje w zapisach archiwalnych około roku 7004 czyli 1496 (*„Akty wydawajemyje Wilenskoju Archeograficzskoju Komissijeju”*, t. 1, s. 163). Aleksy Pawłowicz, bojar spod Radunia, żył około 1528 roku.

W roku 1539 w aktach rosieńskiego sądu ziemskiego wspomina się szlachciców Jarosza, Macieja i Walentego Pawłowiczów (*„Akty wydawajemyje Wilenskoju Archeograficzskoju Komissijeju”*, t. 24, s. 82). W 1548 roku przemija przez te akta imię „człowieka dobrego, bojara hospodarskiego Bartłomieja Pawłowicza” (tamże, s. 116). Stanisław Pawłowicz około lat 1541 – 1550 był za pisarza u Jana Mikołaja Radziwiłła (*„Sbornik materialow [...] W.Ks.L.”*, Tomsk 1901, s. 357). Bartłomiej Pawłowicz, bojar hospodarski zamieszkały w okolicach wsi Kiezugutany w czterech milach od Mejszagoły, figuruje w inwentarzu tegoż siola.

Jedną z wcześniejszych wzmianek o Pawłowiczach (niekoniecznie, oczywiście, chodzi o tę samą rodzinę) zawierają księgi aktykacyjne magistratu mohylewskiego z roku 1577, kiedy to zjawił się w nich następujący zapis: *„Postanowiwszy się przed urzędem wojtostwa Mohylewskoho oczewisto Fiedor Konowalski żałował na Osipa Pawłowicza, mieszczanina mohylewskoho, o tom, iż on czasu pewnego to jest roku 1574 febrala 4 dnia naszedszy na dom jeho własny, spokojny, nikomu niezawiedziony, w niebytności samoho z niego żonu, dzieci jego gwałtownie wybił i wygnął, za czym niemające szkody na on czas uczynionyje sobie być mienić”* (*„Istoriko-juridyczeskije materialy”*, t. 30, s. 367). Na co Pawłowicz odpowiadał, że nikogo nie bił i z domu nie wyrzucał, ale dom ten, w którym Konowalscy mieszkają, należy do niego, Józefa Pawłowicza, gdyż został mu подарowany przez pana Marcina Strawińskiego, wówczas wójta mo-

hylewskiego. Sąd też postanowił, że sprawę rozstrzygnie sam Strawiński osobiście po powrocie do miasta.

Jarosz i Andrzej Pawłowiczowie, ziemianie królewscy z W.Ks.L., w 1581 roku wykazali się odwagą, gdy Stefan Batory poddawał sobie Psków i Wielkie Łuki (*„Akty wydawajemyje Wilenskoju Archeograficzskoju Komissijeju”*, t. 24, s. 10). Paweł i Jan Pawłowiczowie, ziemianie powiatu trockiego, figurują w 1590 roku w księgach trockiego sądu podkomorzego (*„Akty wydawajemyje Wilenskoju Archeograficzskoju Komissijeju”*, t. 18, s. 89). Około roku 1585 w okolicach Upity – jak podają księgi grodzkie tego miasta – mieszkało wielu bojarów i ziemian o nazwisku Pawłowicz: Paweł, Bartłomiej, Wojciech, Marcin, Maciej, Szczepan i in. (*„Akty wydawajemyje Wilenskoju Archeograficzskoju Komissijeju”*, t. 26, s. 282, 123, 136 i in.).

W grudniu 1594 roku ziemianin hospodarski powiatu trockiego Mikołaj Pawłowicz oskarżony został przez swego sąsiadę Jana Mikłaszewicza *„o zedranie y pooranie miedzy sienożęci”*... (*„Akty wydawajemyje Wilenskoju Archeograficzskoju Komissijeju”*, t. 30). Stanisław Pawłowicz, woźny powiatu słonimskiego, figuruje w zapisie do ksiąg grodzkich nowogrodzkich z 19.12.1596 roku (*„Lietuvos Vyriausiojo Tribunolo sprendimai”*, s. 118, Vilnius 1988). Od 1599 roku Pawłowiczowie posiadali dobra Zasław, później nieco akta archiwalne wskazują, że byli właścicielami Starynowicz, Buczków i Sierhijewszczyzny w powiecie mińskim na mocy przywileju króla Władysława IV. Następnie władali też dziedzicznymi okolicami Sierotki, Ostrów i Trakt Radziwiłowski w powiecie słonimskim. W 1832 roku otrzymali potwierdzenie rodowitości szlacheckiej w heroldii wileńskiej (*„CPAH Litwy w Wilnie”*, f. 391, z. 1, nr 1620, s. 14-18).

30 marca 1609 roku szewc wileński Józef Pawłowicz *„zapomniawszy bojaźni Bożej i srogości w prawie pospolitym opisanej, milczkiem, niewiadomie przyskoczywszy z broniąmi gołymi i z kijami swieszczennika Aleksandra Lwowa”*, popa prawosławnego, wracającego podchmieleonego do domu w asyście niejakiego Iwana, malarza, – *„bić i sieć poczęli, aż dej zaledwo on swieszczennik do domu przed nim uszoł”*. Iwan zaś został obalony przez Pawłowicza i bity wołał o pomoc. Gdy popowa *„na imię Raina, wyszedłszy do tego szewca, poczęła jego prosić, aby przyjaciele ich nie zabijali, na zelżywość stanu jej szlacheckiego, kijem okrutnie i nielitościwie zbił”*... O co też



Edward Bonifacy Pawłowicz. Fotografia z początku XX w.

został przed magistratem Wilna przez A. Lwowa zaskarżony („*Akty izdawajemyje Wilenskoju Archeograficzskoju Komissijeju*”, t. 8, s. 76-77).

Pan Piotr Pawłowicz, szlachcic spod Wilna, wspomniany jest przez księgi grodzkie wileńskie w 1609 roku („*Akty izdawajemyje Wilenskoju Archeograficzskoju Komissijeju*”, t. 20, s. 216). Stanisław Pawłowicz był woźnym powiatu słonimskiego 1630. Krzysztof Pawłowicz, poseł województwa trockiego, w imieniu tegoż województwa w 1648 roku podpisał elekcję króla Jana Kazimierza („*Volumina Legum*”, t. 4, s. 102).

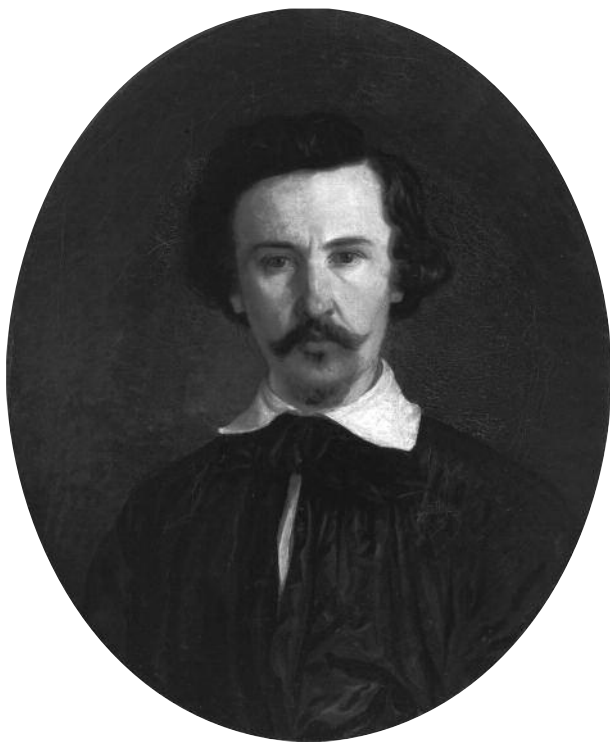
W połowie XVII wieku do ksiąg archiwalnych połockich wniesiono następujący zapis:

„Roku tysiąc sześćset pięćdziesiąt drugiego, miesiąca Junii dwadziestego ósmego dnia. Protestacja wielebnego w Bogu xienza Melentya Giedroycia, starszego monasterza brackiego połockiego, na mieszczanina miasta Połockiego Jana Pawłowicza, Dudczynego zięcia, o pochwałkę na cerkiew ich bracką ogniem uczynioną. Przy bytności pana Krzysztofa Storynowicza, Burmistrza miasta Połockiego, na mieyscu iego msci pana Waleryana Fałęskiego, Ekonoma y Lantwoyta połockiego, przed nami burmistrzami, raycami y ławnikami tego roku na sprawach sądowych w ratuszu połockim będącymi, opowiadał i obciążliwie żałował wielebny ociec Melety Giedroyc, starszy monastyra brackiego połockiego, na mieszczanina J.K.M.

Połockiego Jana Pawłowicza, Dudczynego zięcia, jako wziął i na tego pewną wiadomość y przestrożę od starostów brakowych y od różnych mieszczan tegoż miasta J.K.M. Połockiego o tym, iż gdy między różnymi plagami, w różnych leciach y czasach od Pana Naywyższego na miasto Połockie przepuszczonymi, wiosny y lata w roku te-
rażniejszym tysiąc sześć set pięćdziesiąt wturym przemijających, pod czas tak zbytniego gorąca, nie wiedzieć, ieśli z woli Bożej, czyli też z rozpusty ludzi swawolnych, kturzy ani bojaźni Bożej w sercu swym mają, ani się srogości prawa pospolitego lękają, ale tylko łupem a szarpaniną cudzych dóbr żyją y karmią się, w tych blisko przemijających miesiącach, mianowicie w Aprilu, w Maiu y w Juni, kilka bardzo szkodliwych pożarów z niemato szkodo ludzko w samym mieście Połockim okazało się y daley, co się będzie działo, w wielkiej trwodze wszyscy ludzie zostali. Z tey snąć hultayskiej y swawolney kompaniey będąc y ten pomieniony Jan Pawłowicz mając podawno spólną namowę z takową kompanią swoją, czyli też sam w myśli swojej uprzętnąwszy złość a zamysłając cerkiew bracką połocką Ziawienia Panskiego, nie małym kosztem zbudowaną, monaster przy tey cerkwi stojący, pod władzą wielebnego oyca Giedroycia będące, a podawno y same miasto Połockie ogniem wygubić. W roku te-
rażniejszym... mscia Junia dwadziestego piątego dnia, zasiadłszy z kom-



Herb Edwarda Bonifacego Pawłowicza „Jasieńczyk”



Edward Bonifacy Pawłowicz. Autoportret, 1853 r.

panią sobie znaną w Braku Ratusznym, to iest w popolitym domu miejskim szynkownym, między inszemi przegrozkami y odpowiedziami, w głos przed wielą ludzi poćciwych, mieszczan połockich, tamże siedzącymi, takowymi słowy odpowiedź, na pomienioną cerkiew bracką uczynił, powtarzając y mówiąc po kilkakroć pod przysięgą te słowa, iż, prawi, w krutkim czasie tę szopę schizmatycką ogniem spale, że y pamiętki iey nie zostanie, y wiele innych słów bluźnierskich, według myśli y upodobania swego, mówił. Za którą takową iawną y publiczną odpowiedzią wielebny ociec Giedroyc, iako przełożony, nie będąc bezpieczen całości tey cerkwi, także monastyrza, siebie samego y braci zakonnych, przy nim obecnie będących, a chcąc z tym Janem Pawłowiczem, iako iawnym odpowiednikiem, y z każdym takowym, do kogo prawo drogę ukaże, u wszelakiego sądu prawnie mówić, prosił, aby to opowiadanie i żaloba iego do xiąg miejskich ratusznych było zapisano, co iest zapisano”... („Istoriko-juridyczeskije materiały”, t. 5, s. 256-259).

Także w dalszym ciągu XVII wieku często spotyka się w źródłach pisanych wzmianki o reprezentantach tego rodu. Jerzy Pawłowicz np. był rajcą magistratu wileńskiego w 1667; onże w 1689 był burmistrzem tego miasta.

T. Świącki w „Historycznych pamiątkach” (t. 1, s. 231) odnotował: „Pawłowicz Adam Hilary, dwóch imion, sławny wojsk polskich pułkownik, prędkością obrotów

najwięcej dokazywał. Dostał się w niewolę szwedzką, z której wyszedłszy pod Cecorą na Wołoszczyźnie walczył; pod Chocimem od Chodkiewicza hetmana rotmistrzem mianowany. W Inflantach z chorągwią swoją wiele dokazywał, przedmieścia miasta Rygi popalił. Pod Smoleńskiem pułkownika Lapunowa i 2000 więźniów pojmał; tamże ranny. Czatami swemi około Białej, Możajskiej i Toporcy włości pustoszył. W czasie kozackiego buntu Słuck od napadu uratował; wojskiem litewskim pod Mozyrem, Pińskiem i Turowem dowodził. Umarł w Wilnie 1656 roku”.

Jan Pawłowicz, burgrabia mielnicki, posiadał dwór w m. Mielniku, nadany przez Jana Kazimierza a potwierdzony w 1678 roku przez Jana III Sobieskiego („Volumina Legum”, t. 5, s. 289). W 1679 roku akta archiwalne brzeskie wspominają imię księdza unickiego Grzegorza Pawłowicza, „prezbitera cerkwi świętej Przechystej Kobryńskiej” („Akty wydawajemyje Wileńskoj Archeograficzskoj Komisiji”, t. 4, s. 89). W 1685 roku wymienia się imię księdza unickiego Mikołaja Pawłowicza, prezbitera cerkwi Przemienienia Pańskiego we wsi Ołtusza, a w 1759 roku – Piotra Pawłowicza, piasującego tenże urząd (tamże, s. 106-107).

W 1695 roku Samuel Pawłowicz, „dworjanin”, był rajcą m. Mohylewa.

Jerzy Łukasz i Krzysztof Pawłowiczowie, szlachcice Księstwa Birżańskiego, figurują w księgach ziemskich tego miasta pod datą 21 listopada 1701 roku („Birża dwaro teismo knygos”, s. 229, Vilnius 1982). Pod uchwałą sejmiku szlacheckiego z 2 września 1712 roku widnieje wśród innych podpis Franciszka Pawłowicza, Mateusza Franciszka Sienkiewicza, Jana Bartłomieja Eysymonta („Akty wydawajemyje Wileńskoj Archeograficzskoj Komisiji”, t. 7, s. 195). W latach 1707 – 1716 Marek Pawłowicz był niejednokrotnie burmistrzem Witebska („Istoriko-juridyczeskije materiały”, t. 23, s. 126).

Jednego z Pawłowiczów w 1713 roku spotkała „okazja” nie do pozazdrosczenia. Był to poborca skarbowy brzeski. „A ieszcze niedość tego, gdy continuiąc subcolectorską powinność, pan Pawłowicz do żyda Meiera Jonzelewicza, który z soboty na niedzielę w nocy potajemnie wódkę przepędzać założył, chcąc rewidować, kółatał, tenże Meier... sierżanta u siebie stojącego namówił, aby wypadłszy pohatasował y pobił; iakoż pomieniony sierżant, z namowy tegoż Meiera, y z niemże samym wypadłszy, sierżant szpadą, a żyd kijem pana Pawłowicza bili, że ledwo przed nimi uszedł”... („Akty wydawajemyje Wileńskoj Archeograficzskoj Komisiji”, t. 5, s. 289). W zasadzie była to rzecz skandaliczna, by Żyd i chłop zbili szlachcica, lecz dzwoniąca łapówka widocznie



Rysunek upamiętniający porozumienie Józefa Maksymiliana Ossolińskiego z księciem Henrykiem Lubomirskim, które dało początek Muzeum Lubomirskich we Lwowie

i tym razem zrobiła swoje. Skarga, zapisana w magistracie brzeskim z ust Jana Suchodolskiego, podчасzego liwskiego, pozostała bez echa.

W 1716 roku figuruje w protokołach głośnej sprawy sądowej zawiadowca majątku OO. Dominikanów pan Jan Pawłowicz, który doprowadzał na rozprawę jednego z winowajców, który nie chciał na sąd przybyć.

Dominik Pawłowicz, poseł województwa nowogródzkiego, w 1764 roku podpisał akt elekcyjny Stanisława Augusta Poniatowskiego („Volumina Legum”, t. 7, s. 122).

Herbarz Orszański w końcu XVIII wieku podaje o jednej z najdalej na wschód wysuniętej gałęzi tego domu:

„Pawłowiczowie. Roku 1774, msca Marca 11 dnia J PP. Adam, Piotr bracia rodzeni; Stefan stryji Pawłowiczowie, herbem poniżej odrysowanym pieczętujący się, wywod swoy w ziemstwie prowincyi Orszańskiej uczynili.

Dowodzili szlachectwa swego:

1653, Marca 3 dnia prawem dożywotnim na wsie Macowo y Wysokie od Sieniawskich Józefowi Pawłowiczowi służącym.

1721 Junij 11 dnia zapisaną, a w roku 1774 Marca 3 dnia pod pieczęcią wydaną metryką Chrztu Antoniego Pawłowicza.

1773, Oktobra 5 dnia datowane, tegoż roku y miesiąca 7 dnia w sądzie ziemskim prowincyi Witebskiej aktykowane, testimoniales od urzędu ziemskiego Witebskiego J PP. Adamowi y Piotrowi Pawłowiczom wydanym”.

Okolo roku 1781 Franciszek Pawłowicz był geometrą powiatu brasławskiego na mocy przywileju króla Stanisława Augusta („CPAH Litwy w Wilnie”, f. 391, z. 4, nr 2191).

„Wywód familii urodzonych Pawłowiczów herbu Rogala” (Wilno, 2 kwietnia 1804 roku) głosi, że „Hrehory Pawłowicz (przed 1670), dziad wywodzących się, z potomstwem dostojnością szlachecką w dziedzicznej posessyi ziemskiej w Xięstwie Żmudzkiem w okolicy Rumianach leżącej, spłodził syna Krzysztofa, który wydał na świat wywodzących się synów trzech: Józefa, Jerzego i Macieja”... Ci trzech synowie, jak też liczni dalsi członkowie tego rodu, uznani zostali w 1804 roku „za rodowitą i starożytną szlachtę polską” oraz wpisani do klasy pierwszej ksiąg szlacheckich („CPAH Litwy w Wilnie”, f. 391, z. 4, nr 2191, s. 69-70).

„Wywód familii urodzonych Pawłowiczów herbu Przyjaciel”, zatwierdzony przez heroldię wileńską 13 grudnia 1819 roku podaje, że: „ta starożytna familia od najdawniejszych wieków w Królestwie Polskiem różnemi była zaszczyconą dostojenstwami, oraz posiadała w Xięstwie Żmudzkiem w powiecie kowieńskim dziedziczne ziemskie posessye, z której wzięty od dziś wywodzących się za protoplastę Stanisław Michałowicz Pawłowicz zostawił po sobie synów trzech: Krzysztofa, Jerzego i Józefa. Z tych najstarszy brat Krzysztof miał z nabycia swojego posessye



Fasada budynku Ossolineum we Lwowie

*Pocewicze Szlachtyŝki zwane w powiecie kowieńskim le-
żące*” (od 1710 r.). („CPAH Litwy w Wilnie”, f. 391,
z. 4, nr 2191, s. 117-119).

Heroldia uznała jego potomków: Tadeusza, Piotra,
Antoniego, Józefa, Adama, Stanisława, Bartłomieja,
Onufrego, Macieja, Ignacego, Rajmunda, Jana, Bogu-
sława, Tomasza, Szymona, Hilarego, Ludwika oraz in-
nych Pawłowiczów „za rodowitą i starożytną szlachtę
polską”, wpisując ich do klasy pierwszej ksiąg szlache-
ckich Guberni Litewsko-Wileńskiej.

W 1830 roku Justyn, syn Aleksandra, Pawłowicz
otrzymał w Wilnie potwierdzenie swej rodowitości
szlacheckiej („CPAH Litwy w Wilnie”, f. 391, z. 1,
nr 1620, s. 14-18).

„Wywód Familii Urodzonych Pawłowiczów herbu
Przyjaciół z 1832 roku donosi, że: „familia Pawłowi-
czów, podług świadectwa kronikarzy Polskich, od naj-
dawniejszych czasów w Królestwie Polskim i W. Księstwie
Litewskim zamieszkała, szczycąc się prerogatywami sta-
nowi szlacheckiemu właściwemi, posiadała dobra ziemne,
pełniła służbę wojenną, publiczne urzędy i używała herbu
Przyjaciół [...] Z tej familii pochodzący, a do niniejszego
wywodu za protoplastę wzięty Krzysztof Pawłowicz, jako
aktualny szlachcic i znakomity obywatel zasłużony w
kraju był szaszczycony urzędem podstolego województwa
Trockiego i posiadał dobra ziemne dziedziczne Żylinciszki
zwane, w w-wie Trockim położone, które zostawił kolejną
naturalnego spadku synowi swojemu Tomaszowi, a ten
równie jak ojciec jego, poświęciwszy się postudze kraju,
był najprzód łowczym a potem pisarzem województwa



Zbrojownia w Muzeum Książąt Lubomirskich we Lwowie

*Trockiego i oprócz dziedzicznej majątności Żylinciszki po-
siadał z własnego nabycia folwark Peltyŝski alias Użu-
miszki w powiecie kowieńskim*”.

Syn jego, Benedykt, spłodził dwóch potomków:
Dominika i Piotra Tomasza („CPAH Litwy w Wilnie”,
f. 391, z. 1, nr 1027, s. 31-35).



Galeria obrazów
Muzeum Książąt Lubomirskich we Lwowie –
narożnik między ścianą wejściową a ścianą
z obrazami Canaletta

Tegoż herbu Przyjaciół używała inna rodzina Pawłowiczów, siedząca nieco dalej na wschód, a posiadająca przez pewien czas majątek Smorgonie. Z rodziny tej pochodził Mikołaj Kazimierz Pawłowicz, skarbnik mozyrski, oraz jego synowie Jan Michał i Piotr Stanisław, wnuk Maciej Józef i prawnukowie: Mateusz Józef, Antoni, Adolf Piotr, Andrzej Jonasz Piotr.

„Wywód familii urodzonych Pawłowiczów herbu Przyjaciół” z 16 sierpnia 1835 roku podaje: *„Protoplasta wywodzących się Stanisław Michałowicz Pawłowicz był dziedzicem ziemnych majątków w kowieńskim powiecie położonych Użumiszek, Łabunowa, Pacewiczów alias Szlachtyzek, a także dożywociem przez najjaśniejszego króla polskiego Jana II jemu i jego żonie Annie Wimbórnianin darowanych Pomiechogole zwanych, był sędzią ziemskim y koniuszym W.X. Litewskiego”*... W 1679 roku pozostawił te dobra synom swym Józefowi, Jerzemu i Krzysztofowi... W 1835 roku heroldia wileńska uznała Antoniego, Ludwika Józefa, Tomasza, Szymona Leonarda, Ludwika Feliksa i Hilarego Polikarpa Pawłowiczów *„za aktualnych y starożytnych dworzan”* (*„CPAH Litwy w Wilnie”*, f. 391, z. 1, nr 1046, s. 72-74).

Szlachcic Adolf Pawłowicz od 1856 roku otrzymał zezwolenie na otwarcie w Wilnie zakładu litografii (*„CPAH Litwy w Wilnie”*, f. 381, z. 19, nr 1370).

Edward Bonifacy Pawłowicz w dzieciństwie pobierał nauki podstawowe u Ojców Bazylianów w Żyrowicach i Słonimiu, gimnazjalne zaś w Słucku. Następnie w 1836 r. przeniósł się do Wilna, gdzie został wolnym słuchaczem Akademii Medyczno-Chirurgicznej oraz Akademii Duchownej. Jednocześnie pobierał prywatne lekcje rysunku u Kanuta Rusieckiego i Karola Rypińskiego, znakomitych reprezentantów malarskiej „szkoły wileńskiej”, co oczywiście nie pozostało bez wpływu na jego filozofię twórczości i sztukę. Dopiero w 1849 r. młody człowiek podjął systematyczne studia malarskie w petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych, którą ukończył w 1853 r. Przez kilka dalszych lat przebywał przeważnie w Paryżu, ale też w Wenecji, Rzymie, Luksemburgu, wszędzie poświęcając się przede wszystkim poznaniu wielkiej sztuki malarskiej katolickiego Zachodu.

Po powrocie do Cesarstwa Rosyjskiego Pawłowicz uzyskał wreszcie dyplom nauczyciela rysunku petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych i osiadł w Nowo-

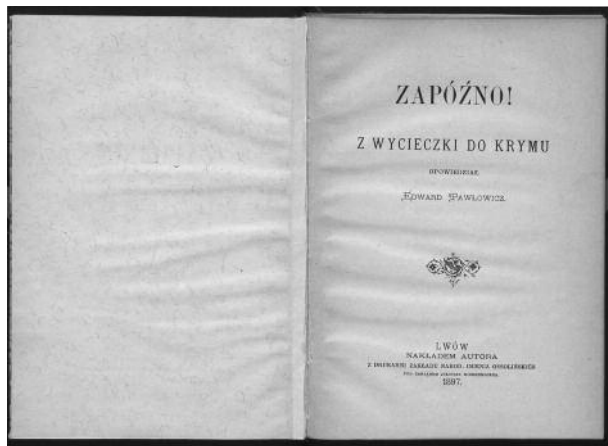
gródka, piastując stanowisko nauczyciela tamecznego gimnazjum.

Przykład Pawłowicza, jak też szeregu innych malarzy polskich, jest m.in. świadectwem tego, jak ściśle więzi łączyły ongiś kulturę polską i rosyjską, a nikomu nie przychodziło do głowy ani się tego faktu wstydzić, ani negować. Nie tylko przecież Polacy studiowali w tysięcznych przypadkach na uczelniach rosyjskich, ale też najwięksi artyści rosyjscy kochali Polskę i czerpali z niej inspirację. Tak np. w 1907 roku bawił w Krakowie wybitny malarz Ilja Riepin z innym przyjacielem Polaków: księciem Iwanem Tarchanowem-Mirawowem, profesorem Akademii Lekarsko-Chirurgicznej w Petersburgu. Przy tej okazji na łamach czasopisma „Świat” (nr 49) w grudniu 1907 roku ukazała się notatka pt. *„Ilja Riepin w Krakowie”*, której autor pisał:

„Riepina łączą z Krakowem od dawna parokrotnie odnawiane węzły sympatii. Tym, który do nawiązania się tego węzła dał pierwszy powód, był Matejko... W r. 1890 w przejeździe za granicę postanowił Riepin zatrzymać się w Krakowie, by poznać Matejkę. Przybył, niestety, za późno. Gdy z hotelu wyszedł na miasto, ujrzał na murach karty żałobne, obwieszczające zgon mistrza. Mógł złożyć mu już tylko pośmiertny hołd – u trumny.

Przez kilka dni pozostał Riepin w Krakowie. Z zajęciem zwiedzał historyczne pomniki kultury polskiej i zaznajamiał się z rozkwitającą już wówczas nowoczesną sztuką naszą. Wywiezione od nas wówczas wrażenia utrwalił wkrótce piórem. Wycieczka za granicę Rosji posłużyła mu za temat do szeregu felietonów, które wyszły następnie jako oddzielna publikacja. Kilka kart jej, poświęconych Krakowowi i tchnących szczerą sympatią dla Polski pozostało jako trwała pamiątka pierwszego pobytu artysty rosyjskiego pod Wawelem.

Minęło kilka lat i Riepin znalazł się u nas znowu, tym razem na dłużej, na parę tygodni, jako gość w wiejskiej siedzibie państwa Napoleonów Cybulskich, w Prochowni pod Krakowem. Wtedy silniej jeszcze zacisnął się węzeł krakowsko-polskich stosunków artysty. W dworze prochowski toczyły się podczas tej gościnności nieraz długie rozmowy na temat tak zawsze żywotny i bolesny, na temat stosunków dwóch narodów, zwycięskiego i zwyciężonego. Riepin był tutaj takim samym, jakim znał go w Petersburgu: człowiekiem bez przesądów narodowych, wolnymyślnym, przejętym ideą równej sprawiedliwości dla wszystkich. Uznawał bez zastrzeżeń prawo Polaków do stanowienia o sobie, do posiadania własnych instytucji i

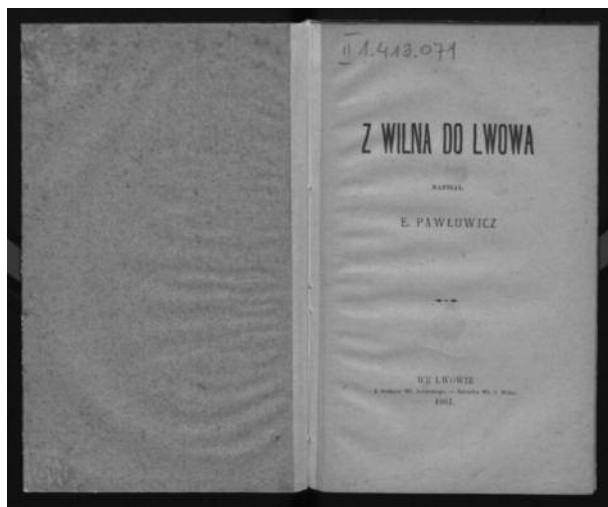


Strona tytułowa książki E.B. Pawłowicza „Zapóźno”, Lwów 1897 r.

rozwijania swej kultury bez żadnych przeszkód i ograniczeń, a uznawał tym goręcej, że uderzał go we wszystkim wybitny indywidualizm polski. Malarz – dostrzegł to także w typach, spotykanych u nas. «Co u was za twarze – mówił z poczuciem – każda twarz tutaj inna, nie podobna do drugiej».

Na wsi pod Krakowem nie próżnowała też paleta Riepina, a zwłaszcza notatnik. Malował dużo. Nie opuścił żadnego wschodu słońca w pogodny dzień. Znana jego pracowitość, przypominająca znowu żywo Matejkę, zaznaczyła się i tutaj. A między studiami polskiej przyrody i polskiego typu, i przyjacielską gawędą – jedna i druga wycieczka do Krakowa i znowu, jak za pierwszej bytności, zwiedzanie zabytków, zachodzenie do muzeów, do starych gmachów, kościołów, bożnic, i odwiedzanie naszych wystaw, gdzie Fałat, Malczewski, Wyczółkowski wywoływali wyrazy gorącej admiracji rosyjskiego artysty.

Pobyty Riepina utkwił żywo w pamięci Krakowian, którzy mieli sposobność zetknięcia się z nim. I teraz, gdy wielkiemu przedstawicielowi sztuki rosyjskiej złożono



Strona tytułowa książki E.B. Pawłowicza „Z Wilna do Lwowa”, Lwów 1901 r.

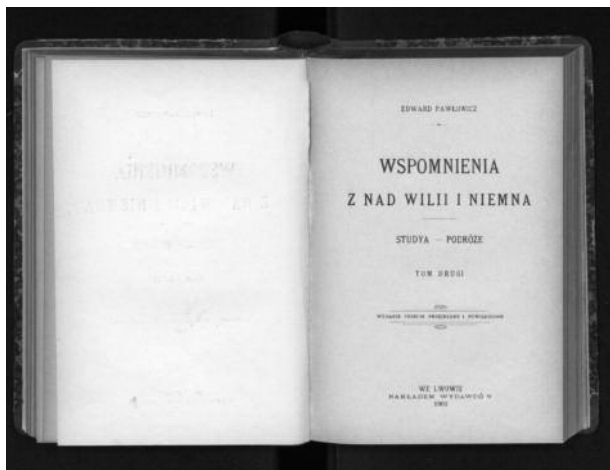
hołd na trzydziestopięciolecie pełnej stawy twórczości, także Kraków artystyczny dał wyraz uczuciom swym dla tej podwójnie pięknej postaci: artysty – i wyjątkowego Rosjanina”...

Przykładów tego rodzaju owocnej współpracy i szczerzej przyjaźni między artystami polskimi a rosyjskimi było ongiś wiele, choć przecież stosunki w sferze politycznej między obu narodami nie układały się zbyt harmonijnie.

Wracając do Edwarda Bonifacego Pawłowicza wypada przypomnieć, że był on zdolnym organizatorem, korzystając z poparcia kuratora szkół nowogródzkich ks. Konstantego Radziwiłła, założył w tym miasteczku pierwszą pensję żeńską, szkołę ludową dla dzieci chłopów oraz osobną dla dzieci żydowskich. I wreszcie w 1860 r. założył pierwszy teatr w Nowogródku, stając się jego pierwszym dyrektorem, aktorem i dekoratorem.

W okresie Powstania Styczniowego Edward Bonifacy Pawłowicz przestrzegał Polaków W.Ks.L. przed uleganiem wpływom Warszawy, w specjalnej odezwie i licznych wystąpieniach prasowych podkreślał, że ci, którzy nawołują do walki, pierwsi zdradzą i znikną z pola boju, gdy zagrozi prawdziwe niebezpieczeństwo, pozostawiając na pastwę losu naiwnych i szlachetnych młodzieńców, którzy się dali nabrać wytrawnym prowokatorom. Rozumiał, że Polacy nie mieli wówczas żadnych szans na zwycięstwo w walce z zaborcami. Mimo tych deklaracji, gdy powstanie się nasiliło, przystąpił doń, a po klęsce był przez Rosjan prześladowany. Został zesłany na Północ Rosji do Petrozawodska, następnie do Ołońca, później do Jekatierynosławia. Wreszcie w 1867 r. został zwolniony, wszelako bez prawa przebywania w stolicy Cesarstwa, gdzie początkowo usiłował osiąść, by móc uprawiać sztukę malarską w kulturalnym środowisku artystycznym. Przez parę lat więc poniewierał się w Nowogródku, Warszawie, Lwowie, nigdzie nie znajdując stałego miejsca pobytu i zatrudnienia. Aż wreszcie Jerzy Henryk Lubomirski zaangażował Pawłowicza we Lwowie na stanowisko kustosa Muzeum Lubomirskich. Los chciał, że artysta przetrwał na tym posterunku 35 lat, łóżąc wielkie zasługi dla życia kulturalnego Lwowa, wydając m.in. szereg katalogów sztuki o zbiorach tego miasta.

Edward Bonifacy Pawłowicz był znakomitym twórcą w dziedzinie malarstwa sakralnego i portretowego. Jego utwory są dziś wystawione w muzeach



Strona tytułowa książki E.B. Pawłowicza „Wspomnienia”, Lwów 1901 r.

Lwowa, Mińska, Wilna, Warszawy, Krakowa, Grodna. Prócz tego kilkadziesiąt obrazów jego pędzla zdobi do dziś kościoły w wyżej wymienionych, jak też wielu innych, pomniejszych miejscowościach.

Edward Bonifacy Pawłowicz był osobiście człowiekiem głęboko wierzącym, prawym, o usposobieniu ascetycznym i uduchowionym, dlatego też jego obrazy religijne nacechowane są głębokim duchem prawdziwej wiary i wywierają przemożny wpływ na odbiorców.

Klasycy kultury chrześcijańskiej, nawiasem mówiąc, był wysokiego zdania o roli sztuk plastycznych w Kościele. Pisali: „*Tò, co słowo nauczania daje słuchowi, milczące malarstwo ukazuje przez przedstawienie*” (św. Bazyli Wielki, 329 – 379 r.); „*Obrazy kościelne są Biblią ubogich*” (św. Grzegorz Wielki, 540 – 604 r.); „*Ikona jest widzialnością tego, co jest niewidzialne i nie może być wyrażone, ale jest przedstawiane w sposób materialny ze względu na słabości naszego rozumowania*” (św. Jan Damasceński, 675 – 749 r.). Dlatego też każdy kościół katolicki i każda cerkiew prawosławna posiada wartościowe dzieła sztuki malarskiej.

Szczególną kartę w działalności Pawłowicza stanowiła jego publicystyka społeczna, szczególnie antyalkoholowa. Zasłynął również jako pamiętnikarz i znakomity eseista, obdarzony talentem gawędziarskim, a jego teksty stanowią dziś ciekawe źródło informacji o Litwie i Polsce XIX wieku.

Zmarł znakomity artysta i pisarz 10 listopada 1908 roku bezpotomnie, w natłoku bowiem obowiązków, których brał na siebie co niemiara, rodziny założyć nie zdążył. Czasopismo „Świat” nr 10 z 1908 roku donosiło:

„W 94 roku życia zmarł we Lwowie ś.p. Edward Pa-
włowicz, malarz, historyk sztuki, pamiętnikarz, dyrektor
Muzeum im. Lubomirskich.

Urodził się na Litwie, w powiecie wileńskim, w roku 1815. Po odbyciu nauk szkolnych w Słonimie, Słucku i Wilnie wstąpił w roku 1849 do Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych, potem studiował malarstwo w Paryżu i Florencji. W 1853 r. objął posadę nauczyciela w gimnazjum nowogródzkim. Uwięziony podczas Powstania Styczniowego i przez Murawjewa zesłany do głębokiej Rosji, wrócił za amnistią do Warszawy, gdzie wraz z Juliuszem Kossakiem kierował szkołą malarską dla kobiet, założoną przez hr. M. Lubińską. W roku 1870 powołany przez ks. Jerzego Lubomirskiego objął dyrekturę Muzeum Pamiątek Historycznych im. Lubomirskich we Lwowie i na stanowisku tym pozostał do końca życia, przez lat 38, otoczony szacunkiem powszechnym.

Ś.p. Pawłowicz zostawił szereg prac literackich, wśród których najwybitniejszą jest drukowany zbiór szkiców «Znad Wilii i Niemna», pełen ciekawych wspomnień z rysów obyczajowych Litwy. Testamentem zapisał 3 tys. rubli na usypianie kurhanu pamiątkowego w Zaosiu, miejscu urodzenia Mickiewicza».

Nawet więc ostatnim aktem swego życia oddał przysługę kulturze i tradycji ojczystej.

Dr Jan CIECHANOWICZ



Cmentarz Łyczakowski we Lwowie. Grób Edwarda Bonifacego Pawłowicza

U ŹRÓDEŁ HYMNIKI POLSKIEJ

*Pieśni polska, tyś jak rosa,
Co na spiektą duszę spada!
[...]
Szczęsny, ponad czyją głowę
Skrzydło swoje tyś rozpięta,
Gdy mu z piersi rzucisz słowo:
„Jeszcze Polska nie zginęła!”*

Władysław Bełza



„Gdy naród do boju” Gustawa Ehrenberga

1. Autorem głośnej i żywej dotąd pieśni pt. „Szlachta w roku 1831”, znanej powszechnie z tytułu incypitowego: „Gdy naród do boju wystąpił z orężem...” jest Gustaw Ehrenberg, zapomniany w świadomości przeciętnego odbiorcy utworu, omal nie znany dawnym historykom literatury. Dopiero po drugiej wojnie światowej, w ożywionym nurcie badań nad postępowymi tradycjami romantyzmu polskiego, a głównie nad polską liryką rewolucyjną, zaczęto interesować się biografią Ehrenberga i jego spuścizną literacką, z której dla potomności uratować można – i trzeba – co najmniej trzy utwory. Bez wątpienia ową pieśń o hymnicznej sile agitacji rewolucyjnej „Gdy naród do

boju...” przeżywającą dziś swój oficjalny renesans, nie krępowany przecież ani cenzurą zaborczą, ani prewencyjną, klasową. Z kolei – jakże popularną i pięknie wysłużoną w tradycji patriotycznej XIX w. pieśń pt. „Bartłomiej Głowacki” („*Hej! tam w karczmie za stołem/ Siadł przy dzbanie Jan stary*”), która posiada dziś już antykwaryczną raczej wartość, jako droga pamiątka po naszych ojcach i dziadach, jako przywiązanie do kościuszkowskiej legendy narodowej. Wreszcie trzeci utwór, jeden z najpiękniejszych i najbardziej dławiących wzruszeniem – „Szubienica Zawiszy”, prawie nie znany, a bliski nam po partyzanckich doświadczeniach z ostatniej wojny. Utwór, który z braku melodii (?) nie został w swoim czasie spopularyzowany.

Gustaw Ehrenberg (1818 – 1895), naturalny syn cara Aleksandra I i znanej piękności Heleny Weroniki z Dzierżanowskich Rautenstrauchowej, usynowiony formalnie przez małżeństwo młynarzy Ehrenbergów, mieszkał w Warszawie, w domu barona Pawła Morenheima, sekretarza Komisji Spraw Wewnętrznych Królestwa Polskiego, który zapewnił mu staranne wykształcenie. Przyszłego rewolucjonistę, zaciętego wroga caratu i gorącego patriotę-konspiratora, utrzymywał za pośrednictwem osób trzecich sam car Aleksander. W latach 1826 – 1831 kształcił się Ehrenberg w Liceum S.B. Lindego, od sierpnia 1833 przebywał w Krakowie, zrazu na studiach medycznych, potem – z zakresu filozofii i literatury. Bardzo wcześnie związał się tu z ruchem lewicy konspiracyjnej jako członek Stowarzyszenia Akademickiego, później Zboru Głównego Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Działal pod pseudonimem „Wiara”, a demonstrując swe zbratanie z ludem, nosił gunię góralską i czapkę „demokratkę”.



Gustaw Ehrenberg

Zbliżony do kręgu radykalnych demokratów, po-
dzielał ich poglądy o chłopskiej, ludowej ojczyźnie, w
której, po zwycięstwie rewolucji – jak pisze B. Łopu-
szański – „*zapanuje całkowita równość, sprawiedliwy po-
dział dóbr, swoboda duchowa, powszechne braterstwo*”.

Żywiolową działalność konspiracyjną wiązał Ehren-
berg z twórczością literacką, głównie z zaangażowaną i
agitacyjną poezją oraz ze studiami, których owocem
były m.in. jego prace z zakresu estetyki i historiozofii,
służące pośrednio i bezpośrednio (także w tajnych wy-
kładach) ideologii młodych rewolucyjnych demokra-
tów, szczególnie – jak stwierdza M. Janion – poprzez
fundamentalne tezy „*o prawie walki*” i „*ciągłego po-
stępu*”. Ważkim czynnikiem owego postępu, tj. „*przy-
szłości*”, był – zdaniem Ehrenberga – krytycyzm. W
„*Uwagach nad filozofią historii*” pisał o jego istotnej
funkcji: „*Krytycyzm był arcyzbawienny, był on prawdzi-
wie rewolucyjnym, niszczącym i tak jak każda prawdziwa
rewolucja doprowadził dzieło zniszczenia do ostateczno-
ści*”. W tej refleksji odbijają się wyraziście idee rewolu-
cyjnego wiersza „*Szlachta w roku 1831*”.

Poetycki plon z czasów pobytu Ehrenberga w Kra-
kowie obejmował przeszło 30 wierszy, krążących wów-
czas w licznych odpisach. Do druku – dzięki staraniom
przyjaciół krakowskich – trafiły one i później, gdy au-
tora w tym mieście już nie było. Wysłany przez orga-
nizację spiskową do Warszawy w sierpniu 1836 r.,
rozwinął tam ożywioną działalność (tzw. Święto-
krzyżcy), nie omijając również prowincji. Dwukrotnie
więziony (po raz drugi w maju 1838 r.), po długim
śledztwie i procesie najpierw skazany na śmierć, potem
„*w drodze łaski*” na bezterminowe zesłanie na Sybir.
Wywieziono go z Warszawy 11.06.1839 r.; do kraju
powrócił w r. 1858, złamany i oniemiały na zawsze
„*śpiewak*” rewolucji. W czasie gdy toczyło się śledztwo,
Antoni Woykowski w poznańskim „Tygodniku Lite-
rackim” zaczął drukować jego wiersze.

2. Teksty wierszy i pieśni rewolucyjnych mają na
ogół osobliwe historie edytorskie. Tak jest również z
interesującym nas utworem 18-letniego Ehrenberga,
napisanym – jak sądzę – latem 1836 r., którego pier-
wodruk pt. „*Szlachta w roku 1831*” znalazł się na
s. 59-61 anonimowo wydanego tomiku „*Dźwięki mi-
nionych lat (1835 i 1836)*”, Paryż 1848. Wiadomo, iż
tomik o formacie kieszonkowym, a więc łatwy do taj-
nego kolportażu, drukowany był w kraju, a tylko dla
zmylenia cenzury podano Paryż. Stanisław Pigoń
twierdzi, iż „*w rzeczywistości*” wydano książeczkę

Gustaw Ehrenberg

SZLACHTA W ROKU 1831

Gdy naród na pole wystąpił z orężem,
Panowie na sejmie radzili;
Gdy lud Polski krzychał: „Umrzem lub zwyciężem!”
Panowie o czynszach prawili.

Gdy wiara porwała siekiery i kosy,
W siermięgach z województw ruszyła;
Panowie uczone podnosili głosy.
Gadali wymownych słów siła.

Przecież w listopadzie – o szlachta, panowie!
Gdy biła godzina wolności,
Nie pańskie to dzieci, nie hrabszy synowie
Przysięgli na braci swych kości:

Że mieczem wywalczą swobody i prawa,
I stare przywrócą granice;
Że wbiją na Dnieprze słupy Bolesława,
Rozburzą cesarską stolicę.

Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara
Rękami czarnymi od pługa,
Panowie w stolicy palili cygara,
Radzili o braciach zza Buga.

Radzili, prawili i w mądrej swej głowie
Ukuli rozejmy, traktaty;
O cześć wam, panowie! o cześć wam, posłowie!
O cześć wam, hrabiowie, magnaty!

Ach, waszym był synem ów niecny dyktator.
Co zdradził i naród, i sławę,
I wódz nasz naczelny, pobożny kunktator,
I zdrajca, co sprzedał Warszawę.

Wieśniacy nie znają wiedeńskich traktatów,
Nie wierzą w układy z carami,
Lecz biją Moskali, wieszają magnatów
I mścić się umieją stryczkami.

Zadrżycie, szlachcice! już naród się poznał
I wyszedł spod waszej opieki;
Wam naród wywdzięczy krzywdy, których doznał,
Lud już was przeklął na wieki.

O! kiedy wybije godzina powstania,
Magnatom lud ucztę zgotuje;
On miecze i stryczki zaprosi do grania,
A szlachta niech sobie tańczy.

Muzyka zaśpiewa: „Panowie magnaci!
Możecie odbywać tu sejmy;
Możecie z szubienic, mądrych dyplomaci!
Układać uchwały, rozejmy!”

Magnateria – jest to stara nierządnicza.
Od dawna straciła powaby.
Choć różem pokrywa szpetność swego lica,
Nie nęca już wdzięki tej baby.

A lud jest to wiejska dziewczyna urodna.
Co wdzięcznie każdemu się śmieje.
Jej mowa jest szczerą, jej suknia niemodna,
Rumieniec na twarzy jaśnieje.

To dziewczę, gdy kogo pozdrowi uprzejmie:
Miłością napoi i wzruszy;
A kiedy w swe silne uściski obejmie,
Ach, niebo otworzy mu w duszy!

„*Dźwięki minionych lat (1835 i 1836)*”, Paryż 1848, s. 59-61

w Krakowie, ja natomiast sędzę, co argumentuję na innym miejscu, iż wyszła ona w Poznaniu, a jej edytorem i autorem dedykacyjnego wstępu „*Przyjaciołom wieszczu wydawca!*” mógł być Antoni Woykowski, redaktor głośniego z radykalnych poglądów społecznych „Tygodnika Literackiego”, w którym w latach 1838 – 1844 ukazały się 23 wiersze Ehrenberga, łącznie z popularnym „Bartłomiejem Głowackim”, mocno pokiereszowanym nożycami i piórem cenzora. Ale wśród tych wierszy z „Tygodnika” nie było ani „Szlachty w roku 1831”, ani „Szubienicy Zawiszy”, ani „Podróży na Syberię”, których cenzura pruska nie pozwoliła drukować w tym czasopiśmie.

„*Zbiorek Ehrenberga* – według relacji jego syna Kazimierza – *trzymany był na składzie u Żupańskiego w Poznaniu przeszło lat trzydzieści. Wydobyła go dla handlu księgarskiego dopiero krakowska filia tej firmy, bez pozwolenia autora, około roku 1880. [...] Podczas pierwszych manifestacji robotniczych w Krakowie [...], manifestanci pieśnią «Gdy naród na pole...» mieli jakoby przygłuszyć pieśń «Jeszcze Polska nie zginęła». Wiadomość podana w tej formie rozżaliła głęboko Gustawa Ehrenberga, który, ponownie internowany przez Moskali w latach powstania, przeżywał lata starości z dala od zgiełku politycznego w Krakowie. Wpłynął wtedy energicznie na firmę Żupańskiego, aby egzemplarze «Dźwięków» wycofała z obiegu księgarskiego».*

Ale Żupański, chcąc pewnie uniknąć strat materialnych, przyjął propozycję autora – jak opowiada z kolei Stanisław Estreicher – i na jego żądanie z pozostałych egzemplarzy wyciął pięć ostatnich kart. Tak okaleczony tomik puścił w handel. Na tych pięciu ostatnich kartkach, od s. 59 do 68, były następujące wiersze „Szlachta w roku 1831”, „Szubienica Zawiszy”, „Podróż na Syberię” oraz spis treści. Jak informuje Estreicher, takich egzemplarzy z wyciętymi kartkami sporo było w sprzedaży. Tomiki kompletne, a więc z rewolucyjnym utworem tutaj omawianym, należały już wówczas do rzadkości.

Tymczasem moje poszukiwania w bibliotekach naszych dowodzą, wbrew opiniom badaczy, iż istnieje sporo zachowanych w komplecie egzemplarzy „Dźwięków” z pierwodrukiem wiersza „Szlachta w roku 1831” Musiały być one sprzedawane przed aktem owej kastracji. Ale co dziwniejsze, i także wbrew opiniom badaczy, nie udało się natrafić na owe okaleczone egzemplarze!

Zanim jednak wiersz „Szlachta w roku 1831” ukazał się w drukowanym zbioru, był szeroko kolportowa-

wany w odpisach jako utwór anonimowy: w zaborze austriackim, rosyjskim aż po koła studentów uniwersytetu w Kijowie, w zaborze pruskim, a z pewnością i na emigracji, dokąd docierał poprzez emisariuszy.

Najwcześniejszą kolportowaną wersję rewolucyjnego utworu Ehrenberga znalazłem w Państwowym Archiwum w Poznaniu pośród akt Naczelnego Prezydium Policji. Rękopis nie ujawniał – oczywiście – autora tekstu już sfolkloryzowanego. Wyprzedza on czasowo pierwodruk zamieszczony w „Dźwiękach”. Rękopis ów skonfiskowany został 8 listopada 1847 r. podczas rewizji przeprowadzonej przez policję pruską u Józefa Zglińskiego, wyrobnika rolnego.

Tekst wiersza, pisany ręką wprawną „*pólinteligenta*”, nie jest pozbawiony zniekształceń, błędów i przeinaczeń (np. wyrazowych), charakterystycznych dla przekazów w ustnej wersji, naleciałości gwarowych oraz adaptacji dla potrzeb agitacyjnych pod zaborem pruskim. Dołączono do niego tłumaczenie na język niemiecki. Tekst skonfiskowany, o wyodrębnionym już refrenie, przeznaczony był zatem do śpiewu na melodię do dziś znaną i używaną. Data konfiskaty rękopisu pieśni i jego charakter kolportażowy zaświadcza m.in. w pełni, iż utwór zdobył popularność jeszcze przed jego opublikowaniem w druku. Popularność tak wielką, iż ulegał już wówczas rozmaitym trawestacjom.

S. Pigoń dowodzi, że analizowany wiersz, w pieśniowym już kształcie, był najczęściej śpiewany w kółkach uniwersyteckich pomiędzy r. 1848 a 1862. Informuje o tym notatka Leonarda Sowińskiego w jego dramacie „Na Ukrainie” (Poznań 1873), którego akcja rozgrywa się przed i podczas Powstania Styczniowego; notatka zamieszczona jest u dołu tekstu tej anonimowej pieśni. Pigoń, dążąc do uściślenia daty: „*Pieśń śpiewano, ale odkąd mianowicie?*”, zajmuje się dorobionym do wiersza refrenem, a więc jego częścią „*najświeższą*”, odnajdując w nim aluzje do wypadków lutowych 1846 roku w Galicji: „*Za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany!*” Według Pigońa – „*refren (z dramatu Sowińskiego) do nich nawiązuje, jest więc, jak i cała adaptacja utworu, od nich późniejszy. Do przeróbki pieśni doszło przynajmniej w dziesięć lat po jej utworzeniu. Wolno wnosić, że doszło do niej w jakiś niedługi czas po tamtych wypadkach i że one współdziałały tu jako inspiracja*”. Chciano bowiem podkreślić tragizm bratobójstwa, a ratując jedność narodową – „*wskaazać winowajcę rozdarcia: magnaterię, panów*”.

Argumentacja – podana tu w skrócie – jest bardzo interesująca, ale nie zweryfikowana przez Pigonia z przekazami tekstów pieśni.

Wersję zajmującego nas refrenu („O cześć wam, panowie!”) omal bez zmian (szczególnie jeśli chodzi o ostatni jego wers: „Za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany”) zaakceptowano w późniejszych dziejach tekstu tej pieśni. Nie dlatego, oczywiście, że refren ów nawiązywał do tzw. rabacji i powoływał się niby na „krew bratobójczą”. Osoba śpiewająca tę pieśń nie mogła mieć takich skojarzeń. A więc jakie? – zapytamy. Przecież tyle generacji powtarzało i powtarza ów refren! Jak go zatem pojmują? Niektórzy przekładają ów najbardziej kontrowersyjny wers, cytowany wyżej, w ten sposób: „Za kraj nasz” – tj. nie pański kraj; „krwią bratnią zbryzgany” – tj. krwią braterską, należącą do naszych braci walczących o ten kraj. Taka interpretacja sensu owego wersu współgra z jego służebnością wobec poszczególnych zwrotek, a głównie tych, które dotyczą obrachunku z Powstaniem Listopadowym. Stąd tytuł utworu: „Szlachta w roku 1831”.

Cytowany refren uaktywnia gwałtownie, znakomitymi środkami artystycznymi, obecność podmiotu lirycznego, solidaryzującego się z walczącymi. To on właśnie, w imieniu walczącej „wiary”, wznosi ironiczno-sarkastyczne eksklamacje na cześć panów i magnatów. To on, *porte-parole* patriotycznego chłopstwa, posługuje się skontrastowanymi pojęciami i podziałami: „O, cześć wam...” – „Za naszą niewolę...” – „O, cześć wam...” – „Za kraj nasz...”. W drugiej parze kontrastów „nasz kraj” oznacza kraj, o który walczy lud, kraj krwią jego braci „zbryzgany”. Taka interpretacja jest sprzeczna z interesującą lekcją Pigonia, nie pozbawioną solidarystycznych akcentów, obcych tej pieśni od zarania jej wersji pierwiastkowej.

Pigoń w swej argumentacji o nawiązywaniu refrenu do wypadków lutowych r. 1846 nie uwzględnił wersji refrenu z tekstu skonfiskowanego Zgliniowskiemu (powtórzmy: konfiskata nastąpiła 8.11.1847 r.). Ów wers refrenu brzmi tam: „Za kraj krwią ludu zbryzgany”. Nie ma zatem mowy o „bratniej krwi”. Można by więc wnioskować – idąc duktem Pigonia – że ta pieśniowa wersja znaleziona u Zglinińskiego powstała i funkcjonowała jeszcze przed wypadkami 1846 roku! A więc była „starsza” od wersji Sowińskiego, pierwotniejsza? A zatem i proces jej „uśpiwnienia” jest wcześniejszy?!

Wspomnieliśmy już, iż anonimowy utwór Ehrenberga, poza jego trzema przekazami utrwalonymi w druku i piśmie, żył bujnie jako pieśń w sfolkloryzowa-

Gustaw Ehrenberg

GDY NARÓD DO BOJU

Gdy naród do boju wystąpił z orężem,
Ponowie o czynszach radzili,
Gdy naród zawołał: umrzem lub zwyciężem!
Panowie w stolicy bawili.

Refren:

O cześć wam, panowie magnaci.
Za naszą niewolę, kajdany;
O cześć wam, książęta, hrabiowie, prałaci,
Za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany.

Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara
Rękami czarnymi od pługa –
Panowie w stolicy kurzyli cygara,
Radzili o braciach zza Buga.

Refren: O cześć wam, panowie... itd.

Wszak waszym był synem ów niecny kunktator,
Co wzbudzał przed wrogiem obawę,
I wódz ten naczelną, pobożny dyktator,
I zdrajca, co sprzedał Warszawę.

Refren: O cześć wam, panowie... itd.

Lecz kiedy wybije godzina powstania,
Magnatom lud ucztę zgotuje,
Muzykę piekielną zaprosi do grania,
A szlachta niech wtedy tańcuje.

Refren: O cześć wam, panowie... itd.

„Polskie pieśni rewolucyjne z lat 1918 – 1939”,
zebrała i przypisami opatrzyła F. Kalicka, opr. muzyczne
E. Olearczyka, Warszawa 1950, s. 20-21.

GDY NARÓD DO BOJU

Wolno

Gdy na - ród do bo - ju wy - stą - piał zo - rą - zem, pa -
no - wie o czyn - szach ra - dzi - li, gdy
na - ród za - wo - łal: „U - mrzem lub zwy - cieżę - my”, pa -
no - wie w sto - li - cy ba - wi - li. O,
cześć wam, pa - no - wie ma - gna - ci, za
na - szą nie - wo - łę, kaj - da - ny, o,
cześć wam, ksią - żę - ta, hra - bio - wie, pra - ła - ci, za
kraj nasz krwią bra - tnią zbry - zga - ny.

nych przekazach ustnych. W Kolbergowskim tomie „Mazowsze” znalazła się ta pieśń (bez podania jej autora), pochodzącą z rękopisu przesłanego znakomitemu folklorystcie przez Józefa Blizińskiego, który informuje: „Słyszałem w Warszawie w 1863 r.” Zapis ten składa się z pierwszej zwrotki, refrenu oraz nut z wariantem melodycznym refrenu. Jest to zatem jedna z wczesnych lekcji utrwalonych w piśmie – jeśli chodzi o słowa. Natomiast zapis nutowy jest najwcześniejszym ze znanych dotąd zapisem melodii tej pieśni!

Najobszerniejsze chyba wersje pieśni przynosi wznawiany wielokrotnie śpiewnik Franciszka Barańskiego „Jeszcze Polska nie zginęła!”. W edycji tej, zapewne z r. 1901, mamy dwa teksty pieśni. Pierwszy pt. „Marsz po 1831 roku”, drugi – „O cześć wam, panowie”, z informacją zamieszczoną pod zapisem tytułu: „Pieśń śpiewana w czasie powstania w r. 1863”. Przedziela owe teksty ich trawestacja, śpiewana na tę samą melodię, pt. „Pieśń Trupiarzy”. („Z obozu Czachowskiego”), z identycznym refrenem.

Dla monografisty utworu Ehrenberga zagadnieniem niezwykle istotnym, a zarazem trudnym, są dzieje przeobrażeń tekstu wiersza, przeobrażeń uwarunkowanych co najmniej dwoma czynnikami: dopasowania, przystosowania tekstu do melodii oraz dokonywania zmian drobniejszych i poważniejszych, wynikających z jego życia folklorystyczno-rewolucyjnego i związanych

z tym okoliczności historycznych, dziejowych. Na innym miejscu przeprowadzam te analizy komparatystyczne, biorąc pod uwagę cztery reprezentatywne lekcje tekstowe. Wnioski typu najogólniejszego podkreślają ustawiczną prawie „ruchomość”, „pracę” tekstu, który do dziś nie posiada kanonicznej wersji. Każdy omal zbiór pieśni rewolucyjnych w sposób dość dowolny przerabia wersy i strofy tej pieśni, podmienia słowa, zniekształca, aktualizuje i zawsze chyba skraca tekst macierzysty (do 3-4 zwrotek prócz refrenu), przedstawia kolejność jego strof itp. Nawet refren (historię jego „wywinięcia się” z tekstu i jego życia omawiam gdzie indziej), zakodowany mocno w powszechnej tradycji, podlega w jakimś stopniu tym procesom. Tekst pieśni funkcjonujący współcześnie zaświadcza w stosunku do pierwodruku ogromne i rozmaite zmiany, które w rezultacie dały nam utwór meliczny o wiele krótszy, bardziej skondensowany, lepszy, dojrzalszy artystycznie, a przez to i mocniejszy agitacyjnie. W tym względzie szczególną zasługę przypisać należy ukształtowaniu refrenu. Nie oznacza to jednak, iż tekst współczesny jest bardziej radykalny w sensie społecznym, rewolucyjnym od tekstu macierzystego, tj. pierwodruku.

3. W strukturze analizowanego wiersza Ehrenberga (zasadniczo podstawą tekstową naszej analizy jest pier-



Powstanie Listopadowe. Bitwa pod Stoczekiem 1831, mal. Jan Rosen

wodruk) można wyodrębnić cztery części – z uwagi na ich charakter znaczeniowo-artystyczny; części związane wspólną intencją ideową, nie zapewniającą jednak utworowi jednolitości artystycznej (zob. późniejsze uwagi o części czwartej). Część pierwsza, o charakterze epicko-lirycznym, jest narracją personalną silnie nacechowaną uczuciowo, dotyczy przebiegu powstania i jego krytyki, posługującej się kontrastami; krytyki ze stanowiska demokratycznego. W części drugiej krytyka nabiera egzemplifikujących cech, także personalnych, i operuje sarkastyczną ironią. Podmiot liryczny aktywizuje swoją obecność poprzez formułowanie ocen krytycznych, i zapowiedź zemsty ludu. Realizuje się ona w trzeciej części wiersza. Narrator wyraża tam przekonania o dojściu ludu do pełnej dojrzałości klasowej i zapowiada „*uczcie zemsty*”. Jej rychłe nadejście głosi narrator-sędzia (w imieniu ludu), posługując się bezpośrednią groźbą i potępieniem oraz epickim obrazem owej uczty, obiektywizującym się poprzez cytację słów muzyki rewolucyjnej („*Muzyka zaśpiewa...*”). Część czwarta, artystycznie chybiona i nie spójna z całością utworu, odstaje od klimatu krytyki powstania i wynikającej z niej „*godziny zemsty*” oraz zrywa z buntowniczym i rewolucyjnym nastrojem. Podmiot liryczny rezygnuje z aktywności rewolucyjnej. Zalegoryzowane kontrasty „*klasowe*” nabierają cech statyczności; naiwne i prymitywnie stylizowane, budzą dziś skojarzenia niezgodne z tego typu wierszem rewolucyjnym, który właściwie już się skończył na części trzeciej!

Tej chybionej artystycznie części czwartej trzeba poświęcić nieco uwagi. Ów finalny fragment wiersza, rozpoczynający się słowami: „*Magnateria – jest to stara nierządnicą*”, szeroko analizuje M. Janion, przyznając mu konstruktywną i „*wyjątkowo znaczącą*” funkcję: finału operującego symboliczną rekapitulacją. Jesteśmy odmiennego zdania. Z odkryć M. Janion wynika słuszne stwierdzenie, iż ów finał stanowi trawestację wiersza H.A. Barbiera pt. „*La Curière*” – o Rewolucji Lipcowej, wiersza przetłumaczonego we fragmencie przez Ehrenberga. Ale owa trawestacja – jak szerzej dowodzimy gdzie indziej – jest niedołącznym i epigońskim przetworzeniem pięknego, wstrząsającego oryginału; jako przeszczep nie zestrojony z całością organiczną wiersza Ehrenberga została ona już od zarania powszechnego życia tej pieśni (czego inicjalnym dowodem jest skonfiskowany u Zglińskiego rękopis) definitywnie odrzucona, a więc utwór Ehrenberga pozabawiono Barbierowakich odniesień do Rewolucji Lipcowej. Sfolkloryzowana wersja tekstu, jeszcze przed



Powstanie Listopadowe. Bitwa pod Ostrołęką 1831, mal. Juliusz Kossak

ukazaniem się pierwodruku utworu Ehrenberga, skazała jego partię finalną na nieodwracalną zaturę.

Podmiot liryczny w analizowanym utworze wyraża poglądy jego autora. Agitacyjna rola podmiotu zapewnia mu nawiązanie i utrzymanie bezpośredniego kontaktu z odbiorcą „*ludowym*”. Żywotność tej pieśni wśród pokoleń i ciągła aktualność, mimo pewnego zdezaktualizowania już dzisiaj jej realiów i wyznaczników historycznych, zasadza się nie tyle na wartościach artystycznych tego tekstu, w pierwsiastkowej wersji posiadającego nawet fragmenty chybione artystycznie, ile – jak się okaże – na typowych gwarantach i nośnikach jego wziętości, popularności. Również melodia przybrana do owego tekstu, która wraz z nim uległa charakterystycznym przekształceniom, decyduje o jego popularności. Przekształceń tych bardzo wcześnie dokonała anonimowa, folkloryzacyjna „*ręka rewolucji*”.

Mocne tempo marsza tej melodii, w rytmie punktowanym jakby werblami, jest przecież bojowym krokiem pochodu ku nieuchronnej rewolucji, wywołanej przez tekst utworu. Jego tok amfibrachiczny odpowiada strukturze muzycznej tej pieśni, a to ich wzajemne dopasowanie się ułatwia wykonawcy, a jeszcze bardziej wykonawcom chóralnym śpiewanie owej pieśni, nieskomplikowanej, wpadającej łatwo w pamięć. Ułatwia jej śpiewanie melodia, która mieści się w przeciętnej skali głosowej, a także – przeważające następstwo łączne kolejnych dźwięków. Pieśń jest dziarska, jasna, prosta. Melodia posiada również walory hymniczne, nieobce tekstowi poetyckiemu i dużą siłę wzruszeniową, moc angażowania i mobilizowania, jakże bliskie w zestrojeniu z utworem Ehrenberga. Powyższa charakterystyka poświadcza doskonałe zrośnięcie się tekstu z melodią oraz jej walory decydujące na

równi z tekstem o szybkiej i masowej popularności tego utworu.

Przypuszczano, iż ta popularna melodia, sfolkloryzowana już w latach 40. XIX w., dostała się – jako przeróbka z jakiejś arii operowej – do tego typu masowej „edycji”, torującej jej drogę ku wziętości, graniczącej z zatrutą macierzystego autorstwa melodii. Wskazał je, dzięki informacji Agnieszki Moczulskiej, Józef Kozłowski, pisząc:

„Melodia podłożona pod ten tekst musiała być znana znacznie wcześniej, bo jej motywy słyszymy już w Chopina wariacjach na temat «La ci darem la mano», op. 2 z 1827/28 r., do którego to utworu kompozytor jako temat obrał duettino pod tym samym tytułem z opery Mozarta «Don Juan»”.

Ta informacja wymaga uzupełnień źródłowo-interpretacyjnych. „Don Juan” (1787 r.) Mozarta był ulubioną operą naszych romantyków, zarówno Adama Mickiewicza, który scenę 8 „Dziadów części III” nasycił tą muzyką, jak i Chopina, wytrwałego wielbiciela tej opery. Jego pierwszym arcydziełem z lat warszawskich, powstałym w r. 1827 były „Wariacje z Don Juana”: „La ci darem la mano”, wydane w Wiedniu w

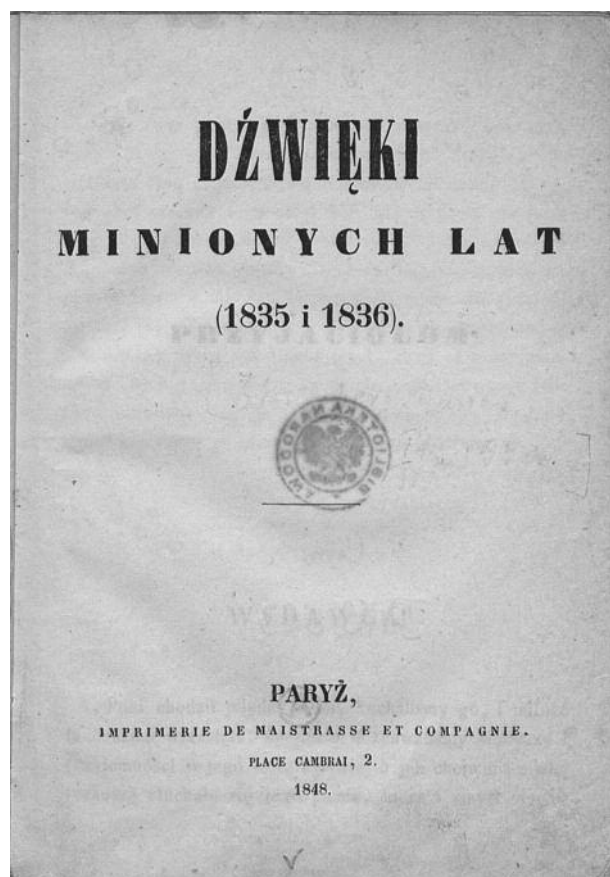
1830 r. O „Wariacjach” tych pisał wówczas Robert Schumann z ogromnym entuzjazmem!

A więc „Wariacje” Chopina z „Don Juana” były znane w Warszawie od 1830 r. Temat ich, w tonacji B-dur, zaczerpnął Chopin z aktu I „Don Juana” nr 7, *duettino* Don Giovanni – baryton i Zerlina – sopran (tonacja A-dur, takt 2/4). Osiem taktów tego *duettina* stanowi naczelną temat wykorzystany przez Chopina. I ten właśnie wyrazisty odcinek melodyczny „obsługuje” po dwa wersy macierzystego tekstu wiersza Ehrenberga. Obsługuje w sposób dość monotony, bo wielokrotnie powtarzający się. Dopiero później, po „wywinięciu się” refrenu z tekstu macierzystego, anonimowy przebrańca musiał z istniejącego już tworzywa melodycznego spreparować melodię do owego refrenu.

A więc gdy Ehrenberg pisał swój wiersz, podkładał go, jak umiał (co znaczy, iż nie zawsze udatnie i prawidłowo), pod ową melodię Mozartowsko-Chopinowską, znaną już w tych latach powszechnie i mogącą zapewnić szeroki kolportaż meliczny tej pieśni; znaną aż tak dalece, iż nie potrzeba było informować o jej autorstwie, pochodzeniu. Swoją drogą ta identyfikacja melodii do tekstu utworu tak głośnego w dziejach naszej liryki rewolucyjnej, wskazująca na wyjątkowe, wysokie koneksje artystyczne, uświetnia jego znakomity rodowód. Trzeba przy tej okazji przypomnieć, iż w swym warszawskim okresie nauki Gustaw Ehrenberg był entuzjastą „geniuszu muzycznego” starszego od siebie Chopina, obracającego się w kręgu tamtejszej młodzieży artystyczno-literackiej. Poznali się najpewniej w liceum Lindego, gdzie uczył ojciec Chopina – Mikołaj.

Tekst wiersza Ehrenberga i jego organiczne zrośnięcie się z melodią dały tej pieśni sfolkloryzowane, trwałe i szerokie życie także na arenie dziejów międzynarodowej pieśni rewolucyjnej. Często tylko sama melodia decydowała o nawiązywaniu do wiersza Ehrenberga lub była jedynym wskaźnikiem potomstwa literackiego tej pieśni.

4. Początkowa fraza utworu „*Gdy naród na pole...*” spełnia istotne funkcje artystyczne. Nie tylko wprowadza bezpośrednio w czas i charakter „*opowiadanych*” zdarzeń, określając je, ale również uwydatnia ich niezwykłość, przełomowość. Jest to zabieg stylistyczny często stosowany w pieśniach powstańczych. Znamionną funkcję artystyczną spełnia ów spójnik „*gdy*”, występujący np. w pierwszej strofie aż trzykrotnie, na zasadzie kontrastowego zderzenia dwóch antagonistycznych „*klasowo*” działań, odbywających się równo-



Strona tytułowa książki „Dźwięki minionych lat (1835 i 1836)”, Paryż 1848

cznie. Pierwszemu działaniu, ludowemu, nadał autor rewolucyjną dynamikę, drugiemu – w pełni wrogię jej przeciwieństwo: postawę antyrewolucyjną. Te kontrasty i biegunowe przeciwieństwa oddziałują współcześnie nie tak przez faktografię utworu, jak poprzez jej klasowe uogólnienie.

W romantycznej poezji zaangażowanej, tak chętnie posługującej się schematami „klasowych” kontrastów i konfliktów, tworzono je z konwencjonalnych na ogół wyznaczników i pojęć, czerpanych np. z żywiołowych kataklizmów świata, z jego walki w przyrodzie, z konfliktowych zjawisk życia społecznego, narodowego, religijnego, ze świata wytworów ludzkich itp. Ehrenberg, podejmując tę popularną konwencję, zrealizował ją w nowatorski sposób. Powtórzmy raz jeszcze: nadał jej jednorodną, zlokalizowaną historycznie, reprezentatywną narodowo formę, postać, odniesienie.

Stare, wędrowne motywy rewolucji, odmłodzone przez romantyczną lirykę rewolucyjną, aktywizują w utworze Ehrenberga klimat zemsty, dynamizują jej agitacyjność, absolutyzują jej sens. Te właśnie obiegowe motywy, żyjące w świadomości i podświadomości rewolucyjnej różnych czasów i pokoleń, decydują o łatwości odbioru pieśni, o przystępności i skuteczności jej emocjonalnego oddziaływania oraz przystosowywania do różnych historycznie sytuacji, progów oraz typów rewolucji. Zajmiemy się ważniejszymi motywami, według kolejności ich występowania w utworze.

Slogan jakobińskiego okrzyku „*umrzm lub zwyciężem!*” jest najbardziej stereotypowy i nośny historycznie w pieśni patriotycznej i rewolucyjnej. Typowy ze względu na swą alternatywność: śmierć albo życie – nie ma innego wyboru, innej drogi. Liryka romantyczna, a szczególnie powstańcza, wprowadziła szeroko ów motyw romantycznych postaw, czyniąc zeń od tego właśnie czasu istotną, właściwą busolę polskiego patriotyzmu. Wielu poetów nadawało temu motywowi specyficzne kształty, wierząc w niezawodną moc jego narodowego oddziaływania. Patronowała im w tych czasach „Warszawianka” Delavigne’a. W jej przekładzie na język polski (Karola Sienkiewicza) ów motyw o bogatym potomstwie i dziedzictwie literackim, aż po słynne udratyzowane w „Warszawiance” Wyspiańskiego, brzmi: „*Powstań, Polsko, krusz kajdany, / Dziś twój tryumf albo zgon*”.

Jest to walka na śmierć lub życie; powtórzmy: „*umrzm lub zwyciężem!*” – a więc bój rozstrzygający, tj. „*bój ostatni*”, który pamiętamy najlepiej w fonicznym skojarzeniu jako potężny i wstrząsający refren wszech-

światowej Międzynarodówki: „*Bój to będzie ostatni...*” – „*Oto walka ostatnia...*” (*C’est la lutte finale...*, 1871 r.). Nie potrzeba przecież szerzej uzasadniać przykładami, iż ów motyw „*boju ostatniego*” posiada w czasach Ehrenberga, a więc głównie w liryce Powstania Listopadowego i polistopadowego, ogromną wziętość – najczęściej jako wzorzec „*szlacheckiej brawury*” bohaterstwa straceńców, wzorzec uzyskujący wówczas właśnie iście narodową sygnaturę.

O ile jednak w liryce Powstania Listopadowego owa konieczność wyboru: „*umrzm lub zwyciężem*” wiązała się częściej z „*przeczcuciem*” zgonu – równoległym do upadku powstania (gdy zgon ratuje honor narodowy), w wierszu Ehrenberga zapowiada ona zrealizowaną finalnie „*uczczę zemsty*”, „*dzień zapłaty*” – jak śpiewamy w „Czerwonym Sztandarze” (1881 r.); śmierć panom, zwycięstwo, triumf sprawy ludowej. Posiada zatem utwór Ehrenberga rewolucyjny ładunek optymizmu, co jest niezbędnym warunkiem agitacyjnego oddziaływania, skuteczności i żywotności tego typu utworów.

Prastare pochodzenie poświadcza również popularny motyw przysięgi walczących „*na braci swych kości*”. Ma ona jakby charakter rytualnego zaprzysiężenia spiskowców. Składali je np. spiskowcy z lat 40. XIX w. na kości „*świętych męczenników*” za sprawę narodową, poległych na szanach Warszawy. Był to rytuał wywodzący się z prastarej formuły sentencjonalnej, spopularyzowanej na przestrzeni wieków przez literaturę niepodległościową aż do granic sloganu (nb. pochodzącej z „Eneidy” Wergiliusza): „*Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor*” („*Oby z kości naszych powstał mściciel*”).

Dla nadania owemu motywowi przysięgi dziejowego znaczenia, narzędziem walki jest „*miecz*”. Miecz w rękach „*nie pańskich [...] dzieci, nie hrabskich synów*” wraz z szubienicznym stryczkiem symbolizują wymiar ludowej sprawiedliwości. Mieczem miał lud wywalczyć swe „*swobody i prawa*”; mieczem przywrócić wielkomocarstwowe państwo Bolesławowe; mieczem – wreszcie – rozburzyć „*cesarską stolicę*”, ostoję ucisku społecznego i politycznego.

Ów miecz współgra zresztą, na prawach kojarzenia go ze „*Szczerbcem*”, z wbijanymi „*na Dnieprze słupami Bolesława*”, motywem arcypopularnym, szczególnie dzięki Niemcewiczowskim „*Śpiewom historycznym*”, opiewającym wielkie zwycięstwa Bolesława Chrobrego, opiekuna „*kmiotków ubogich*”, który:

*Na pamięć, gdzie się Polacy zagnali,
Jakie z Czech, Niemiec odnosili tupy,*

*Bije na Dnieprze i w Ossie, i Sali
Żelazne słupy.*

Do obiegowych motywów w romantycznych wierszach rewolucyjnych należy również „zegar rewolucji”, który „wybija godzinę powstania”, „godzinę wolności”. Posiada on najwięcej zbanalizowanych odniesień w tego typu lirycie. Rzadko kiedy wyłamują się one z szablonu, jak np. w wierszu Słowackiego: „Zegary wszystkie stoją na zdradzie”. Ale ów zbanalizowany motyw funkcji „zegara rewolucji” swą sugestywność rewolucyjną uzyskuje często, tak jak w wierszu Ehrenberga, poprzez najbliższe związki z motywami walki rewolucyjnej. Jest ona nieraz w specyficzny sposób pojmowana (szczególnie w krajowej lirycie romantycznej): jako „uczta zemsty” o cechach zabawowo-obyczajowych, występują- cych często w funkcji parodystycznej, sarkastycznej, np. jako „taniec śmierci” (zob. wiersz Ehrenberga „Tańce zapustne” oraz ostatnie wersy „Karnawału”: „*Tańce, śpiewy niechaj brzmią po sali, / Macie serca, my mamy sztylęty*”).

W analizowanym utworze Ehrenberga uczte tę lud zgotuje magnatom, ostatnią w ich dziejowym pasożytnictwie na krwawej pracy chłopca. Będzie to paradna uczta, z ostatnimi wymuszonymi szlacheckimi tańcami, do których grać będą „zaproszone” przez lud „instrumenty” rewolucyjne (jak u Seweryna Goszczyńskiego) i „miecze i stryczki”.

Ów śmiertelny taniec, „saltus mortalis”, od którego panowie nie mogą się wymówić, taniec rewolucyjnej zemsty, oznacza całkowitą likwidację świata szlacheckiego. Jego zagładę obwieszcza w tej uczcie „muzyka”, tj. rewolucyjna pieśń ludowa w sarkastycznej tonacji:

*Muzyka zaśpiewa: „Panowie magnaci!
Możecie odbywać tu sejmy;
Możecie z szubienic, mądrzy dyplomaci!
Układać uchwały, rozejmy!”*

Ten demagogiczny obraz uczty rewolucyjnej jest przejmujący w swym prymitywizmie smakowania okrucieństwa zemsty, która gwarantuje przecież śmierć dawnego ustroju, jego form panowania, rządzenia, która przynosi pełną świadomość nieodwracalnego zwycięstwa. Pozwala ono – powtórzmy – na szydełne sparodiowanie i skompromitowanie form władzy i dążeń niepodległościowych „mądrych” szubieniczników.

Maria Janion, akcentując obfitość motywów i symboliki tańca w twórczości poetyckiej Ehrenberga, stwierdza: „*Są to tańce na grobie ojczyzny i tańce zamaskowanych na balu karnawałowym spiskowców, czekają-*

cych na wybite «godziny powstania», i tańce wojenne z wrogiem na polu bitwy, i tańce rewolucyjne «ludzi wolnych». Taniec, o którym mowa w «Szlachcie w roku 1831», wywieść można przede wszystkim chyba z «La Carmagnole» – z czasów wielkiej rewolucji francuskiej, i polskiej «Karmanioli» – z czasów Powstania Kościuszkowskiego».

Ale trzeba także podkreślić wagę osobistych „doświadczeń literackich” Ehrenberga, wyniesionych z jego kontaktów agitacyjnych z ludem. Np. w Szczepanowicach (koło Tarnowa), na „rewolucyjnych obżynkach” (1836 r.) u Chrzastowskich słyszano – jak podaje B. Rozdolski w artykule o Stowarzyszeniu Ludu Polskiego – takie przyśpiewki taneczne:

*Wywieszajcie panów,
Tych wielkich tyranów,
Wtedy lepiej będzie
Każdemu na grzędzie.*

Albo:

*Gdybym ja był chłopem,
Miał kawałek ziemi,
Zasiałbym ją, zasiał
Łbami królewskimi.
Jednym morgiem pola
Dzieliłbym się z wami,
Ażeby go zasiać
Szlacheckimi łbami.*

Eugeniusz Chrzastowski, wybitny i czynny członek lewicy Stowarzyszenia Ludu Polskiego, mógł śpiewać Ehrenbergowi takie krwawe krakowiaki. Powstanie chłopskie z 1846 r. namnożyło pieśni z motywami zapustnej „potańcówki” chłopów z panami. Wstrząsającą „syntezę” tych motywów tańca-zemsty stworzył – jak dowodzi M. Janion – Bruno Jasiński w „Słowie o Jakubie Szeli”.

Demagogiczna kompromitacja panów wyzwala u Ehrenberga język ulicznej publicystyki, tak częsty w tego rodzaju napaściach agitacyjnych („*Magnateria – jest to stara nierządnicą...*” itd.). Ów język obniża koturnowość rewolucyjnej frazeologii oraz patos omal hymnicznego gniewu ludowego. Zostaje on również – w ostatniej zwrotce pierwodruku – rozbijony jakby „rozmyty” sielankowo-idylliczną sytuacją, wynikającą z kontrastowego przeciwstawienia magnaterii – „starej nierządnicy”, oraz „urodnej” i „szczerzej” dziewczyny wiejskiej.

Ów kontrast to dwa „bieguny”, wyznaczniki antagonizmów „klasowych” narodowowyzwoleńczych. Są one wyrażone ujawnione w wierszu Ehrenberga na

zmitologizowanym materiale doświadczeń klęski Powstania Listopadowego i innych tragedii narodowych. Np.:

*Wieśniacy nie znają wiedeńskich traktatów,
Nie wierzą w układy z carami,
Lecz biją Moskali, wieszają magnatów
I mścić się umieją stryczkami.*

Zauważmy znamienne określenie Ehrenberga: „*wieśniacy*”. A więc przedmiotem zemsty są sprawcy ucisku społecznego, narodowego i politycznego w jednym związku klasowymi carowie-magnateria-panowie-szlachta. Przeciwstawia się im patriotyczny „*naród*” w pojęciu demokratycznym, „*lud polski*”, nazywany „*siermiężną wiarą*” – „*od pługa*”, „*wieśniakami*”, „*nie pańskimi dziećmi*”, „*nie hrabskimi synami*”, „*wiejską dziewczyną urodną*”. Ileż określeń zgromadził Ehrenberg, by uzyskać ów „*lud*” klasowe omal oblicze! Nb. „*wiara*” u Ehrenberga (przypomnijmy, iż tak brzmiał również jego konspiracyjny pseudonim), np. w „*Bartłomieju Głowackim*” i w poezji romantycznej oznacza zarówno patriotyczne chłopstwo walczące za ojczyznę (głównie motyw zasłużonego żołnierza kościuszkowskiego), jak i młodzież, jej faktycznych i potencjalnych obrońców. Rewolucyjny naród, wykonawca dziejowej zemsty, w wierszu Ehrenberga zdobywa jakby świadomość klasową, narodową. Zrzuciwszy jarzmo „*opieki*” pańskiej, szlacheckiej, „*wywdzięczy się*” za nią nie tylko wieczystym przekleństwem, ale „*uczta zemsty*” w bliskiej godzinie powstania, tj. rewolucji. Ten fragment wiersza nie zawiera, jak poprzedzające go, realiów i aluzji krytycznych w stosunku do „*Szlachty w roku 1831*”, choć „*oddycha*” aurą tej krytyki. Jest on osadzony we współczesności, wsłuchanej i bliskiej wybiciu godziny powstania. Nb. krytyka Powstania Listopadowego z pozycji ludowych posiada – o czym będzie dalej mowa – w wierszu Ehrenberga sporo akcentów mitotwórczych oraz stylizacyjnych, związanych także z żywą tradycją kościuszkowską.

Analizowany utwór – jak wspomniałem – zbudowany jest na obiegowym w romantyzmie schemacie skontrastowania dwóch światów: wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy. Kontrast antagonistycznych światów, umiejscowiony historycznie, jest łatwo czytelny w utworze i jako znany nie wymaga interpretacji historycznej. Warto natomiast zwrócić uwagę, iż Ehrenberg posługując się tym zbanalizowanym w poezji krajowej i nadużywanym stereotypem przeciwieństw: chata – pałac, chłop – pan, nędzarz – bogacz itp., potrafił

nadać mu oryginalną formę, decydującą o sile masowego oddziaływania poetyckiego. Na czym ów walor artystyczny polega? Składają się na niego liczne czynniki. Przede wszystkim polega on na osadzeniu owego antagonizmu (traktowanego ze stanowiska rewolucyjno-demokratycznego) w konkretnych, choć podlegających mitologizacji zdarzeniach, pośród autentycznych postaci, w rzeczywistych, uszczegółowionych faktach historycznych o centralnym narodowym znaczeniu dla sprawy wolności, niepodległości, sprawiedliwości społecznej, form przyszłego ustroju, na przykładzie krytyki wyniesionej z historycznych doświadczeń powstania. Siła takiej argumentacji (nb. zaostrożonej specyficznym stylizowaniem powstania), mimo zacierania się – w dziejach recepcji pieśni – znajomości owych realiów i zdarzeń, jest olbrzymia, w pełni wierzytelna, bo zweryfikowana osądem historii. Po wtóre – walor ten polega na ekspresywnym dramatyzowaniu tych kontrastujących ze sobą zdarzeń, faktów, aż po wizję „*uczty zemsty*”. Po trzecie – na likwidowaniu tych antagonizmów drogą rewolucji ludowej, przewidywanej w bliskiej przyszłości. A więc od historii, poprzez współczesność, ku niedalekiej przyszłości.

Gdy natomiast autor buduje ów antagonistyczny kontrast z ogólnikowych przeciwieństw (tak jest w dwóch ostatnich strofach: magnateria – „*stara nierządnicą*”; lud – „*wiejska dziewczyna urodna*”), pozbawiając je rewolucyjnego dramatyzmu, stają się one martwe artystycznie tak dalece, iż są wprost destrukcyjne dla materii poetyckiej, organicznie obce bojowemu utworowi, który właściwie już wcześniej zakończył się, co potwierdziła jego recepcja meliczna. Konfliktowość „*klasowa*” dramatycznej i zmitologizowanej historii powstania jest bowiem w tym wierszu jego konstytutywnym czynnikiem, zarówno w sferze problematyki ideowej, jak i formy artystycznej.

Świat ludowy, na drodze rewolucji dochodzący sprawiedliwości społecznej i wolności narodowej, jest w analizowanym utworze światem zwyciężającym, który osiągnął samowiedzę swej siły rewolucyjnej, jest w pełni świadom ostatecznych celów tej walki, jest światem najbliższej przyszłości. Z utworu bije zatem finalny optymizm zwycięstwa, uzasadniony bliskością krwawej rewolucji. Ten optymizm rewolucyjny decyduje w największym stopniu o agitacyjnej sile, przydatności i ciągłości oddziaływania pieśni Ehrenberga mimo jej przeważających ilościowo realiów „*listopadowych*”, już dawno – w potocznej recepcji – zwietrzałych i omal nieczytelnych.

Znakomity znawca i prawodawca wojny ludowej Henryk Kamieński prawie w 10 lat później umieścił w swych. Prawdach żywotnych narodu polskiego” rozdział „O stanowisku postępowym poezji ludowej”. Zacytował w nim zwrotkę „jednej z najpiękniejszych” pieśni gminnych, współbrzmiejącej z oskarżeniami Ehrenberga:

*Panowie, panowie,
Coście mieli w głowie,
Żeście nas zdradzili
I kraj swój zgubili!*

Kamieński komentując tę zwrotkę, jakby nauczony doświadczeniem poetyki agitacyjnego utworu Ehrenberga, pisze: „[...]Śpiewać trzeba ludowi, że odżyje Polska wtenczas, kiedy cały lud całej Polski do dzieła się zerwie, a szlachcie, że to wtenczas nastąpi, kiedy odrzuci wszelkie stare wyobrażenia, zabytki spróchniałego egoizmu pradziadów, które zgubiły Polskę, a które jako zatrutą szatę odrzucić daleko od siebie potrzeba, jako przyczynę upadku Ojczyzny, po której osunięciu dopiero odrodzić się zdoła”.

Problem struktury i funkcji ideowej refrenu, w jego spopularyzowanym dziś ukształtowaniu, jest równie istotnym czynnikiem umasowienia i aktualności tej pieśni. Refren ten prezentuje bowiem typowe cechy charakterystyczne dla pieśni rewolucyjnej. Jest wielorasową i dwufunkcyjną dominantą ideową utworu, o hymnicznej stylizacji, specyficznie wyrażoną, mianowicie za pomocą gryzącej sarkastycznej ironii. Ów „kostium” podniosłej hymniczności jest często stosowany w liryce rewolucyjnej. Dwufunkcyjność dominanty ideowej upatruję w tym, że służy realiom historycznym wiersza i ich ocenom, a jednocześnie ma autonomiczną, „ponadczasową” wymowę ideową. Najlepiej zilustruje tę tezę końcowy wers refrenu: „Za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany!” Wers ten nie jest wyłącznie uogólnieniem (choć temu służy) wynikającym z poprzedzających refreny zwrotek, które omal każdorazowo ilustrują na przykładzie stylizowanego powstania i jego klęski antagonizmy klasowo-narodowe. Wers ten posiada również wartość uogólniającej tezy nie związanej z krytyką Powstania Listopadowego: walka klasowa, narodowowyzwoleńcza nie obywatela się bez rozlewu „krwi bratniej”, z winy – oczywiście – wrogów rewolucji. Taka funkcja artystyczna refrenu zagwarantowała pieśni Ehrenberga żywotność naturalną, tj. nie tylko świadomie podtrzymywaną.

Adresatami gróźb występujących w refrenie są typowi przedstawiciele wyzysku chłopstwa, gwaranci

ustroju akceptującego jednocześnie status niewoli narodowej, politycznej: panowie, posłowie, dyplomaci, magnaci, książęta, hrabiowie, szlachta, prałaci, psu-braty. W zależności od różnych czynników recepcji tej pieśni, np. czasowych, środowiskowych, wydarzeniowych, podmienia się tych adresatów, rezygnując najczęściej z piętnowania „prałatów”. Ta potępiająca wyliczanka, pełna oskarżycielskiej retoryki „klubowej”, w swej sloganowej pospolitości posiada bezpośrednią i niepospolitą siłę oskarżycielską (również dzięki owej sarkastycznej ironii, chętnie stosowanej przez pieśń rewolucyjną), funkcjonuje w świadomości pokoleń jako suma wiekowych doświadczeń ludzi wyzyskiwanych i uciskanych. Pakt tego dziejowego dziedzictwa tragicznych doświadczeń napawa mocą słusznego i bezkompromisowego gniewu oraz daje pełne prawo do odwetu, zemsty. Inicjalny ułamek refrenu: „O, cześć wam...”, dzięki wspomnianym walorom nośności ideowej refrenu, stał się tak popularny w tym incipitowym nawet zawołaniu, że funkcjonuje dotąd, bez owej „wyliczanki”, na prawach aluzji literackiej, w różnych kontekstach literackich, publicystycznych i w rozmaitych wypowiedziach o charakterze ironicznym, sarkastycznym, parodystycznym. Rzecz jasna, iż genealogia tej frazy jest pochodzenia pradawnego, sakralnego.

Sarkastyczne groźby pełne patosu, powtarzane w refrenie głosem mocnym, najczęściej chóralnie, a więc – głosem zgodnej zbiorowości, głosem mścicieli zdecydowanych na „bój ostatni”, znających wartość i cenę tego epokowego zwycięstwa, nadają pieśni siłę rewolucyjnego wzruszenia – także w warunkach naszej współczesności.

Jeszcze jeden problem wiąże się z naszymi rozważaniami nad strukturą refrenu. Występuje w nim – nagle – podmiot zbiorowy, z dwu uzasadnionych przyczyn: dla nadania temu refrenowi mocy zbiorowego gniewu; dla podkreślenia solidarności owego zbiorowego podmiotu z kierunkiem i celem krytyki wypowiedzianej przez narratora lirycznego.

Pieśni rewolucyjne, podobnie jak i niektóre hymny, np. narodowe, odzwierciedlają wydarzenia rewolucyjne, często współczesne ich powstawaniu lub żywo owocześnie dyskutowane. Posługują się zatem realiami, m.in. historycznymi, które z biegiem czasu zmieniają, a nawet zatracają swą pierwiastkową wartość, swą czytelność. W przekazach późniejszych pokoleń realia historyczne tych pieśni żyją na ogół na prawach tradycyjnego mitu mającego wartość narodową. Mitu pozbawionego wprawdzie wyrazistej czytelności fakto-

graficznej, o zamazanym sensie funkcji szczegółów historycznych, ale mimo to żyjącego tradycjami emocji wobec pamiątek narodowych, nieraz na prawach tajemniczego *sacrum*. Tak jest po części z pieśnią Ehrenberga w sfolkloryzowanym odbiorze, wymagającym obszerniejszych komentarzy dla jej „dokumentowanego” zrozumienia. W ludowej recepcji realia historyczne tej pieśni nie były, bo nie mogły być, rozumiane jako odniesienie do „konkretnych” wydarzeń Powstania Listopadowego. Ale w dziedzictwie tego odbioru owe realia miały i mają przecież istotny ogólniejszy sens historyczny, jako typowe przykłady i wyznaczniki doświadczeń antagonizmów klasowych w walce narodowo-wyzwoleńczej.

5. Omawiany wiersz obfituje – jak wiadomo – w problemy i realia związane z Powstaniem Listopadowym (począwszy od tytułu), dla nas od dawna już historyczne, choć ciągle aktualne, jak wynika z późniejszych doświadczeń narodowych i dziejowych. Owocześnie, w latach międzypowstaniowych, owe problemy i realia były arcyaktualne, szczególnie po klęsce powstania, w toczącej się wielkiej narodowej dyskusji nad przyczynami i winowajcami jego upadku. W tych najżywotniejszych i najgorętszych sporach narodowych nie zabrakło – oczywiście – zaangażowanej literatury romantycznej, która z pozycji demokratycznych miała najwięcej do powiedzenia o niedawnej tragicznej przeszłości i o drogach zapewnienia sukcesów przyszłym narodowym powstaniom. W utworach np. Mickiewicza, Słowackiego czy Goszczyńskiego ów rozrachunek z najnowszą historią stał się na długo drogowskazem dążeń narodowych!

Ehrenberg, jako jeden z wielu, podjął tę dyskusję, dotykając najbardziej zapalnych, centralnych jej problemów. Stąd specyficzny dobór, ukierunkowanie i stylizacja interesujących nas motywów związanych z powstaniem potraktowanym mitograficznie. W rozrachunku z historycznymi doświadczeniami klęski powstania, prowadzonym z pozycji rewolucji demokratycznej, egzemplifikacja tej krytyki, operującej konfliktowością „klasową”, ma bowiem dla historii narodowej znaczenie szczególne i zasadnicze. Romantycy w dyskusji nad tym powstaniem traktowali je jako sumę historycznych doświadczeń wszystkich powstań.

Według Ehrenberga właśnie wojna o charakterze ludowym kształtowała się z poetyckiego widzenia, z doświadczeń i krytyki rewolucji 1831 r. oraz postulatów przyszłej „godziny powstania”. A więc sprawa chłopska

– mówiąc najogólniej – stanowiła centrum tego problemu, świadcząc o wysokiej przenikliwości i dojrzałości ideowej Ehrenberga, akcentującego konfliktowość klasową tej sprawy w przebiegu i charakterze powstania. Trzeba podkreślić, iż jest ona – w analizowanej pieśni – głównym motorem krytyki, świadomym zabiegiem stylizacyjnym oraz mitotwórczym w traktowaniu i ocenie Powstania Listopadowego.

Nie ma chyba tej klasy popularnego utworu rewolucyjnego, który by, tak jak „Szlachta...”, zanurzony był w historii, nasycony legendotwórczą historią powstania aż po jego realia i aluzje, czytelne wyłącznie dla znawców tego zagadnienia. Ehrenberg zna ideową wartość trefnego wyboru realiów historycznych i ich artystycznego demonstrowania za pomocą kontrastów dla nadania utworowi agitacyjnej żarliwości. Wie również, iż nie mogą one grawitować ku imiennej pamfletowości, jeśli mają mieć siłę i żywotność obiektywizmu rewolucyjnego wzruszenia. W celu pełnego zrozumienia tego utworu, co – powtórzmy – z różnych przyczyn nie może być i nie jest udziałem jego masowego odbiorcy, warto przeanalizować oraz zinterpretować stosunek poety do historii i rewolucji oraz ich poetyckie koncepcje.

O wolność walczy w pieśni Ehrenberga naród, utożsamiany z ludem, w rozumieniu romantycznym. Nie jest ono w tym utworze jednoznacznie pojmowane, co odbija w jakimś stopniu niespójność poglądów epoki i wynika z tendencyjnej stylizacji Powstania Listopadowego dokonanej przez Ehrenberga.

Poglądy Ehrenberga są zbliżone do teorii Maurycego Mochanckiego o powstaniu ludowym i jego charakterze. Ale Ehrenbergowski lud jako „prawdziwy” uczestnik powstania wyposażony został w rewolucyjną „świadomość klasową”. Kogo zatem reprezentuje ów lud – naród, który „na pole wystąpił z orężem”. Nie ma wątpliwości, iż zasadniczym jego składnikiem jest patriotyczne chłopstwo, co autor podkreśla wielorako aż do granic mitotwórczej stylizacji powstania na wojnę chłopską (dla potrzeb propagandy rewolucji demokratycznej), aż do ludomańskiego usymbolizowania ludu w postaci „wiejskiej dziewczyny urodnej”. Romantyczną jedność ludu i narodu, ich tożsamość potwierdzali wszyscy omal owocześni demokraci. Edward Dembowski dowodził np. w 1843 r.: „Lud bowiem a naród jest jedno. Tylko szaleni niedorzeczności stronnicy mogą inaczej twierdzić, biorąc kasty przemożne w obłądnie za naród. Według tego miłość ludu jest narodowością”. A w obliczu rewolucji krakowskiej głosił: „Lud i rewolucja to

dwa pojęcia nierozdzielne”. Ehrenberg wierzył również w te prawdy, akcentując w swej pieśni rolę mas ludowych jako siły napędowej rewolucji.

Sam tytuł utworu, nb. nie poetycki, lecz historyczny: „Szlachta w roku 1831”, sygnalizuje problem roli szlachty w powstaniu, winnej jego tragicznej klęski. Wspierają tę sygnalizację (nieobecną – oczywiście w pieśniowej recepcji) bardzo silne i jednoznaczne groźby potępienia, wyrażone wprowadzie na przyszłość: „Zadrżycie, szlachcice! już naród się poznał [...] Lud już was przeklął na wieki”; albo: „A szlachta niech sobie tańczy” (w owej uczcie zemsty dla niej zgotowanej). Pojawia się nawet wyrzut absencji w „godzinie powstania”, skierowany równocześnie do „szlachty, panów”, jakby społecznie utożsamionych. Ale ta opozycja chłopstwo-szlachta nie jest ani konsekwentnie, ani generalnie utrzymana w utworze. Przeważa raczej inna, w której po stronie przeciwników narodu-ludu staje wyższa w hierarchii stanowej szlachta, a więc panowie, posłowie, hrabiowie, a szczególnie magnaci, reprezentujący największych wrogów narodu, ludu, wolności.

Wspomniana opozycja stała się bardziej wyrazista w recepcji utworu wówczas, gdy pieśń uzyskała później ów słynny szydebný refren, wymieniający oskarżonych:

*O, cześć wam, panowie magnaci,
Za naszą niewolę, kajdany,
O, cześć wam, książęta, hrabiowie, prałaci,
Za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany.*

W masowej i dziejowej recepcji tej pieśni ulegają zatarciu rozróżnienia wewnątrzstanowo-szlacheckie: zasadniczemu bowiem skróceniu uległ tekst pieśni, z którego wyeliminowano większość owych zróżnicowań. W ogólności granice opozycji „klasowych” określił Ehrenberg w zgodzie z historią.

Stosunek do rewolucji ujawniającej typowe „antagonizmy klasowe” stanowi w pieśni Ehrenberga istotę podziału na naród-lud podejmujący walkę, i na wrogów powstania oraz jego demokratycznych dążeń. Ten podział, nie zawsze zgodny – jak wiemy – z przynależnością klasową, pozwala poecie zakwalifikować czyn podchorążych rzucających hasło do powstania jako narodowy, ludowy, i to w specyficznej stylizacji:

*Przecież w listopadzie – o szlachta, panowie!
Gdy biła godzina wolności,
Nie pańskie to dzieci, nie hrabszy synowie
Przysięgli na braci swych kości:
Że mieczem wywalczą swobody i prawa.*

Listopadowy czas „bicia godziny wolności” wyznaczali podchorążowie, w swym działaniu wspierani potem przez część wojska polskiego oraz przez lud warszawski, o którym pisał Mochnacki: „Tylko lud prosty, rzemieślnicy, szewcy, krawcy, kowale, ślusarze od razu, o co rzecz idzie, zrozumieli”. Sama natomiast „organizacja spisku podchorążych obejmowała wszystko, co było potrzebne do zaczęcia rewolucji, a nic co do dalszego jej kierunku. [...] Podchorążowie [...] porywając za oręż ani o sobie, ani o tym, co po wybuchnięciu rewolucji nastąpić miało, nie myśleli”. To warszawski lud „wzruszył” stolicę swą rewolucyjną „zaciętością”, napawał coraz większym lękiem carewiczę Konstantego, „w miarę jak rósł odgłos strzałów pospólstwa”.

W świetle naszych rozważań wymaga interpretacji ów wers: „Nie pańskie to dzieci, nie hrabszy synowie”, który w pojęciu przeciętnego odbiorcy utworu oddziałuje niezgodnie z historyczną prawdą o inicjatorach wybuchu powstania. Mianowicie jakby byli oni, najogólniej mówiąc, „synami ludu”. A nawet te dwukrotne akcenty zaprzeczne „nie...” pasują ich na przeciwników „klasowych” szlachty, panów, na ludowych bohaterów, których poświęcenie i waleczność w całym wierszu przeciwstawia się pańskiemu sejmikowaniu, kunktatorstwu, paktowaniu, które unicestwiają rozwój i powodzenie lądowego powstania. Tę świadomą stylizację mitotwórczą odbiorca utworu przyjmuje jako jednoznacznie prawdziwą. Funkcjonuje ona również w całym utworze.

Ale interpretator może także ów wers wyłożyć nieco inaczej, wnioskując, iż „pańskie dzieci” i „hrabszy synowie” nie mogli być zdolni ani powołani do takiego czynu, dziedziczyli bowiem idee swych ojców, obce rewolucji, chcąc je zwerksłować na tory układów, konstytucyjnych przetargów, przymierza z zaborcą. Czyn wszczęcia rewolucji, dania hasła do „wybicia godziny wolności”, będąc forpocztą ludowego zrywu, odróżnia zasadniczo pieśniowych bohaterów tej nocy listopadowej od owych pańskich i hrabskich dzieci. Jej uczestnicy uzyskują inny status, prezentują bowiem narodowe, ludowe dążenia wyzwolenicze, uświęcone przysięgą „na braci swych kości”. Są to święte relikwie bohaterów narodowych poległych w Powstaniu Kościuszkowskim przy obronie Warszawy. Motyw stary i wysłużony literacko otrzymał tutaj narodowy symbol romantycznej ludowości.

Program sprzysiężenia rewolucyjnego zawiera w pieśni stereotypowe hasła: „Że mieczem wywalczą swobody i prawa” oraz stereotypowe perspektywy „mocar-

stwowej” ojczyzny, przywrócenia jej dawnych granic sprzed 1772 r. Elementy tego programu w pokrewnych sformułowaniach poświadcza obficie liryka i publicystyka powstaniowa. Elementy te są niewspółmiernie tradycjonalistyczne w stosunku do mitotwórczej krytyki powstania z perspektywy nowatorskiej koncepcji przyszłej rewolucji ludowej z pieśni Ehrenberga.

W tym utworze poświęconym krytyce powstania problem jego wybuchu i celu walki pojawia się w drugiej strofie. Pierwsza natomiast – wbrew chronologii wydarzeń rewolucji – podejmuje ważniejsze ideowo zagadnienia, mianowicie przeciwieństw między ludem, który spontanicznie i ekstazyjnie podejmuje oręż na śmierć lub zwycięstwo, a panami dyskutującymi uczenie w sejmie nad nie zrealizowanym projektem jakże skromnej reformy czynszowania włościan.

„Cóż zrobił sejm rewolucyjny – pyta pamiętnikarz Kazimierz Deczyński – w ciągu dziewięciu miesięcy obrad swoich? Bawił się tylko dyskutować o nadaniu własności chłopom, i to jeszcze tylko w dobrach rządowych. Przecież i tego nie wykonał, bo to jest przykro usamowolnić chłopów; któż będzie robił pańszczyznę?”

Kwestię chłopską, która decyduje o powodzeniu powstania, wysuwa zatem Ehrenberg na czoło swego poetyckiego rozrachunku z ograniczeniami powstania, które – jak wielokrotnie akcentowaliśmy – stylizuje na ludowe, siermiężne, masowe, z siekierami, kosami, ze zdobywaniem armat „*Rękami czarnymi od pługa*”. (Nb. ów sugestywny motyw poetycki wprowadzają do swych rozważań współcześni historycy, rozpatrując stosunek chłopów do powstania.) Ta mitotwórcza stylizacja pozwala poecie na wyjaskrawienie nie dających się pogodzić konfliktów między ludem a panami. Pogłębiają one krytykę „*szlachty w roku 1831*” oraz służą zapowiedzią nowego, nieuniknionego powstania z ludową uczcią zemsty. Ehrenberg bowiem rozumiał fundamentalną prawdę wysnutą z historii powstań, iż narodowe powstanie musi mieć charakter ludowy, decydujący o powodzeniu rewolucji i jej ostatecznych celów.

Motyw zwycięstwa pod Stoczkiem został spopularyzowany również w żywej dotąd pieśni Wincentego Pola „*Krakusy*” („*Grzmią pod Stoczkiem armaty...*”), pieśni sławiącej spontaniczny i brawurowy patriotyzm krakusów – zdobywców armat i jeńców. Ehrenberg, w przeciwieństwie do Pola, nadał motywowi zdobywania pod Stoczkiem armat „*rękami czarnymi od pługa*” głęboki sens „*klasowej walki*” narodowowyzwoleńczej. Motyw odkrywczy artystycznie i jakże mocny w symbolice owych czarnych, pańszczyźnianych rąk „*od pługa*” został w swej

klasowej funkcji spotęgowany poprzez domyślnie mu przeciwstawiany motyw „*białych sytych rąk*” z wonnym cygarem panów, którzy miast walczyć – radzą, paktują, zaprzepaszczają chłopski zryw i chłopski czyn. Oba motywy uzyskały w sztuce światowej międzynarodową dysfunkcję klasową, powielane w nieskończoność i odkrywane nieskończoną pomysłowością artystyczną aż po ich emblematyczne znaki – wyobrażenia. One również, obok opętańczego refrenu, są najtrwalszą zdobyczą artystyczną tego rewolucyjnego wiersza.

Zarzuty wobec rajcujących panów, których antyrewolucyjną postawę ilustruje świetnie motyw ich bierności: „*Panowie w stolicy palili cygara*”, dotyczą również kwestii rozszerzenia teatru wojny poza granice Królestwa Polskiego: „*Radzili o braciach zza Buga*”. (Wiadomo, że wszystkie orientacje polityczne – z różnych powodów – liczyły na udział w powstaniu szlachty z owych ziem zabużańskich). Komentatorzy tego wersu objaśniają go zbyt historycznie, to znaczy nie zauważają związku mitotwórczo-stylizacyjnego pieśni. W kontrastowym klimacie i sąsiedztwie motywu chłopskiego bohaterstwa w zdobywaniu armat ów wers oznaczać może krytykę panów, którzy przeciwstawili się koncepcji rozszerzenia narodowego, ludowego powstania poza granice Królestwa. W wierszach powstańczych pojawiają się liczne hasła rozszerzenia terenu wojny aż po głośną pieśń Seweryna Goszczyńskiego „*Marsz za Bug*”.

Kontrrewolucyjną postawę panów demaskuje Ehrenberg wielokrotnie w sposób jednostronnie ukiepunkowany, schematycznie uogólniony, w celu uzyskania kontrastu ze spontanicznym, żywiołowym, czynnym patriotyzmem chłopstwa, które „*nie ma nic do stracenia*”. A więc piętnuje przewlekłe obrady sejmowe, uczone gadulstwo parlamentarne, „*roztropne*” kunktatorstwo, „*radzenie*”, „*prawienie*” aż po „*mądrość*” decyzji w interesie własnej klasy, mianowicie „*ukucie*” rozejmów, traktatów, co w rzeczywistości było zdradą i zaprzepaszczaniem powstania.

Dla spotęgowania autentyzmu oskarżeń wskazuje również Ehrenberg na jednostkowych winowajców, używając – zamiast ich nazwisk – czytelnych owoczenie i obiegowych w historii i literaturze określeń jednostronnie dyskwalifikujących: „*niecny dyktator*” (gen. Józef Chłopicki), „*pobożny kunktator*” (gen. Jan Skrzyniecki), „*zdrajca, co sprzedał Warszawę*” (gen. Jan Krupkowiecki). Dyktatora Chłopickiego (wbrew mitotwórstwu epoki) traktuje jako zdrajcę narodu i sławy bohaterskich powstańców, jako prawego syna paktują-

cych z wrogiem panów. Jego ludowy osąd przynosi znany skądinąd Ehrenbergowi „Mazur na cześć dyktatora” pióra Maurycego Gosławskiego:

*Kto krew ceni, życie sędzi,
Tam gdzie tseba kraj swój wsksesić,
Niewart na grób ziemi piędzi,
Więc nad ziemią go powiesić.*

*Na tej ziemi rosną jodły
I konopnia daje strycki,
Wart pójść w górę kazdy podły,
Wart im wodzem być Chłopicki.*

[...]

*Hej no Zosiu! psędz no prędzej,
Psędz od rana do wieczora,
Warta strycka z pięknej psędzy
Syja pana dyktatora.*

„Pobożne kunktatorstwo” Skrzyneckiego stało się trwałym historycznie epitetem jego działalności powstańczej, choć w wierszach z Powstania Listopadowego nie znajdującym potwierdzenia. Wielbią go jako męża opatrnościowego, np. Kazimierz Brodziński (męża, którego „*Bóg nam wskazał*”), Rajnold Sucho-dolski (zbawca „*ludów Europy*”), Franciszek Kowalski, Bruno Kiciński (sukcesor Jana III). Chyba jeden tylko Stefan Garczyński w „Modlitwie obozowej” piętnuje beczynność pobożnego wodza.

Natomiast owocześni historycy, jak np. Stanisław Barzykowski, twierdzą, iż Skrzynecki „*zadał ostateczny cios powstaniu*” i pchnął społeczeństwo „*ku grobowi*”. Ludwik Mierosławski ocenia zjadliwie i trafnie jego rolę jako „*dywizjonera, wyniesionego do najwyższego w państwie dostojeństwa, ażeby było komu parlamentować z dowódcą awangardy moskiewskiej*”.

„*Zdrajcę, co sprzedał Warszawę*”, tj. podpisał jej kapitulację przygotowywaną przez Ignacego Prądzyńskiego i Wojciecha Chrzanowskiego, poezja ulotna oceniła z bezwzględnością właściwą rozpaczliwemu poszukiwaniu winnych nieuchronnej już tragedii. Np. w wierszu zatytułowanym „*Wyrzut trzem zdrajcom*”:

*Krukowiecki, Chrzanowski i Prądzyński podły,
Na których się nadzieje Polaków zawiodły,
Wysście za obietnice i złoto Moskali
Warszawę, Ojczyzny los i siebie sprzedali.*

[...]

*Drżycie, nader już bliska dni waszych granica,
Czeka was sztylet, kula, miecz lub szubienica!*

Tak chętnie podejmowana przez wiersze z Powstania Listopadowego krytyka lub apoteoza imienna jego aktorów nie spełnia jednak znaczącej funkcji w strukturze ideowej pieśni Ehrenberga, operującego kontrastami i konfliktami zbiorowości „*klasowych*”: lud, naród – panowie, magnaci. Koncepcja ta poświadcza jakby etap rozwoju romantycznej historiozofii demokratów w poglądach na rolę nas ludowych i ich przeciwników klasowych w narodowej rewolucji.

Bezpośrednio po analizowanej przez nas krytyce przywódców podjął Ehrenberg bardzo istotne zagadnienie dla określonych orientacji polityków z powstania, mianowicie że „*naród polski* (wyręczamy się argumentacją Mochnackiego) *powstał dlatego, iż Moskwa zgwałciła warunki narzucone przez kongres wiedeński Polszczę nadwiślańskiej*”. Teza ta dowodziła zatem legalności powstania w obronie postanowień i uchwał kongresu wiedeńskiego („*ponieważ car nie dotrzymał konstytucji* – głosił manifest sejmu powstańczego – *przeto i my jemu nie dotrzymujemy posłuszeństwa – z gwałtów i nadużyć władzy, z wykroczeń przeciwko konstytucji wzięło początek powstanie narodu przeciwko władzy*”). Mochnacki, przeciwstawiając się tejże tezie, pisze: „*Po co szukać powodów do powstania w konstytucji, kiedy się one mieściły w ziemi, w pierwszym rozbiórce kraju, w pierwszej potrzebie ludu?*” Argumentacja poetycka Ehrenberga wypływa z ludowego oglądu tej sprawy:

*Wieśniacy nie znają wiedeńskich traktatów,
Nie wierzą w układy z carami,
Lecz biją Moskali, wieszają magnatów
I mścić się umieją stryczkami.*

W tej zwrotce, o dwoistym adresie do historii i przyszłości, wskazał Ehrenberg na charakterystyczne sprzęgnięcie dwóch istotnych problemów funkcjonujących w powstaniu na rzecz skutecznej jego zguby. Powoływanie się na obronę pogwałconych przez króla-cara wiedeńskich traktatów stwarzało jednocześnie możliwość prowadzenia „*układów z carami*”. Ów pluralis może oznaczać u Ehrenberga zarówno przeniesienie „*konstytucyjnego sporu*” na forum międzynarodowych układów, jak i traktowanie „*zbiorowe*” carów, w pojęciu ludowym, jako wrogów demokracji. Paktowanie – w celu przywrócenia pełnego poszanowania i respektowania owych postanowień kongresowych i ustaw monarchii konstytucyjnej. Z argumentacji manifestu sejmu powstańczego wynika, „*że naród polski*

nie byłby wcale powstał, gdyby te warunki, to jest konstytucja, przez Moskwę zgwałcone nie zostały”.

A zatem warto układać się z carem, prosić go o przywrócenie poszanowania owych traktatów, jego zgoda bowiem oznaczałaby – oczywiście – „złożenie broni”, likwidację powstania, nie posiadającego charakteru narodowego.

W świetle tej argumentacji racje stylizowanej na ludowo rewolucyjnej z pieśni Ehrenberga uzyskują historyczną słuszość, poświadczoną klęską powstania oraz zapowiedzią przyszłej rewolucji. Racje ludowej rewolucji wypływają z mądrości doświadczeń ludowych, dla których zbyteczna jest wiedza polityczna o „wiedeńskich traktatach” oraz wiara w „układy z carami”, natomiast istotna – bo wynikająca ze „świadomości klasowej”, że rewolucja ludowa musi być prowadzona jednocześnie z caratem oraz z jego naturalnymi sprzymierzeńcami klasowymi, z polskimi panami, magnatami. Tych ostatnich potraktuje ona jako zdrajców narodowych, którym przysługuje szubienica. W groźbie „wieszania magnatów” zawarł także Ehrenberg historyczną przestrożę, iż wieśniacy „umieją mścić się [...] stryczkami”.

I w tym właśnie analizowanym fragmencie strofy czwartej rozrachunek Ehrenberga z powstaniem zaczyna owocować dla poetyckiej zapowiedzi przyszłej rewolucji ludowej. Zawiera ją strofa następna (piąta), grożąca uczta zemsty: „Zadrżycie, szlachcice! już naród się poznał, / I wyszedł spod waszej opieki”. Taka emancypacja narodu-ludu oznacza jego dojrzałą świadomość klasową, wolę walki, siłę rewolucyjną. Należy jednak podkreślić, iż znikają w tej strofie bezpośrednie aluzje do powstania narodowowyzwoleńczego, natomiast króluje groźba i wizja zemsty klasowej. Zegar rewolucji ponownie „wybije godzinę powstania”, ale będzie ono uczta zemsty zgotowaną magnatom, potańcówką ludu ze szlachtą.

Rozumiemy teraz aktualność tych zapowiedzi w dziejowej recepcji pieśni, która jest nie tylko obrachunkiem z powstaniem, ale z jego krytyki wyciąga słuszne historycznie wnioski o nieuchronności rewolucji przynoszącej likwidację świata ucisku i wyzysku. Znamienny jest fakt, iż owa zwrotka rozpoczynająca się motywem wybijania godziny nowego powstania ostała się do dziś w wersji śpiewanej (po tak istotnych przeobrażeniach tekstowych) jako finalna, w agitacji najsilniej oddziaływająca.

Owa uczta zemsty zostaje związana we fragmencie następnej strofy, tj. szóstej, z sarkastycznymi aluzjami do haniebnej roli magnatów i kunktatorskich dyplomatów z Powstania Listopadowego.



„Polski Prometeusz”, obraz Horace Vernet jako alegoria upadku Powstania Listopadowego

matów z Powstania Listopadowego. Ponowne odwołanie się do piętnowanych już poprzednio wrogów, owo ostrzegające i urągliwe przypomnienie historii, powierzył jednak Ehrenberg muzyce, to jest pieśni rewolucyjnej („Muzyka zaśpiewa: Panowie magnaci!”), przygrywającej do tańca zemsty. Ten zabieg artystyczny argumentuje nierozdzielność rolę historycznych doświadczeń krytyki powstania w kształtowaniu i historycznym uzasadnieniu zwycięstwa przyszłej rewolucji ludowej. Uczta zemsty uzyskuje bowiem podwójną motywację: zemsty za pańską zdradę narodu i powstania oraz – za wiekową niewolę ludu.

W dziejach polskiej pieśni rewolucyjnej utwór Ehrenberga zwycięża czas i tradycje tak okrutne dla niepamięci o tylu piękniejszych nieraz wierszach rewolucyjnych. Tę krzepką żywotność zawdzięcza głównie mocy i odwadze swej narodowej polemiki o rewolucję demokratyczną, pulsującej krwią wielu walczących pokoleń, oraz wierze w Ojczyznę Ludową. Zawdzięcza typowej poetyce ludowego wiersza rewolucyjno-agitacyjnego oraz organicznemu związkowi z melodią. Dobrze o tym wiemy, śpiewając tę pieśń w sposób bądź to utajony, wewnętrzny, bądź też głośno w sojuszu chóralnym – uzyskuje ona wówczas inne wartości artystyczne i wywołuje inne moce wzruszeniowo-agitacyjne: gwałtowniejsze, bardziej spontaniczne.

Historia recepcji tej pieśni, jej fenomenalna kariera w naszym życiu narodowym – to fascynujący i przebogaty materiał, godzien przyszłego, znakomitego dziejopisa.

Bogdan ZAKRZEWSKI

FRAZEOLIZMY W JĘZYKU POLSKIM

Przy pomocy wielu setek słów, które układają się w zdania i niosą konkretne komunikaty, wyrażamy swoje myśli, potrzeby, przeżycia, emocje. Oprócz wyżej wspomnianych wyrazów neutralnych, polszczyzna dysponuje także innymi jednostkami językowymi, które sprzyjają zwięzłości, barwności, wyrazistości naszej mowy a które nazywane są frazeologizmami.

Frazeologizm – za „Słownikiem gramatyki języka polskiego” pod redakcją Włodzimierza Gruszczyńskiego i Jerzego Bralczyka – jest to „*utarte w danym języku połączenie wyrazowe używane na tej samej zasadzie, co pojedynczy wyraz, a więc odtwarzane z pamięci, nie zaś tworzone za każdym razem na nowo. Połączenia wyrazowe zawierające trafną charakterystykę przedmiotów i zjawisk upowszechniają się w języku, stając się frazeologizmami.*” [4;94] Związki frazeologiczne funkcjonują w języku równolegle z wyrazami słownikowymi, są nacechowane emocjonalnością, ekspresywnością, bogactwem, tworzą ciekawe połączenia. Warto podkreślić, że takie związki nie wolno skracać ani pomijać w nich wyrazy, które do nich należą; nie wolno dodawać nowych słów; nie wolno zastępować wyrazy należące do związku innymi wyrazami; nie wolno zmieniać ich formy gramatycznej ani składniowej, co może mieć wpływ na znaczenie frazeologizmu. Niektórych frazeologizmów używamy w codziennej komunikacji i, co więcej, nie musimy wyjaśniać ich znaczenia; inne czasem sprawiają nam pewne kłopoty. Korzystając z takich połączeń wyrazowych jak frazeologizmy, najczęściej nie zastanawiamy się nad ich pochodzeniem, historią, czasem brakuje nam biegłości w interpretacji ich znaczenia. A właśnie ich znaczenie jest najistot-

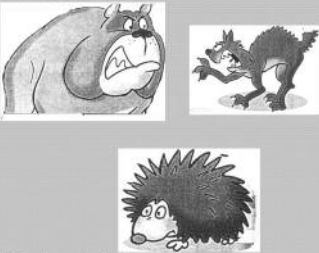
niejsze, ponieważ musimy potrafić trafnie zastosować frazeologizm w konkretnej sytuacji.

Związki frazeologiczne w języku polskim pochodzą z wielu źródeł, powstawały na przestrzeni wieków, ilustrując różne sfery życia Polaków, ich mentalność, charakter, emocje, zachowania, działalność. Często były zapożyczane, np. z Biblii, mitologii czy też literatury. Niektóre są bardzo stare, powszechnie znane i używane, zaś inne – rzadziej wykorzystywane, poniekąd zapomniane, jeszcze inne – niedawno powstałe, bo przecież język ciągle się rozwija, odzwierciedlając nowe realia. Otóż każda grupa społeczna dysponuje szerokim spektrum frazeologizmów. Należałoby też zauważyć, że dość aktywnymi pod tym względem są młodzi ludzie, tworzący nowe połączenia, które z czasem stają się popularnymi a nawet ogólnie używanymi frazeologizmami, i co więcej, zostają zapisane w słownikach.

W języku polskim liczną grupę stanowią frazeologizmy odwołujące się m.in. do religii chrześcijańskiej i wywodzące się z Biblii. Warto wymienić niektóre z nich, chociażby takie, jak *alfa i omega* – co znaczy koniec i początek. Podobnie mówimy o człowieku, który bardzo dużo wie i jest niekwestionowanym autorytetem. *Aniołek z różkami* – urwis, łobuziak o niewinnym wyglądzie; *antychryst* – człowiek zły i podstępny; *beniaminek* – najmłodsze dziecko, ulubieniec, faworyt; *bratnia dusza* – człowiek bliski komuś pod jakimś względem, podobny do niego; *budować zamki z piasku* – snuć nierealne marzenia; *być (komuś) cierniem w oku* – przeszkadzać, wzbudzać zawiść; *być ulepionym z jednej gliny* – być podobnym, mieć takie same cechy; *być w siódmym niebie* – czuć się szczęśliwym z jakiegoś powodu, bardzo się cieszyć; *być w wieku Chrystusowym* – mieć 33 lata; *chodzić jak błędna owca* – chodzić bez celu, zachowywać się nieprzypadkowo; *chodzić od Annasza do Kajfasza* – wędrować od jednego urzędu (człowieka) do drugiego, starając się załatwić jakąś sprawę, najczęściej bezskutecznie; *coś woła o pomstę do nieba* – coś jest oburzające, godne potępienia, kary; *czuć się jak w raju* – czuć się świetnie, być szczęśliwym; *droga cierniowa (krzyżowa)* – życie pełne cierpień, udręczeń, sytuacji niosące wiele bolesnych przeżyć; *egipskie ciemności* – nieprzeniknione, całkowite ciemności; *jak grom z jasnego nieba* – nagle, zupełnie nieoczekiwanie; *koziół ofiarny* – osoba obarczana winą, oskarżana o złe uczynki, których niekoniecznie się dopuściła; *łuski spadły komuś z oczu* –

PSIE PRZYKŁADY

- Życ jak pies z kotem
- Pies ogrodnika
- Kupić coś za psi grosz
- Wierny jak pies
- Zabierać się do czegoś jak pies do jeża
- Czuć się jak zbity pies



ktoś przejrzał, zaczął coś właściwie oceniać, orientować się w sytuacji; *mamona* – bogactwo, złoto, dobra doczesne; *manna z nieba* – nieoczekiwany dar, zysk, ratunek w trudnej sytuacji; *na amen* – całkowicie, ostatecznie (zwykle o czymś niepożądanym); *na świętego Adama* – nigdy; *niewierny Tomasz* – o kimś nieufnym, sceptycznym, niedowierzącym nikomu ani niczemu, dopóki się sam nie przekona i nie sprawdzi osobiście; *przenieść się na łono Abrahama* – umrzeć; *salomonowa mądrość* – legendarna, niezmierna mądrość; *unikać kogoś (czegoś) jak ognia* – bać się, lękać się bardzo, ogromnie, bezgranicznie, wystrzegać się, unikać kogoś (czegoś) ze wszystkich sił; *wilk w owczej skórze* – człowiek podstępny, obłudny, udający dobrego; *włos z głowy (komuś) nie spadnie* – nic złego się komuś nie stanie; *wyglądać jak z krzyża zdjęty* – być obolałym, cierpieć; *wypłakać sobie oczy* – wciąż płakać z żalu, ze zmartwienia; *zakazany owoc* – przedmiot z pozoru wartościowy i zachęcający, rzecz niedozwolona i dlatego pociągająca i in.

Nie mniej liczne są w polszczyźnie frazeologizmy o tematyce mitologicznej, tzn. wywodzące się z wierzeń dawnych Greków i Rzymian, które nazywamy mitami. Wśród nich warto zwrócić uwagę m.in. na takie, jak: *być Sfinksem* – co znaczy być zagadką, tajemnicą; *być trafionym strzałą Amora* – być zakochanym; *dojść po nitce do kłębka* – stopniowo rozwikłać jakąś trudną sprawę poprzez poznanie kolejnych faktów; *drakańskie prawo* – prawo surowe, bezwzględne, okrutne; *Ikarowe loty* – postawa marzycielska, nieprzemyślane przedsięwzięcie, trudne do zrealizowania marzenie, śmiałe przedsięwzięcie, które może skończyć się tragedią; *jabłko niezgody* – przyczyna, przedmiot sporu, konfliktu; *koło fortuny* – zmienny los, raz jest lepiej a raz gorzej; *kości zostały rzucone* – stała się rzecz nieodwołalna, zapadła ostateczna decyzja; *wylewać krokodyla łzy* – nieszczerzy, udawany płacz, fałszywe ubolewanie, obłudne współczucie; *męki Tantala* – potworne cierpienia: głód, pragnienie i strach; *miecz Damoklesa* – wyrok losu, niebezpieczeństwo, kara nieubłagalnie wisząca nad człowiekiem; *mieć manię* – mieć chorobliwy pociąg do czegoś, do pewnych bezużytecznych czynności; *Narcyz* – osoba zakochana sama w sobie, nie widząca własnych wad; *nić Ariadny* – coś, co pozwala dotrzeć do celu, sposób na rozwiązanie problemu, wyjścia z kłopotu; *osłe uszy* – symbol głupoty; *pępek świata* – o kimś uważającym się lub uważanym za bardzo ważnego, najważniejszego; *pięta Achillesa* – słaba strona kogoś lub czegoś; *powracać do Itaki* – wracać do domu; *prometejski czyn* – czyn ofiarowany dla dobra wszystkich, dla słusznej sprawy; *prze-*

PRZYKŁADY Z MIAST

- Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu
- Londyńska mgła
- Paryski szyk
- Wersal



- Krakowski centuś
- Krakowskim targiem
- Życie jak w Madrycie

ciąć węzeł gordyjski – rozwiązać zagnatwaną sprawę; *przekroczyć Rubikon* – zdecydować się na radykalne działanie; *puścić famę* – rozgłosić plotkę, osąd; *pyrrusowe zwycięstwo* – zwycięstwo opłacone dużymi stratami; *spocząć na laurach* – zaprzestać jakiś działań, zadowolony się pierwszymi osiągnięciami; *stajnia Augiasza* – wielki bałagan, brud, nieporządek; *syzyfowa praca* – ciężka i bezcelowa praca, nie przynosząca żadnych rezultatów; *tytan pracy* – pracowity człowiek; *udać się w objęcia Orfeusza* – zasnąć; *wizja Kasandry* – zapowiedź klęski; *wpaść w furję* – wpaść w szal, być nieobliczalnym, wściekłym; *złote runo* – bogactwo, majątek.

Obok wyżej wymienionych, stałych związków spotkamy również frazeologizmy zaczerpnięte z literatury polskiej i światowej, które w znaczący sposób wzbogacają język polski. Twórcami tych związków są zazwyczaj znane, sławne postacie, a ich powieści, dramaty czy też poezja tworzą klasykę literatury powszechnej. A oto przykłady takich właśnie frazeologizmów: *być albo nie być* (W. Shakespeare); *martwe dusze* – fikcyjne osoby figurujące na listach płac, w wykazach, ewidencjach (M. Gogol); *walczyć z wiatrakami* – toczyć bój z urojonymi przeciwnikami lub przeciwnościami (M. Cervantes); *czekać na Godota* – czekać nie wiadomo na co, nic nie robić w danej sprawie, tkwić w bezczynności (S. Becket); *człęk człekowi nie dorówna* (S. Wyspiański); *ideał sięgnął bruku* (C.K. Norwid); *między bajki włożone* – uznać coś za rzecz nieprawdopodobną, niemożliwą (I. Krasicki); *miłe złego początki* (I. Krasicki); *nie czas żałować róż, gdy płoną lasy* (J. Słowacki); *serce nie służy* (J.N. Kamiński) itd.

Wiele frazeologizmów powstało w rezultacie obserwacji zachowań ludzi i zwierząt, z spostrzeżeń za przyrodą i otaczającym światem, z dawnych wierzeń Polaków, zabaw, rozrywek, zwyczajów, tradycji – jednym słowem, mają one ścisły związek z codziennością, do-

tyczą warunków życia, działalności, różnych spraw i doświadczeń. Jest to najlichniesza i najdawniejsza warstwa językowa, za pomocą której użytkownicy języka polskiego interpretowali rzeczywistość. Nazwałabym te frazeologizmy „z życia wzięte” i z powodu ich dużej, jak uważam, częstotliwości pojawiania się we współczesnej polszczyźnie, chciałabym przytoczyć najciekawsze przykłady: *ani ziębi, ani grzeje* – być komuś zupełnie obojętnym; *bujać w obłokach* – fantazjować; *bujda na resorach* – jawna, przesadna blaga; *ciarki przeszły po plecach* – ktoś się mocno przestraszył, doznał uczucia niepokoju, obawy; *ciemny jak tabaka w rogu* – nie mający o niczym pojęcia; *coś idzie jak z płatka* – coś się rozwija, dokonuje lekko, łatwo udaje się; *czuć pismo nosem* – przewidywać sytuację, domyślać się o co chodzi, na co się zanoszą; *dać dyla* – uciec; *dać komuś w kość* – dopieć komuś, dać się mocno we znaki; *dawać ucha czemuś* – chętnie słuchać czegoś, dawać wiarę czemuś; *dostać małego rozumu* – zgłupieć, wpaść w furję, zachowywać się agresywnie, groźnie; *drzeć z kimś koty* – być z kimś w niezgodzie, kłócić się; *grać pierwsze skrzypce* – być najważniejszym, mieć najważniejsze znaczenie; *groch z kapustą* – beładna mieszanina, nieład, chaos, bałagan; *jak z bicia strzelił* – bardzo prędko, szybko; *ulotnić się jak kamfora* – oddalić się niepostrzeżenie, zniknąć szybko i niespodziewanie; *jak świeże butki* – coś jest poszukiwane, łatwo się sprzedaje; *kamień milowy* – krok naprzód w jakiejś dziedzinie, w realizacji jakiegoś zamierzenia; *kamień węgielny* – podstawa, opoka, rzecz najważniejsza, początek czegoś; *klamka zapadła* – stało się coś, stanie się coś, czego nie da się cofnąć; *kläść uszy po sobie* – stawać się pokornym, potulnym, stchórzyć; *kläć w żywy kamień* – złorzeczyć, kłać mocno, dosadnie; *końskie okulary* – jednostronność, brak szerszych horyzontów; *krecia robota* – działanie skryte, podstępne; *leży coś komuś na wątrobie* – coś kogoś nurtuje, złości,

irytuje, coś komuś dokucza; *łowić ryby w mętnej wodzie* – ciągnąć zyski z nieuczciwych źródeł; *bielmo na oczach* – nie dostrzegać tego, co widzą wszyscy; *mieć coś w małym palcu* – znać coś doskonale, świetnie się w czymś orientować; *mieć duszę na ramieniu* – bać się; *mieć nosa* – mieć intuicję, trafnie coś przewidywać; *mieć pecha* – nie mieć szczęścia; *mieć pstro w głowie* – być głupim, lekkomyślnym, myśleć o głupstwach; *mieć swoje za uszami* – nie być świętym, mieć coś na sumieniu; *mieć urwanie głowy* – mieć kłopoty, zamieszanie, nawał pracy; *mieć węza w kieszeni* – być skąpym; *mieć z kimś na pieńku* – być z kimś w konflikcie, mieć do kogoś urazę, żal, mieć z kimś porachunki; *mól książkowy* – człowiek zagrzebany w książkach; *mówić co ślina na język przyniesie* – mówić byle co, opowiadać niestworzone rzeczy; *musztarda po obiedzie* – rzecz spóźniona, nieaktualna; *nabić kogoś w butelkę* – oszukać kogoś, okpić kogoś; *nawarzyć piwa* – narobić kłopotu, zmartwienia; *nici z czegoś wyszły* – coś się nie udało, nie doszło do skutku; *niebo w gębie* – o czymś smacznym; *nie dać sobie w kaszę dmuchać* – dać sobie radę, umieć się bronić; *nie w ciemną bity* – niegłupi, sprytny, obrotny, zdolny; *nocny marek* – człowiek późno kładący się spać; *nudny jak flaki z olejem* – bardzo nudny; *obietcywać gruszki na wierzbie* – czynić nierealne obietnice, mamić; *od siedmiu boleści* – marny, lichy, nic nie wart, do niczego; *od wielkiego dzwonu* – od wielkiego święta; *rzadko, wyjątkowo*; *owijać w bawełnę* – mówić o czymś odlegle, nie wprost, aluzjami; *pleść androny* – wygadywać głupstwa, zmyślać; *pocałować klamkę* – zastać coś zamknięte, odejść z niczym; *potknąć bakcyła* – zainteresować się czymś, stać się zwolennikiem czegoś; *porwać się z motyką na słońce* – podejmować zadanie niemożliwie do wykonania, ponad siły; *popędzić kogoś kota* – wypędzić kogoś skądś; *psuć krew* – irytować, denerwować; *psu na budę* – na nic, do niczego; *puścić w trąbę* – porzucić kogoś, zerwać z kimś; *robić z gęby cholewę* – nie dotrzymać danego słowa; *robić z kogoś balona* – nabierać kogoś, ośmieszać, drwić z kogoś; *siedzieć cicho jak mysz pod miotłą* – starać się nie zwracać na siebie uwagi w obawie przed złymi konsekwencjami; *słomiany zapal* – krótkotrwały zapal, entuzjazm szybko przemijający; *stawać okoniem* – buntować się, sprzeciwiać się, nie zgadzać się na coś; *stroić fochy* – kaprysić, grymasić, dąsać się; *szewska pasja* – wściekłość, złość, gniew; *trącić myszką* – być przestarzałym, niemodnym, staroświeckim; *trafić kulą w płot* – źle wybrać, zrobić nie tak jak trzeba; *udawać Greka* – udawać głupiego, naiwnego, nie znającego się na rzeczy; *wcisnąć kit* – wmawiać coś



komuś, przekazywać nieprawdziwe informacje; *wiercić komuś dziurę w brzuchu* – nudzić, uporczywie domagać się czegoś; *wieszać psy na kims* – znieważać kogoś, szkalować kogoś; *wilczy bilet* – zakaz wstępu; *wycierać sobie głę kims, czymś* – mówić o kims, o czymś niepocholebnie; *wykręcić się sianem* – wypłatać się z przykłej sytuacji, wymigać się byle czym; *wystrychnąć kogoś na dudka* – oszukać kogoś, ośmieszyć; *wywarzać otwarte drzwi* – robić niepotrzebnie to, co już zostało zrobione; *zagrać komuś na nosie* – zakpić z kogoś, okazać komuś lekceważenie; *zbić z pantafyku* – pozbawić kogoś pewności siebie, zdezorientować; *zbijać baki* – próżnować, wałęsać się; *złapać zająca* – upaść; *zwinąć nos na kwintę* – stracić humor, posmutnieć, zmartwić się itd.

Spora grupa frazeologizmów jest dziś często używana w mowie potocznej, na co dzień. Są one bardzo aktualne, bo nader trafnie odzwierciedlają realia współczesnego świata, chociaż powstały znacznie wcześniej. Do takowych zaliczyłabym m.in.: *bajońskie sumy* – bardzo dużo pieniędzy, zawrotne sumy i zyski; *brać nogi za pas* – uciekać; *budować zamki na lodzie* – snuć nie-realne marzenia; *burza w szklance wody* – niepoważna, niepotrzebna awantura; *cicha woda* – człowiek skryty; *dostać kogoś w łapy* – złapać kogo, dopaść, aby się zemścić; *dostać w łapę* – otrzymać łapówkę; *gardłowa sprawa* – bardzo ważna sprawa, którą należy natychmiast rozwiązać; *gonić w piątkę* – mylnie rozumować, tracić sprawność umysłową, postępować nierozsądnie, niekonsekwentnie; *grać komuś na nerwach* – denerwować kogoś; *gubić piętę* – szybko uciekać; *kaszka z mlekiem* – coś bardzo łatwego; *mydlić komuś oczy* – wprowadzać w błąd; *nie śmiedzieć groszem* – być biednym; *nie w ciemę bity* – niegłupi, sprytny; *pleść trzy po trzy* – mówić głupstwa; *robić z igły widły* – wyolbrzymiać; *rozebrać się jak rosołu* – rozebrać się niemal do naga; *trafić w sedno* – trafnie coś odgadnąć, pojmwować istotę rzeczy, sprawy, zagadnienia; *umywać ręce* – zrzucić z siebie odpowiedzialność; *ugryźć się w język* – zmilczeć; *w gorącej wodzie kąpany* – człowiek niecierpliwy, impulsywny; *wpaść jak po ogień* – przyjść dokądś na krótko, na chwilę; *wziąć do galopu* – zmusić do maksymalnego wysiłku; *zalać komuś sadła za skórę* – dokuczyć komuś nielitościwie; *zmyć komuś głowę* – czynić komuś wymówki, zwymyślać kogoś.

We współczesnym języku polskim funkcjonują też frazeologizmy, które, powiedziałabym, są stosunkowo od niedawna w użyciu, nie zawsze można je znaleźć w słownikach, mimo ich popularności, np. *chłopiec do bicia* – ktoś, na kim można się (nieco bezkarnie i z ci-

chym przyzwoleniem innych) wyżywać, ciągle go krytykując, ktoś, na kogo można zrzucić odpowiedzialność; *coś odbija się (komuś) czkawką* – pewne uprzednio zaistniałe fakty powodują odczuwanie ich przykrych następstw; *dać plamę* – skompromitować się; *film się komuś urwał* – ktoś stracił (najczęściej z powodu wypicia alkoholu) przytomność, świadomość; *mieć klasę* – zachowywać się z godnością, mieć szyk, elegancję, być obytym; *podrzucić komuś kukulcze jajo* – zrzucić na kogoś załatwienie trudnej sprawy; *robić komuś wodę z mózgu* – manipulować zbiorową świadomością, oglupiać; *rzutem na taśmę* – w ostatniej chwili przed upływem czegoś; *trzęsienie ziemi* – niespodziewane niebezpieczeństwo, nagłe i chaotyczne zmiany w utrwalonym porządku; *wąskie gardło* – część drogi, ulicy hamującej ruch, swobodny przepływ pojazdów; *wpuścić w maliny* – spowodować podstępnie, że ktoś się znajdzie w trudnej sytuacji, oszukać kogoś; *zielone światło* – ułatwienie czegoś, otwarcie przed kims drogi rozwoju, realizacji, przyznanie specjalnych przywilejów i in.

Nie trudno zauważyć, że frazeologizmy w zasobie słownym współczesnej polszczyzny zajmują istotne miejsce, są często używane i, co ważne – pomagają w bardziej kreatywny sposób interpretować otaczający świat.

Ludmiła PIETRUSZKA

Drohobycz



LITERATURA:

- Bąba S., Dziamska G., Liberek J., *Podręczny słownik frazeologiczny języka polskiego* PWN, Warszawa 1995.
 Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985.
 Skorupka S., *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, Warszawa 1987.
Słownik gramatyki języka polskiego, red. W. Gruszczyńskiego i J. Bralczyka, Warszawa 2002, wyd. 2. popr.
Słownik frazeologiczny, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.

KRAJOBRAZY SŁOWEM MALOWANE

POLOWANIE NA ZAJĄCA

W tamtych dawnych czasach, na początku lat 70. XX wieku – gdy mój ojciec był jeszcze młodym mężczyzną, a ja siedmioletnim, może ośmioletnim brzdącem, zjeżdżającym na pupie w wyświechtanych portkach do przydrożnego rowu – w naszej wsi, w rejonie Leśnictwa Brzuska odbywały się głośnie polowania, na które zjeżdżało się mnóstwo brzuchatych mężczyzn.

Wszyscy o świcie gromadzili się na podwórku mieszkającego w sąsiedztwie, równie brzuchatego gajowego – a swoją drogą bardzo sympatycznego mężczyzny. Następnie na dźwięk rogu myśliwskiego – który w powszednie dni w mieszkaniu gajowego wisiał zawsze na gwoździu wbitym w drzwi prowadzące z kuchni do pokoju – ruszali w głąb lasu, w kierunku składu drzewnego, gdzie poprzedniego dnia mój ojciec zwykle przygotowywał drewno na ognisko. Towarzyszyło im szczekanie prowadzonych przez naganek psów oraz sapanie niektórych zapobiegliwych myśliwych, dźwigających po dwie flinty na ramieniu. Później słychać było dalekie echa strzałów. Czasami zdarzało się, że jakiś wypłoszony dzik lub jeleni z furią wpadał na nasze podwórko, jednym susem przeskakiwał rzeczkę i gnał w kierunku lasu porastającego szczyt najbliższego wzniesienia, wyrzucając spod kopyt grudy skrzypiącego śniegu.

Po południu przed dom gajowego zajeżdżało kilka zaprzęgów konnych. Na sianach zwykle zobaczyć można było olbrzymie cielska włochatych dzików z wyszczerzonymi groźnie, wzbudzającymi strach, ostrymi jak brzytwa, kłami. Czasami trafił się także szary wilk. Wtedy razem z bratem oraz synami gajowego podkra-



daliśmy się blisko i szturchaliśmy go patykiem, mając nadzieję, że może poruszy się i kłapnie groźnie wielkimi, mocnymi zębiskami, tak jak w bajkach opowiadanych nam przez mamę.

Później rzeką podchodziliśmy do składu drzewnego i z ukrycia obserwowaliśmy bawiących się po polowaniu myśliwych. Zwykle siedzieli wianuszkciem dookoła płonącego wesoło ogniska. Jedli bigos i piekli na patykach kawałki kiełbasy. Czasami, gdy zostaliśmy zauważeni, ktoś nas przywołał, wtedy i my coś uszczknęliśmy z tej uczy. Ale zazwyczaj woleliśmy się nie pokazywać, obawiając się gajowego i ojca, który zawsze brał udział w naganie i powiadał, że nie wszyscy muszą lubić cudze dzieci. Wychodziliśmy z lasu dopiero po odejściu myśliwych, paliliśmy jeszcze większe od nich ognisko, skakaliśmy przez płomień, piekliśmy przyniesione z domu jabłka i ziemniaki.

Pamiętam, że pewnego razu gajowy wstał z polana, na którym siedział przed ogniskiem. Przeciągnął się, sapnął i klepnął ręką po brzuchu.

– No dobrze, doktorku – powiedział tym swoim dobrze nam znanym, mocnym głosem do siedzącego obok mężczyzny. – Może byś tak, przy okazji, wypisał mi jakąś receptę na pigułki. Coś podłe się jakoś ostatnio czuję.

– Dla ciebie w tej chwili mam tylko jedną dobrą radę – odrzekł doktorek. Miał szpiczastą, szpakowatą bródkę i był wręcz niewiarygodnie chudy. Śmiałyśmy się po cichu, że zjadł tasienca i teraz ciężko im się we dwóch wyżywić. – Tobie, przyjacielu, jest potrzebna dużo mniejsza miska i więcej ruchu. Wtedy od razu poczujesz się lepiej i będziesz mógł znowu biegać po lesie i porykiwać jak młody jeleni.

Ta krótka, aczkolwiek treściwa wymiana zdań pomiędzy dwoma szanowanymi myśliwymi rozśmieszyła wszystkich uczestników biesiady i rozeszła się z szybkością błyskawicy wśród mieszkańców naszej wsi. I od tego dnia gajowy stał się człowiekiem zdrowym, któremu do pełnego szczęścia potrzebna była tylko mniejsza miska – złośliwi mówili koryto – i więcej ruchu.

Często śladem myśliwych chodziliśmy po lesie, gdzie wzdłuż leśnych dróg stały plecione z wikliny półkoszyki, wykorzystywane przez myśliwych w czasie polowań jako osłony służące do ukrycia się przed naganianą zwierzyną. Spotykaliśmy również duże

mrowiska, które wtedy zawsze były ogrodzone żerdziami.

Pewnego lata, w czasie wakacji, zarażeni myśliwskim bakcylem – postanowiliśmy zorganizować własne polowanie na zające. W tym celu każdy z mieszkających w pobliżu chłopców przygotował sobie łuk z przypiekanych na ogniu gałęzi młodego grabu i kilka strzał zakończonych ostrymi grotami z gwoździ.

Pewnego dnia rano, gdy słońce osuszyło rosę, kilkunastu uzbrojonych po zęby chłopców zebrało się w nowej stajni mojego ojca, budowanej z ciosanych, sosnowych bali. Przewodnictwo nad nami objął najstarszy syn gajowego, który tego dnia świsnął ojcu ze ściany myśliwski róg i najlepiej znał się na arkanach sztuki łowieckiej.

Chyłkiem wymknęliśmy się zza zabudowań i rozstawieni w szereg, w odległości kilku metrów jeden od drugiego, ruszyliśmy ugorem w kierunku rosnącego pod lasem zagonu kapusty sąsiada, gdzie spodziewaliśmy się znaleźć żerujące zające.

Słońce przypiekało, wprawiając powietrze w widoczne na tle ciemnego lasu kuliste drgania, a lekki wiatr rozwiewał płowe czupryny i poruszał czubkami kwitnących traw. Ciepły podmuch parującej ziemi, zmieszany z aromatem ziół, wprawiał człowieka w odurzenie, dodając całej wyprawie niesamowitej tajemniczości.

Zbliżaliśmy się do poletka kapusty. Położyłem strzałę na cięciwie łuku. To samo zrobił mój o dwa lata młodszy brat Bogusław – pseudonim „Cłowiek”, który jednak w niczym nie chciał mi ustępować i przerastał mnie nawet wzrostem. Pierwszy jeździł na pastwisku, na oklep, wierzchem na naszej krowie Mućce, używając jej uszu jako kierownicy, czego ja nigdy nie odważyłem się zrobić. I z powodzeniem pretendowałem do miana większego łobuza ode mnie. Z tego powodu często toczyliśmy ze sobą krwawe wojny na pięści, kończące się zwykle szybkim pojednaniem i ucieczką w popłochu przed nadchodzącą nieuchronnie sprawiedliwością w postaci mamy z brzeziniową miotłą w garści. Teraz także łypnął na mnie swoim zielonym ślepakiem, co oznaczało, że pierwszy zając musi być jego, a nie mój.

W ten sposób, w napięciu wkroczyliśmy na zagon kapusty. I gdy już straciłem nadzieję, że coś tam będzie, spod nóg wyskoczył nam ogromny, wypasiony na liściach kapusty szary kicaj. Wypłoszony z dziennego legowiska zwierzak dużymi susami, zygzakiem rwał w kierunku lasu. A za nim natychmiast poleciało kilka-

naście ostrych, prujących powietrze strzał. Kilka z nich przefrunęło mu tuż nad głową, a jedna – przysiągłbym, że moja – otarła się o sterzące ostro w górę słuchy. Zając przeokoziółkował, jakby mu ktoś podciął przednie nogi. Po czym, zanim ktokolwiek zdążył wypuścić drugą strzałę, zerwał się i umknął w las. A my długo jeszcze pluśmy sobie w brodę, że taki okaz zdołał nam uciec.

W pobliskich krzakach, gdzie zorganizowaliśmy drugie pędzenie, w starym dębie, jeden z synów gajowego natrafił na przesiąkniętą olejem szmatę. Gdy ją wyciągnęliśmy, okazało się, że znajdowała się w niej całkowicie sprawna, zakonserwowana i złożona dubeltówka, którą triumfalnie zanieśliśmy do gajowego, a on przekazał ją na posterunek milicji. Mieszkający w pobliżu dębu gospodarz od tego dnia patrzył na nas wilkiem i więcej nie pozwolił nam bawić się w tamtym rejonie.

Tak więc nie upolowaliśmy zająca, ale pozbawiliśmy kłusownika strzelby i może dzięki temu uratowaliśmy niejedno leśne zwierzę.

Od tamtego dnia minęło wiele lat. Wyrósłem na dużego chłopca, a nawet zdążyłem się już mocno postarzeć. Ciągłe jednak powracam do tamtych lat i czerpię radość życia ze skarbnicy mojej młodości. Podejrzewam, że już niedługo będzie mi niezbędna mniejsza miska – złośliwi powiedzą koryto – i więcej ruchu. Ale może właśnie dzięki temu przypomniałem sobie gajowego i doktorka z czasów mojego dzieciństwa – polowania, ogniska na polanie i spacer z ojcem po lesie. Nigdzie przecież nie jest tak spokojnie, tak pięknie i cicho, i tak tajemniczo jak w lesie. A jeżeli jeszcze człowiek może przemaszerować z flintą na ramieniu sobie tylko znanymi ścieżkami albo posiedzieć przez dwie godziny na ambonie i posłuchać, jak śpiewają budzące się o świcie ptaki, jak szumią drzewa... – to otwierają się przed nim (niewidoczne dla wielu zagubionych we współczesnej cywilizacji, zabieganych ludzi) wrota wspaniałego świata.

JESIENNA MIŁOŚĆ

Kiedy byłem młody, spotykałem wielu ludzi w podeszłym wieku, którzy bardzo bali się starości. Bali się jej bardziej od samej śmierci i niekiedy, przy kieliszku albo w czasie zwyczajnej wymiany zdań na przystanku autobusowym, niby żartując, uśmiechali się i mówili, że najlepiej jest, kiedy kostucha przychodzi



niespodziewanie i kosi człowieka w sile wieku, zanim jeszcze nie zdążył przygarbić się, zniedołężnieć i zgorzknąć.

Ludzie ci niesamowicie zaciekle bronili się przed przejściem na emeryturę i zabiegali o to, aby pozwolono im pracować dłużej o rok albo dwa... Uważali bowiem, że emerytura jest tym życiowym progiem, po przekroczeniu którego człowiek przestaje się liczyć, gdyż wraz ze stanowiskiem traci poważanie i wywalczone z mozołem miejsce w społeczeństwie. W konsekwencji, w zapomnieniu i samotności – co jest najbardziej przykre – stacza się po równi pochyłej do niebytu.

Wtedy jeszcze ich nie rozumiałem. Byłem młody. Kochałem życie – dziewczyny, długie namiętne pocałunki i niedzielne zabawy z tańcami, po których nigdy nie mogłem się porządnie wyspać, bo w poniedziałek rano musiałem iść do pracy. Wydawało mi się, że to musi być piękne, kiedy człowiek pobiera zasłużoną emeryturę: jest niezależny. Może wylegiwać się w łóżku od rana do wieczora, przesiadywać w kawiarniach, spacerować bez celu ulicami albo robić tysiące innych, przyjemnych rzeczy. I nigdzie w pobliżu nie ma żadnego nadgorliwego, przemądrzałego, urzędowo uszczypliwego bossa, któremu trzeba uprzejmie się kłaniać, w obawie, że wyleje cię z roboty, pozbawiając środków do życia.

I przyznam się szczerze: z utęsknieniem marzyłem o takich dniach. Wyobrażałem sobie, jak podchodzę do tego łysogo, rudego typu, który tyle razy, z uśmiechem na ustach, podkładał mi nogę, i mówię:

– Spadaj, frajerze! Mam gdzieś twoje „cenne” uwagi! Teraz idę się zdrzemnąć, a później się zabawię i napiję wina, może i za twoje parszywe zdrowie...

...Chyba nawet kiedyś tak zrobiłem i zmieniłem pracę.

Następne lata i kłopoty przygasiły nieco mój temperament. Spotkałem wspaniałą kobietę, ożeniłem się, pojawiły się dzieci. Czy człowiek może przeżyć coś wspanialszego?

Nie zastanawiałem się nad przemijaniem. Wydawało mi się, że będę trwał z nimi w szczęściu i pracował wiecznie. Jednakże czas płynął niepostrzeżenie. Dzieci dorosły, zamieszkały z dala od nas i założyły własne rodziny. Dom opustoszał. Jedyne w święta napępniał się gwarem i radosnymi, roześmianymi głosami naszych dzieci i wnuków.

Samotność nie jest wesoła. Samotność nie jest piękna ani miła. Ale my nie byliśmy sami. Mieliśmy siebie, nasze dzieci, i nasze wnuki.

I nagle, zupełnie niespodziewanie, zacząłem mówić jak starzy ludzie z okresu mojej młodości. Jednocześnie z każdym dniem czułem się coraz bardziej niepotrzebny i ociężały. Wydawało mi się, że społeczeństwo i moi bliscy już mnie nie akceptują, odwracają się do mnie plecami; zamierzają odstawić na złomowisko ludzkich wraków. Próbowałem się modlić, ale moja wiara nie była mocna. Może nie potrafiłem dostatecznie dobrze prosić, bezinteresownie kochać i wydawało mi się, że Bóg, podobnie jak moja żona, patrzy już na mnie obojętnie. Czułem, że wyczerpała się złocista czara przeznaczonego dla mnie uczucia i nic na to nie mogłem poradzić. Oczywiście, nadal codziennie chodziłem do pracy i starałem się trzymać fason. Żartowałem częściej niż zwykle. Głośno, z udawanym zadowoleniem odliczałem ostatnie miesiące swojej zawodowej aktywności, ale moje nerwy były w strzępach i od pewnego czasu odczuwałem ciągle nasilający się, ciężki, ołowiany chłód w dołku i pieczenie w okolicy serca i klatki piersiowej.

Wyobrażałem sobie ostatni dzień w pracy. Być może kierownictwo zdobędzie się na jakiś przyjazny gest: kilka miłych słów, absurdalny dyplom okolicznościowy czy coś w tym rodzaju. Zabiorę z biurka swoje pamiątki, zaproszę wszystkich na poobiedni bankiet, na którym może – pierwszy raz od wielu lat – upiję się do nieprzytomności. A później będę spędzał długie, bezbarwne dni i wieczory w towarzystwie równie zmęczonej życiem żony, gapiąc się bezmyślnie w ekran telewizyjny albo układając pasjansa z kart.

Pewnego dnia szedłem bulwarem Wybrzeże Kościuszkowskie w Przemyślu, ciągnącym się wzdłuż wysokiego,

kamienistego brzegu rzeki San. Była jesień – prawdziwe babie lato. Dął łagodny, południowy wiatr i było zaskakująco ciepło jak na połowę listopada. Przy brzegu pływały dzikie kaczki. Przyjemnie połyskiwały w słońcu zielonkawo ubarwione łby kaczorów. Szum spływającej po kaskadach wody wdzierał się w ciszę obasypanej kolorowymi liśćmi, uśpionej ulicy. Na ławkach pod drzewami siedziało sporo młodych matek z małymi, baraszkującymi w wózkach dziećmi oraz kilka zakochanych par szkolnych wagarowiczów, wygrzewających w słońcu rozpalone pocałunkami twarze.

Bardzo się śpieszyłem, bowiem zajmowałem się sprawą włamywaczy samochodowych – jedną z ostatnich w mojej karierze policyjnego detektywa – i miałem ambicję, aby doprowadzić ją do pozytywnego końca. I – jak każdego dnia w ostatnim roku – zastanawiałem się, co też może robić gliniarz na emeryturze.

„Może będę spędzał czas na bezmyślnej grze w karty? Albo jeszcze gorzej – na starość wpadnę w nałóg i zostanę alkoholikiem?”

Wizja czekającej mnie przyszłości w mojej wyobraźni przedstawiała się bardzo mrocznie i nieciekawie: codzienne wylegiwanie się do późna, bóle kręgosłupa,

obiady o tej samej porze, narzekanie żony... I żadnych życiodajnych zmian, żadnej adrenaliny, żadnych atrakcji... Nawet papierosa spokojnie nie wypalę, bo dym szkodzi mojemu zdrowiu i jej kwiatom.

„Ech te kochane kobiety – myślałem. Dlaczego nie chcą nas, mężczyzn zrozumieć? Niegdyś takie piękne i urocze, a teraz nie zwracają na nas uwagi. A my postępujemy zupełnie tak samo: wolimy męskie towarzystwo – zapalić, wypić, powspominać stare dzieje i opowiadać pieprzne kawały, udając stuprocentowych facetów.”

Przyśpieszyłem kroku, aby wyprzedzić idącą środkiem chodnika – w tym samym co ja kierunku – parę staruszków. Oboje byli bardzo wiekowi, ale wyprostowani, bez śladów starczego zgarbienia pleców; dziarsko się jeszcze trzymali, wyglądali niezwykle sympatycznie i pogodnie, podobnie jak ten słoneczny, jesienny dzień, w którym ich zobaczyłem.

On – niegdyś barczysty, z kędzierzawą czarną czupryną, teraz był zaledwie szczupły, siwy jak gołąbek i podpierał się laską. Ona – z pewnością przedwojenna kresowa piękność, niezwykle drobniutka i krucha – miała sobie niebieski płaszcz i czapkę ze sztucznego



futra. Idąc, stawiała drobne kroczyki i trzymała go pod rękę.

– Ja bardzo lubię cebulkę – powiedział staruszek do swojej partnerki, gdy się do nich zbliżyłem. – Cebulkę i czosneczek. Mamy, Zosiu, w domu czosneczek?

– Czosnku nie ma, ale jest cebulka – odrzekła figlarnie, gdy się z nimi zrównałem. Jej górną wargę pokrywał przyjemnie wyglądający, szary meszek, a cała twarz była posiekana drobnymi zmarszczkami i jakby trochę podobna do opadających z drzew liści. Ale wyglądała niezwykle miło i zalotnie, i tak też się zachowywała.

– To dobrze. Może zrobimy dzisiaj na kolację cebulkę. Najlepiej przysmażonej na złoty kolor, na maselku... – patrzył na nią przyjaźnie, z miłością i wielkim zaufaniem w oczach.

– Nie wiem. Zastanowię się jeszcze – odrzekła staruszka.

Uderzyła mnie ich radość i pogoda ducha. Na jesieni życia nadal zachowywali się jak para zakochanych nastolatków. Szli zapatrzeni w siebie i ufni w przyszłość. Oboje niesamowicie piękni i szczęśliwi. Podobni do otaczającej ich, przemijającej przyrody: szemrzającej rzeki i drzew, i tego tonącego w słońcu, ostatniego dnia babiego lata, który niebawem miał się skończyć.

Coś sprawiło, że poczułem promieniujące od nich ciepło i nagle zniknęło, paraliżujący mnie od dłuższego czasu, strach przed starością i emeryturą. Czułem się tak, jakby w mojej głowie otworzyła się jakaś dawno zamknięta i zardzewiała klapka, przez którą zaświeciło słońce i powiał życiodajny wiatr; jakbym przekroczył próg pomiędzy teraźniejszością a przyszłością, pozostawił za sobą strach i wkroczył w świat pełen ufności i nadziei.

Jeszcze raz obejrzałem się za siebie. Szli równym tempem jak para nastolatków na pierwszej randce albo jak ludzie szczęśliwi, którzy razem spędzili wiele lat i teraz – zbliżając się do kresu swoich dni, nadal zako-



chani w sobie i w życiu – prowadzili tę piękną, miłosną grę.

Przyspieszyłem kroku, pozostawiając ich za sobą. Ufnie kroczyłem przed siebie, pełen chęci do działania i naprawienia starych błędów. Bowiem dzięki tej parze staruszków zrozumiałem, że moje życie jeszcze nie jest skończone, a jedynie przechodzi w dalszą, być może piękniejszą fazę.

„Człowiek pracuje po to, aby żyć, a nie odwrotnie!” – pomyślałem.

W domu czekała na mnie żona, którą przez tyle lat może trochę zaniedbywałem, ale przecież zawsze mocno kochałem. Zapomniałem, że nadal jest piękną i wspaniałą kobietą, która, tak jak i ja, potrzebuje jedynie przyjaźnie wyciągniętej dłoni.

„Wreszcie znajdę czas, aby to naprawić. Może znowu zakwitną dla nas róże?..”

*Kiedy się sobą nacieszymy,
Gdy życie dalszy ciąg napisze,
To razem z tobą, Moja Miła,
Pójdę w tę długą, wieczną ciszę!*

*A czy Ty pierwsza, czy ja pierwszy,
Nie ma żadnego to znaczenia,
Bo nasza miłość znów wskrzeszona,
Ocali nas od zapomnienia!*

JESIENNE ZAUROCZENIE

Lubię tę porę roku, kiedy dojrzałe lato niepostrzeżenie kończy się, a na nasze ogołocone już ze zbóż ścierniste pola, żółknące łąki i okraszone czerwieniejącą buczyną jodłowe lasy powoli wkłada się chłodniejsza, ale równie piękna, chociaż nieco bardziej kapryśna i tajemnicza wczesna jesień.

Jeszcze mamy w pamięci niedawne upały i nocną duchotę, jeszcze w pogodne dni, w południe nadal mocno przypieka słońce, ale ranki są już o wiele chłodniejsze i biała, wilgotna, puszysta mgła długo zalega w dolinach rzek i górskich potoków. A gdy się podniesie i całkowicie rozplynie w gorących promieniach słońca, zaskoczy nas niesamowita przejrzystość powietrza i uderzy w nasze zmysły widoczna ze szczytów wzniesień porażająca dal przepięknych, pociętych głębokimi jarami lesistych krajobrazów. W rozległych dolinach – to tu, to tam – mienią się w słońcu – jakby wyrastające prosto z boru – czerwone dachy wiejskich zabudowań ciągnących się wzdłuż rzek i potoków. A pomiędzy

nimi stoją zapatrzone w niebo, strzeliste, kapiące złotem, zwieńczone krzyżami wieże kościołów.

Nigdzie nie słychać już klekotu bocianów. Tylko co jakiś czas, wysoko na błękitnym niebie widać klucze kierujących się na południe żurawi, które z jakiegoś powodu zatrzymują się tutaj w locie. Długo krążą nad miasteczkiem, naradzają się i przepięknym, przejmującym graniem setek ptasich gardeł oznajmiają, że jak co roku odlatują na południe do ciepłych krajów, bo nieuchronnie zbliża się zima.

Ale jeszcze nie tak szybko, jeszcze nie teraz. Jeszcze mamy trochę czasu. Jeszcze czeka nas (ozdobiony sznurami perlistej pajęczyny, skąpany w niezliczonej ilości porannych kryształków rosy, rozsypanych hojną ręką po trawie podniebnych, przylegających do lasu ugorów) prawdziwy cud natury (albo dar od Boga dla starej, samotnej kobiety, aby zdążyła przed zimą poszyć dziurawy dach – jak opowiadała mi w bajce moja babcia Hanna) w postaci babiego lata.

Już niedługo w lasach zacznie się okres godowy jeleni – rykowisko. Wieczorami słychać będzie dochodzące z gór do wiosek i osiedli groźne ryczenie dorosłych samców, walczących między sobą o prawo do rozmnażania się. Myśliwi natomiast wyruszą na polowania. Nadchodzi bowiem czas łowów.

Kiedy tak stoję na prowizorycznej ambonie na szczycie Krukowej Góry, w pobliżu miejsca, gdzie za czasów zaborów austriackich stała wysoka drewniana wieża sygnalizacyjno-obszerniowa, otwierająca doskonałą perspektywę w kierunku Przemyśla, Sanoka i Dubiecka, i myślę o tym, wydaje mi się, że jestem w jakiejś niesamowitej, dalekiej, precudnej, na pół dzikiej, baśniowej krainie. Krainie, jakich we współczesnej Europie i w Polsce już się nie spotyka.

A jednak istnieją jeszcze takie miejsca. Bo wszystko, co widzę, jest rzeczywiste – to przecież Polska. Moja Ojczyzna! Ten skrawek ziemi, na którym się urodziłem i żyję – teren Gminy Bircza, stanowiący część przepięknego, kolorowego Pogórza Przemyskiego. Okolice w znacznej mierze zajęta przez przylegające do Bieszczadów tzw. Lasy Birczańskie, które rozrosły się tutaj szeroko po wzgórzach, pomiędzy którymi wesoło wiją się i szemrzą, płynąc bystro po kamieniach, błyszczące w jesiennym słońcu, pełne piegawatych pstrągów, leniwych lipieni oraz płochliwych kleni, uchodzące do Sanu wody Stupnicy i Wiaru.

Wiesław HOP



Wiesław Hop – polski pisarz urodzony w Birczy, w powiecie przemyskim, gdzie obecnie mieszka.

Uczył się w Liceum Ogólnokształcącym w Dynowie.

Studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Był nauczycielem.

W latach 1989 – 2010 policjantem. Przez ostatnie trzynaście lat służby pełnił funkcję komendanta Komisariatu Policji w Birczy.

Pisze powieści i opowiadania, w których porusza zarówno problemy związane ze współczesną rzeczywistością, jak i osobowościowe bohaterów.

Dotychczas wydał drukiem trzy powieści:

„Spacer ze śmiercią”, Wydawnictwo Pi, 2012;

„Wbrew woli”, Wydawnictwo WFW, 2013;

„Poranek pełen nadziei”, Wydawnictwo Pozisani.pl, 2015.

Jego opowiadania były nagradzane w ogólnopolskich konkursach literackich i drukowane w wielu czasopiśmie.

W 2014 roku został przyjęty do Związku Literatów Polskich.

Wiesław Hop jest żonaty, ma trójkę dzieci.

„Trzeba pilnować słów” WIERSE MIROSŁAWA WELZ’A

ATLANTYDA

Dzieciństwo jest ciekawe
Co za szafą na strychu
Mroku pajęczyn
Skarbów starego kufra

Wiek dorosły przekręca klucz
Wymiatą pajęczyny
Kufer wynosi na śmietnik
Bez otwierania – bo i po co



ALTER EGO

Właściwie nie znam
Tego człowieka

Nie wiem co myśli
Czy i co czuje
Do kogo się modli
Poruszając wargami

Kiedy wychodzi
Ubiera się we mnie
Zakłada uśmiech
I palto ciała

Ostatnio często
Zostaje w domu
Zamyka drzwi
Wyłącza światło
– znika

Naprawdę niewiele
Z tego pamiętam



WRACAM DO PROSTYCH SŁÓW

Wracam do prostych słów
Jak chleb na stole
Woda którą przemyskam twarz
Słońce za oknem świtu

Wracam do prostych słów
Bez melodii rytmu
Bo zatrzymują nieraz
Bicie mojego wiersza

Wracam do prostych słów
Przychodzą do mnie
Gdy milkną wkoło
Odgłosy wrzawy

Wracam do prostych słów
Na ścianie kartki
Rysuję nimi
Dotyk siedmiu zmysłów



PISAĆ WIERSZ

Trzeba pilnować słów
Bo odjadą torami formy
Ładnych wersów

Z pękniętej czaszki
Pisać wiersz
Którego nikt nie zaśpiewa



PORANNY WIERSZ

Na poduszce tuż obok siadł wiersz
 I odleciał gdy jeszcze spałem
 Pustej kartki zostawił biel
 Przezroczystą w głowie niepamięć

Pora wstawać do ręki wziąć
 Dzień o którym mówiłem jutro
 Budzić myśli co jeszcze śpią
 Snom wyśnionym uchylić okno

Siąść za stołem – napisać wiersz
 Może ten który przyśnił się nocą
 Tak zwyczajny jak domowy chleb
 W którym mieszka miłość i dobroć

No a potem jak zwykle co dnia
 Zegar w kuchni przypomni na pewno
 Że już pora jest najwyższy czas
 Klucz przekręcić – ruszyć w codzienność

Na poduszce tuż obok siadł wiersz

**CZAS PRZYSZŁY**

Jasiowi na szczęście

Byle do wiosny
 Mówi stary człowiek
 Miną choroby
 Dzień coraz dłuższy

Za dwa tygodnie
 Urodzi się dziecko
 Młoda kobieta
 Gładzi dłonią brzuch

Mam 48 lat
 Prawie 49
 Dziś w nocy trzeba
 Przetawić zegary

Z nadzieją patrzymy
 W swe kalendarze
 Licząc na palcach
 Czas przyszły

**PIES**

Osądzony napiętnowany
 Pozbawiony prawie wszystkiego
 Przytulam się do psa

Unikam wspomnień
 Boję się marzeń obcych
 Mam jego sny
 bez smyczy

**TABLETKI**

Pierwsza na niepamięć
 Druga na zbyt ostre widzenie
 Trzecia na samotność
 Czwarta na sen
 Pozostałe –
 – na jutro

**WIESZAK**

Martwa natura
 Powstaje szybko
 Dom budowany latami
 W kilka godzin
 Zamienia się w gruz

W pustym oknie
 Plastikowy wieszak

Pewno ktoś zapomniał
Pakując koszulę
Sukienkę spodnie

To nic – mówią – będzie tu droga
Asfalt szeroki aż za cień domu
można jechać



PISZĘ DO CIEBIE

Nie przywiązuj się do władzy
Masz ją na chwilę jak hiena kość antylopy
Pod leniwym spojrzeniem lwa

Nie przywiązuj się do tego kim jesteś
Kimkolwiek jesteś
Bóg jeden wie kim będziesz jutro

Nie przywiązuj się do rzeczy
Nie zatrzymasz ich
Jak piasku i wody w dłoniach

Nie przywiązuj się do ludzi
Tylko ich kochaj
Sam wiesz dlaczego



I TAK DALEJ

Nie słuchaj głupców
Kimkolwiek są
Cokolwiek mówią
I tak dalej

Nie używaj
Zbyt wielu słów
Mogą zabić
Wiersz

Nie udawaj
Nie myśl
Za dużo
Nie warto

Pisz patrząc
Prosto w oczy
Zawsze
Strzelaj pierwszy

To nic
Że nie wydasz
E-booka
W twardej okładce



KIELISZEK WIECZÓR

Mówi że się wypalił
Jest pusty
Niczego nie pisze

Słowa ćmy lepkie
Lecą na oścież
z drugiej strony
Szkoda bo...
wiersz



PO KAMIENIACH

Kamienieją w nas
Niewypowiedziane słowa
Nienazwane myśli
Powstrzymane łzy

I nikt ich
Nigdy nie pozna
Zostaną bezimienne

Żaden czas przyszły
Nie znajdzie w nich
Naszego śladu

A nowi ludzie
Przejdą tuż obok
Po kamieniach



Łzy umarły
Zostało puste miejsce
Zsunięte stoły
Białe prześcieradło
Fotografia na komodzie

Uchylona furtka
Twój uśmiech
Na pytanie dziecka
Dlaczego stukają
Trumną o próg
Dziadziu



KIEDY

Kiedy przeminiemy
Zostanie po nas
Puste miejsce przy stole
Na chwilę
Przerwany śmiech
Niedokończony wiersz
Słowa rzucone na poranną mgłę
Opadające ku ziemi
Na słońce
Podnoszone ku gałęziom sosny
Na wieczny deszcz



PANTA RHEI

Wszystko co się zaczyna
Kiedyś się kończy
Kod śmierci jest wpisany
W DNA życia

Filozofia religia
Są tu bezradne
Jak dwie staruszki
Wpatrzone w mijający nurt



KRESKA

Pamięci Tadeusza Różewicza

A kiedy zadrzało światło
Na grubym szkłe okularów
Usiadła na chwilę mucha

To będzie początek wiersza
Hieroglif jakiegoś znaku
A może po prostu kreska

Która w bezruchu dnia czeka
Na tego „...który odchodzi
I... który odejść nie może”



MODLITWA ŁAZARZA

A jeżeli musi być tak
Jak jest
Bo nie może inaczej
Gdy światło gaśnie
Cichnie głos
To nic Panie

– to nic

Tylko potem
Otwórz mi oczy
Zdejmij z nóg kamień
Pośrodku mroku
Powiedz
– Łazarzu wstań



MODLITWA PO DRODZE

Panie daj chleba
Na głód człowieka
Na resztę drogi
Daj dawać siebie
Mroku się nie bać
Zabierz egoizm

Daj siłę krokom
Daj światło w oczach
Bym nie zabłądził
Ku wieczorowi
Kiedy zawołasz
Daj być gotowym



SPOWIEDŹ

Chcę się spowiadać
Ale kolejka

Do Ciebie Panie
Długa

Wiem stare grzechy
Mogą poczekać
Czekam liczę sęki
Na belce skruchy

Z każdym
Cięższe milczenie
Kolan ugiętych
Pod nimi

Prawie gotowy
Prawie – stare grzechy
Pukają we mnie
Trzeci raz



BĄDŹ SOBĄ

(tekst piosenki)

Kiedy nie będziesz miał już nic
Wypowiesz ostatnie słowo
Kiedy dogasać zacznie myśl
Bądź sobą wtedy bądź sobą

Nagi bez butów ale ty
Ruszysz przed siebie w drogę
Bez ciała na nim starych blizn
Jak człowiek stanąć przed Bogiem

I wtedy może dobry Bóg
Nie bacząc na win twych szale

Poezja jest dla mnie pasją, pasją życia. Poezja jest także tym wszystkim, czym nie jest codzienność, która i tak zawsze zostaje w niej cieniem. Jest poezja także drogą, czasem prostą, częściej krętą i wyboistą. Aż po ostatni krok, oddech, ostatnie uderzenie wiersza.

Mirostaw Welz

Zawoła bywaj bywaj tu
Bywaj bo sobą bywałeś

Obejrzyj jeszcze tylko się
Gdzie trumnę kładą w grobie
A wiatr osuszy deszczu łzę
Ostatnią nic tu po tobie

Dlatego bracie słuchaj nóg
Gdziekolwiek dziś cię powiodą
Na każdej życia twego dróg
Bądź sobą zawsze bądź sobą



CHWAŁMY PANA

(tekst piosenki)

Mówisz jestem wolnym człowiekiem
Murem chronisz niepewność swą
Samotności łzy w oczach ślepych
Pora otrzeć i wybiec przed dom

Chwalmy Pana Chwalmy Pana
Niechaj śpiewa dziś słońce i wiatr
Chwalmy Pana Chwalmy Pana
Jego miłość niech połączy nas

Ludzie żółci czarni i biali
Każdy inny i taki sam
Wiele imion jednemu Panu
Zaśpiewajmy jak siostra i brat

I niech nigdy nie będzie wojny
Niech przypadną demony zła
Sen kobiety będzie spokojny
W oczach dziecka nie budzi się strach

Dzieci kwiaty – życia i światła
W górę dłonie otartych serc
A Ty Panie sypnij w nie ziarna
Na nadzieję na miłość i chleb



Mirosław WELZ



Mirosław Welz urodził się 1966 r. w Krośnie.

Jest doktorem nauk weterynaryjnych.

Wydał osiem tomów poezji, ostatnio:

„Z Norwidem idę” (2013);

„Po drodze” (2014);

„Bieszczady, poezja i blues” (2015).

Publikował swoje utwory w prasie ogólnopolskiej i lokalnej oraz w licznych antologiach.

Jego twórczość była prezentowana na antenie Polskiego Radia i Telewizji.

Laureat ogólnopolskich konkursów poetyckich oraz honorowej nagrody Złote Pióro – 2014 (za tomik „Po drodze”).

Pisze także teksty piosenek.

Jego myśli i aforyzmy można znaleźć na portalach i stronach internetowych, m.in. www.wielkieslowa.pl oraz www.zamyslenie.pl.

Należy do Związku Literatów Polskich.

Jest członkiem Klubu Literackiego w Krośnie.

Mieszka w Iwoniczu Zdroju.

LEGENDY LIPSKIE (cz. III)

Kilka słów na początek

Kuchnia w starym wiejskim domu z bali, tonąca w półmroku naftowej lampy, która oświetla tylko to, co ma oświetlać i tak fajnie swojsko pachnie. Kąty kuchni schowane w cieniu. Czają się z nich duchy przodków, słuchając opowieści domowników i gości siedzących przy stole. W „grubce” trzaskają drwa świerkowe. Przy kuchni stoi stara beczka z kiszoną kapustą. Na zapiecku mruczy kot, śniąc o słońcu lata. Za oknem dmucha wiatr, tnąc śniegiem po małych oknach uszczelnionych watą, na której ułożono bańki z choinki. Na ścianie długie cienie ludzkie. Opowiadają o zasłyszanych legendach, które ktoś komuś gdzieś mówił albo sam przeżył.

Tak zapamiętałem Lipę mojego dzieciństwa u dziadków. Zawsze pełno ludzi, pełno opowiadań o sprawach dnia powszedniego, czasami słychać było legendy. Ja zaś, siedząc pod stołem, wystawiałem swoje długie uszy i zakładałem okulary wyobraźni na duszę. Nigdy już potem nie wciągały mnie żadne opowieści, tak jak te w tej izbie, gdzie nie było radia, telewizora ani komputera. Nigdy też nie pomyślałem, że odważę się to spisać i upublicznić. Proste i przasne historyjki, tak jak proste i przasne było życie lipiaków tamtych lat.

Abyście zrozumieli te historie, musicie jak ja założyć okulary wyobraźni. Ten świat już nie istnieje. Chciałbym, żeby poprzez te dwadzieścia jeden opowiadań chociaż jego odrobina została z nami. Tutaj opowiadam o Lipie, lecz takie historyjki mogły się wydarzyć w każdej polskiej wsi tamtych lat. Mam zatem nadzieję, że każdy znajdzie tu coś dla siebie.

W powstanie tej książeczki zaangażowała się Pani Barbara Bazińska, która dodała opowiadania zasłyszane od ś.p. Marii Chwałek, Genowefy Bazińskiej i Janiny Ziółkowskiej. Składam Jej za to serdeczne podziękowanie.

Jerzy DRZEWI

Łzy matki

Nie wiem, czy znacie, czy nie znacie. Ale posłuchajcie. A może przeczytajcie.

Było to dawno, dawno temu, kiedy jeszcze w Lipie stał drewniany kościółek. Po długiej chorobie zmarła

siedemnastoletnia dziewczyna, pozostawiając w rozpacz rodzinę. Najbardziej – co zrozumiałe – rozpaczała matka.

Minęło kilka lat od śmierci córki. Matka, nie mogąc się otrząsnąć po stracie, nikła w oczach. Budziło to niepokój reszty rodziny. W końcu dała się namówić na wizytę u lekarza. Okazało się, że lekarz był człowiekiem rozsądnym i widać doszedł do wniosku, że medycyna nie jest w stanie chorej zaszkodzić, więc dał jej radę.

– Widzi pani, już niedługo Dzień Zaduszny. Wówczas dusze schodzą na ziemię, aby odwiedzić pozostałych tu krewnych. Najlepiej, niech pani pójdzie do kościoła o północy i poczeka w ukryciu, żeby nie było pani widać.

Przyszedł Dzień Zaduszny, kiedy to – według tradycji – kościół powinien być otwarty całą noc. Kobieta już o jedenastej zajęła miejsce pod chórem, w ukryciu czekając na północ. Dłużyło się jej niezmiernie, ale czekała wytrwale. Nadeszła północ. W kościele cisza, że słychać myszy buszujące na strychu. Kwadrans po północy cisza, dwa kwadransy cisza. Pomyślała, że poczeka do pierwszej i pójdzie do domu.

Za dziesięć pierwszą usłyszała, jak skrzypiąc powoli otwarły się duże drzwi do kościoła. I cisza. Serce waliło jak młot, a w oczach pociemniało. Cisza trwała. Po długiej chwili postać w zgrzebnym odzieniu zaczęła iść w stronę ołtarza, za nią druga i trzecia. Nie znała nikogo. Postacie szły do ołtarza i zatrzymywały się patrząc niemo w jego stronę. Po jakimś czasie zaczęła rozpoznawać znajomych, sąsiadów i rodzinę. Córki nie było.

W pewnym momencie weszła dziewczyna – jej córka. Przeszła obok nie zwracając na nią uwagi. Niosła dwa ogromne dzbany. Gdy ustawiła się w grupie dusz, podbiegła do niej wołając ją po imieniu. Córka nie odwróciła się, stała nieruchomo. Podbiegła, stanęła przed nią i pyta.

– Dziecko, dlaczego odeszłaś, gdzie ty jesteś, jak ci jest? Ja przez te lata oczy za tobą wypłakałam.

– Jest mi dobrze, matko. Jest mi tak dobrze, że tutaj nie ma porównania z niczym.

– Ale co to za dzbany ciężkie taszczysz? Inni nic nie niosą.



– To są twoje ły. Każda wylana przez ciebie łyza obciąża moje dzbany i z tego powodu jest mi ciężko.

– Jak mogę ci ulżyć, córko?

– Nigdy więcej za mną nie płacz. Wiesz już teraz, że jest mi dobrze.

– A co z tym, co dźwigasz?

– Jeżeli weźmiesz te dzbany i rozbijesz je, ja ich nie będę dźwigać. Lecz pamiętaj, że nie będziesz w stanie uronić już nigdy za mną ani jednej ły.

Matka wzięła dzbany i rozbiła je o posadzkę. Jeszcze odgłos uderzenia nie opadł, gdy wszystko znikło. Wybiegła z kościoła.

Na mszy w następną niedzielę nikt nic nie mówił o Dniu Zadusznym, o rozbitych dzbanach, ani o duszach. Po dzbanach nie było śladu. Tylko w deskach przed ołtarzem był niewielki dołek, jakby wgniecenie po uderzeniu czegoś twardego.

Tak się składa, że ja sprzedawałem kościół drewniany. Nadzorowałem też rozbiórkę. Jak wam się wydaje, gdzie jest kawałek deski z kościoła w Lipie?

Cmentarz wojenny

Jak co roku, w święto Wszystkich Świętych idziemy na groby bliskich. Chciałbym tu wspomnieć o cmentarzu wojennym w Lipie, który tylko dobrzy ludzie od-

wiedzą przez prawie sto lat. Jest to cmentarz w lesie w Nieszawach – zbiorowa mogiła około stu żołnierzy, poległych prawdopodobnie w bitwie pod Kraśnikiem 23 sierpnia 1914 r. Wspominam ten cmentarz dlatego, że mam do niego osobisty, serdeczny stosunek. Dlaczego?

Przepraszam wszystkich za to osobiste wynurzenie. Oto relacja mojej świętej pamięci babki, Wiktorii Dąbek z domu Paleń.

Od maja 1914 r. żołnierze pilnujący granicy imperium rosyjskiego nosili i oferowali do kupienia za bimbler różne rzeczy, na takiej biednej wsi jak Lipa niewidziane. Koce wojskowe, kozuchy, buty, naftę, a nawet żelazne porcje prowiantu wojskowego. Każdy zastanawiał się, o co chodzi. Jeden z zamożniejszych gospodarzy, którego nazwiska tu nie przytoczę, bo mieszkają potomkowie, kupował wszystko i chował w stodole. Z końcem lipca zapłonęły doły na Brodach koło strażnicy, gdzie żołnierze carscy palili wszystko, co nie dało się sprzedać.

Moim codziennym obowiązkiem, jako dziewięcioletniego dziecka, było pasienie krów. Pewnego dnia w lipcu 1914 r. zobaczyliśmy w słońcu jakieś błyszczące przedmioty po stronie austriackiej. Jak to dzieci, pobiegliśmy to zobaczyć. Okazało się, że to stoi orkiestra dęta wojskowa i gra marsze. Po około dwóch godzinach od strony austriackiej coś górą przyleciało, coś, co nigdy w życiu nie było przez nas widziane. Przeleciało toto nad granicą, nad Lipą i odleciało. Po kilku minutach usłyszeliśmy kilka strzałów armatnich, a pierwszy pocisk uderzył w stodołę gospodarza, który przechowywał te kupione rzeczy, i spalił ją doszczętnie razem z zawartością.

Potem ruszyła lawina ludzi w mundurach, idąca nieprzerwanie w kierunku Zaklikowa ponad osiem go-



dzin. Nie mogliśmy z bydłem przejść przez ten potok ludzki do godzin nocnych. Tak się zaczęła pierwsza wojna światowa na granicy w Lipie.

W sierpniu 1914 r. jak co dzień pasłam krowy w lesie w pobliżu bagien na Nieszawach, kiedy nie wiadomo skąd rozgorzało piekło bitwy kawaleryjskiej. Przesiedziałam kilka godzin wciśnięta między trzy odrosty, bo ze wszystkich stron bili się ludzie na koniach. Szablami, bagnietami i czym kto mógł. Na bagnach Nieszaw słychać było rzenie topiących się koni i krzyki ludzi, którzy tam byli spychani do obrony i nie mieli gdzie uciekać.

Mieliśmy małe cielę-byczka i dwie krowy. Byczka stratowali żołnierze. Jedna z krów została ranna tak, że musieliśmy ją dobić, drugiej nie udało nam się odnaleźć.

Gdy bitwa się skończyła, przyszli z Lipy rodzice i zaczęli szukać dzieci. Niepokoili się, co się z nimi stało. Spotkała mnie sąsiadka i wracałyśmy do domu płacząc. Obok drogi leżał ranny żołnierz. Plecy miał zalane krwią. Przywołał mnie po polsku i rzekł:

– Wyjmij mi raportówkę spod prawego boku.

Gdy wyciągnęłam torbę, kazał mi ją wziąć. Na odchodne spytał, gdzie mieszkam i czy mam braci. Gdy odparłam, że mam, rzekł:

– Powiedz ojcu, niech ich świniom na pożarcie rzuci, aby nie musieli umierać z dala od domu jak ja tu, w tym ponurym, ciemnym lesie.

Jakże prorocze to były słowa. Siedmiu moich braci poszło w las, w partyzantkę – przeżył jeden.

Gdy otworzyłam po drodze torbę, znalazłam w niej suchary. Były zalane zastygłą, brunatną, galaretowatą krwią. Brzydziłam się i wyrzuciłam to wszystko.

Relacja świętej pamięci Leona Chamery.

Jako mały chłopak pomagałem ojcu zwozić zabitych w bitwie w Nieszawach. Władze wojskowe wydały dekret, że każdy, kto ma wóz drabiniasty i woły, musi stawić się do zwózki zabitych. Na wzgórzu wykopany był ogromny dół, obok leżeli zabici, dalej jakieś blachy czy coś innego. Jak przywieźliśmy z ojcem ciała, kazano nam je złożyć w rzędzie i odjechać na bok. Potem patrzyliśmy, jak ludzie w białych fartuchach przeszukiwali kieszenie i odzież poległych, układali wszystko obok zwłok i zapisywali. Następnie układali jedno zwłoki obok drugich, posypywali wapnem gaszonym,

piaskiem i układali następną wartwę. Trwało to tak długo, aż wszystkich ułożono w mogile.

Wiele się nasłuchiwałem o spełniających się życzeniach, wypowiedzianych przy tym grobie. Ponoć wszystkie się spełniają.

Szczęśliwa szyszka

Piękne i rozległe są lasy lipskie. Rozciągają się od Łążka Garncarskiego i Domostawy na wschodzie, do Annapola na zachodzie. Oprócz piękna i zdrowia kryją w sobie specyficzny skarb, który może znaleźć każdy, kto chce. Są to szyszki. Zwyczajne szyszki, których tu jest dużo. Wiąże się to z legendą, którą tu opowiem.

Dawno temu do Lipy przybyli żołnierze carscy, aby zebrać rekruta. Przecież sam nikt dobrowolnie nie chciał iść na służbę do carskiej armii. Wpadli do wsi na koniach, zaczęli łapać młodych chłopaków i gromadzić przy dzisiejszej drodze do Goliszowca. Widząc to, kto żyw uciekał w las, ale nie wszystkim się udało. Jeżeli kogoś złapano i spisano, dostawał dwie godziny na zebranie się do odmarszu.

Jeden z chłopów lipskich miał syna, który – niešťęśliwie się złożyło – został złapany i musiał się zbierać do drogi. Matka dała mu zawiniątko na drogę i medalik. Ojciec wcisnął mu szyszkę sosnową w rękę i rzekł:

– Ta szyszka jest z tej sosny, co rośnie koło domu. Daję ci ją i pamiętaj, że masz ją przynieść z powrotem i położyć pod sosną, bo to jej dziecko. A jak pójdziesz i przyrzekniesz sośnie, że oddasz jej dziecko, to stanie się tak, że ta szyszka całego i zdrowego cię do domu przyprowadzi. Tylko pamiętaj, szyszkę masz przynieść i położyć pod drzewem.

Lament był wielki w Lipie, bo dzieci nam kradli i na pewną śmierć zabierali. Chłopak podszedł do sosny i uroczyście przyrzekł, że dziecko jej pod pnem z powrotem złoży, jeżeli ta pomoże mu cało powrócić z wojska. Po wszystkim poszedł na miejsce zbiórki i ruszył z innymi rekrutami w świat.

Idąc przez las serce miał ściśnięte z żalu za rodziną. Tylko jakby wszystkie mijane sosny szeptały:

– Jesteśmy z tobą. Nie martw się.

Tak chłopak poszedł w obce strony, gdzie uczono go bycia żołnierzem, a w armii carskiej nie było łatwo.

Polityka dowództwa była taka, aby zdecydowanie odciąć od korzeni rekruta, bo wtedy szybko zapomni o rodzinie. Tak oto chłopak trafił na stępy Kazachstanu

po długim marszu. Przez pierwszy rok służby szyszka lipiska poniewierała się po worku z rzeczami, które każdy żołnierz musiał mieć. Chłopak był poniewierany jak każdy młody Polak w wojsku carskim. A że był tylko sam z Polski, tym gorzej było wytrzymać. Dowódca zakazał używać symboli katolickich, tylko prawosławne, jako że jaśnie panujący car był namiestnikiem Boga w Cerkwi prawosławnej i naczelnikiem wojska. Od czasu do czasu szyszka wpadała w rękę chłopaka.

Po roku został przeniesiony nad Wołgę, gdzie od południa pojawiały się hordy tureckie. Kiedyś stał z oddziałem w głębokim borze sosnowo-brzozowym. Mieli rozkaz zabezpieczać odwrót głównych sił, gdyby taka konieczność zaszła. Każdy miał swoją pozycję zamaskować, na muszkiet nałożyć bagnet i tak czekać.

Jak to zwykle bywa, lepiej coś robić niż siedzieć w ukryciu i czekać na nieoczekiwane. Po początkowym napięciu przysła nuda i rozprężenie. Wówczas to chłopak przypomniał sobie o szyszce od ojca. Pogrzebał w worku i znalazł ją. Obracał w rękę, patrzył. No cóż, szyszka jak szyszka. Nic ciekawego. Na linii panował spokój i cisza. Zasnął z szyszką w rękę. We śnie siedział na swoim podwórzu w świetle ostrego słońca. Każdy z domowników krzątał się przy swoich zajęciach. Pies spał przy budzie. Las szumiał. W serce spłynął spokój i ciepło.

– Nareszcie w domu – pomyślał z radością. – Tyle czasu was nie widziałem i nie słyszałem.

– Czemu śpisz na linii barani łbie – usłyszał słowa nad sobą. Skrzywiona twarz dowódcy nie zapowiadała nic dobrego.

– Teraz da mi wycisk – pomyślał chłopak.

Ale w tej samej chwili ktoś zawołał dowódcę. Gdy został sam, uświadomił sobie, że ściska w rękę szyszkę.

Postanowił sobie, że już nie da się zaskoczyć. Na linii był spokój. Leżał i myślał o tym śnie, że był taki jak rzeczywistość. Wyjął jeszcze raz szyszkę i pomyślał, że dobrze ją obejrzy. Dalej nic, szyszka jak szyszka.

Położył się na wznak trzymając szyszkę. Nad nim szumiały nadwołańskie wysokie sosny.

– Takie jak w Lipie – pomyślał.

Patrzył na wierzchołki, które lekko pochylały się to w jedną, to w drugą stronę. Szumiały, szumiały, szumiały... Jedna po drugiej zaczęły się pochylać nad chłopakiem i szumiały. Tak jakoś znajomo, ciepło. W szumie zdawało mu się słyszeć:

– My siostry twojej sosny już wiemy, że jesteś tu. My mamy się tobą opiekować – szumiały.

– Śpisz? – trącił go kolega z prawej strony. – Zaraz cię lejtnant dopadnie.

Chłopak ze zdziwieniem stwierdził, że nie śpi.

– Zwidy mam – pomyślał, a las szumiał dalej.

Za jakiś czas dostał przeniesienie pod Dniestr przy Bukowinie. Teren był piękny, górzysty. Jako że jego oddział miał już doświadczenie bojowe, skierowano go na pierwszą linię.

Szedł do ataku z różnym szczęściem. Raz lepiej, raz gorzej. Pewnego dnia dostali rozkaz „na zającą”, to jest związać siły nieprzyjaciela. Chodziło o odciążenie uwagi, aby główne siły mogły wykonać manewr okrążający. Jego niewielki oddział był niejako przeznaczony do wyższych celów. Gdy podnieśli się ze stanowisk z bagnetami idąc na wroga, posypały się kule. Koledzy padali jeden koło drugiego, on szedł dalej. Jakimś dziwnym trafem kula przeznaczona dla niego trafiała w drzewo. Zawsze na linii strzału pojawiała się drzewo. Gdy chciał uskoczyć z miejsca, zawsze była jakaś sosna, wykrot.

Nie udało się im dotrzeć do pozycji wroga. Zostało ich kilku. Zalegli. Jak się okazało, plany sztabu były błędne i przeciwnik przewidział ich atak. Zostali okrążeni i wzięci do niewoli.

Niewola u Turków zazwyczaj kończyła się śmiercią. Toteż chłopak po wstępnym biciu i przesłuchaniu szykował się na śmierć. Przypomniał sobie, że jedyne, co mu zostało, to szyszka w kieszeni spodni. Wyjął ją i popatrzył.

Jakaż ona teraz była cenna. Przypominała mu rodzinny kraj i miejscowość.

– Tyś mnie widziała i moją rodzinę co dnia, gdy roślasz na sośnie. Jesteś moją ostatnią pamiątką, na którą mogę popatrzeć przed śmiercią – myślał.



Zdawało mu się, że słyszy znajomy szum sosen, które mówią:

– My się tobą opiekujemy.

– Teraz mi już nic nie pomożecie. Każdy wie, jak kończy się niewola u Turków – tracił nadzieję.

Wkładał właśnie szyszkę do górnej kieszeni munduru, gdy usłyszał krzyki, poczuł uderzenie w głowę i krew zalała mu oczy. Wszedł na podwórze, przed dom wyszedł ojciec.

– Tato, wróciłem tak jak ci obiecałem.

Ojciec przeszedł obok niego, nie zwracając uwagi. W drzwiach ukazała się zapłakana matka.

– Czuję, że coś niedobrego stało się naszemu synowi – powiedziała do męża.

Nie zwracała uwagi na stojącego przed nią syna.

– To chyba moje pożegnanie z nimi – pomyślał.

Teraz widział sosny. Pochylały się nad nim, szumiały. Ciepłym wiatrem i gałęziami gładziły mu twarz.

– Tak mi dobrze – pomyślał. – Czy tak się umiera? Te drzewa naprawdę mnie lubią. A gdzie moja szyszka? Przecież obiecałem ją przywieźć do domu.

Ziemia to falowała, to zapadała w ciemność. Poczul jeszcze szarpnięcia za nogi, które stały się lekkie.

– To czas na mnie. Gdzie moja szyszka?

Ręka odnalazła szyszkę w kieszeni. Poczul ją w dłoni. Była jakaś mokra. Poczul każdą opuszkę na niej.

– Zdrowaś Mario, łaskiś pełna, Pan z Tobą... – usta same szeptały, a on wyczuł następną szypułkę.

– Zdrowaś Mario, łaskiś pełna, Pan z Tobą... modlił się i wyczuł kolejną.

– Zdrowaś Mario, łaskiś pełna, Pan z Tobą...

– Nie wyjmuj jej, niech trzyma i tak umrze – usłyszał po rosyjsku. Nieprawdopodobny ból rozrywał głowę i prawą stronę klatki piersiowej. Próbował otworzyć oczy, lecz zaschnięta krew skutecznie skleila mu powieki.

– Przemij mu twarz – ktoś rzekł.

I poczuł zimno na policzkach. Gdy otworzył oczy, zobaczył rozmazany zarys czyjejś twarzy.

Po tygodniu dowiedział się, że jest w jednej z pobliskich wsi, że tylko on jeden przeżył, resztę wymordowali Turcy. Okoliczni chłopci dostali polecenie

pogrzebania jego towarzyszy, a że wśród chłopów był znachor, to rozpoznał tłące się w nim życie. Gdy chłopci przeszukiwali zwłoki, aby coś cennego znaleźć, stwierdzili, że Turek przebił mu prawe płuco i tylko cudem minął serce.

Wojska carskie odrzuciły Turków daleko za Dniestr. Wojna się kończy, a on prawdopodobnie będzie zwolniony do domu, bo takich kalek im nie trzeba. Żołnierz spytał, czy nie ma tu jakiej szyszki.

– Ano, leży obok – usłyszał.

Chłopak wziął ją do ręki i zobaczył ślad po szabli, która liźnęła jej bok.

Po miesiącu żołnierz doszedł do siebie. Dostał glejt od dowódcy, że jako inwalida wojenny może wracać do domu. Na drogę dostał 150 rubli. Szedł pięć tygodni, aż wrócił do domu. W domu byli pewni, że nie żyje, więc co się działo, gdy go ujrzeli... Można się tylko domyślać.

Chłopak podszedł do sosny i rzekł:

– Oddaję ci twoje dziecko i dziękuję za opiekę.

Położył szyszkę pod drzewem.

– Przepraszam, że jest skaleczona, ale ona uratowała mi życie – dodał.

Tę legendę słyszałem ze czterdzieści pięć lat temu. Trochę jest tu rozbudowana. Gdy w 1993 roku wyjechałem do USA, wziąłem z lasu przy wysokim napięciu trzy szyszki sosnowe. Byłem w sytuacjach, których tu opisać się nie da. Miałem uszkodzony silnik na 25. piętrze przy platformie na zewnątrz. Miałem problemy osobiste. Kiedy wróciłem szczęśliwie w 1998 roku, została mi jedna z nich. Jak myślicie, co zrobiłem? Poszedłem dokładnie w to samo miejsce, skąd wziąłem szyszkę położyłem ją i rzekłem:

– Thank you for everything.

Mam świadków. Sprawdziłem, to działa. Nie wierzyć? Nic nie stoi na przeszkodzie, abyście sami sprawdzili.

Gdy weźmiecie szyszkę szczęścia z lasów lipskich i będziecie wracać, to wsłuchajcie się w szum lasu. Na pewno chce wam coś powiedzieć... Bo tylko w naszych lipskich lasach są szyszki szczęścia.





Uwiędły sad
Przeżegnał się szkarłatem.
Liść drgnął i spadł.
Módl się do tęczy za światem!

Pożółkły klon
Mży w stawie miedzią złudną.
We własny zgon
Uwierzyć mu tak trudno!

Bolesław Leśmian
Z tomu „Napój cienisty”